

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1981

5

387

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:

prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Folland-Kugler, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Siczekowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

<i>Danuta Buttler</i> : O zjawiskach derywacji we frazeologii	229
Ewa Danuta Zakrzewska: O konstrukcjach z niekonotowanym przymiotnikiem akomodowanym przez czasownik	238
<i>Tomasz Czarnecki</i> : O wyrazach staropolskich pochodzenia niemieckiego z zakresu tkactwa i sukiennictwa	251
<i>Stanisław Franciszek Kolbuszewski</i> : <i>Przykrycie i przesłona</i> w terminologii szachowej. Na marginesie artykułu Danuty Buttler	255
JĘZYK POLSKI W SZKOLE:	
<i>Józef Porzyski-Pomsta</i> : Nauczanie algorytmiczne gramatyki języka polskiego w szkole. Podstawy psychologiczne, pedagogiczne i językoznawcze	258
<i>Edward Breza</i> : Historia narodu a rozwój języka ojczystego. Pogadanka dla potrzeb szkoły	268
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Władysław Miodunka</i> : Nauczanie obcokrajowców języka i kultury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim	274
<i>Hanna Jadacka</i> : Wspomnienie o Marianie Belerskim	278
RECENZJE:	
<i>Witold Mańczak</i> : Piotr Bąk — <i>Gramatyka języka polskiego. Zarys popularny</i> , Warszawa 1978	280
<i>Urszula Kęsikowa</i> : K. Rymut — <i>Nazwy miast Polski</i> , Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980	282
<i>Ewa Krzyżaniak</i> : K. Rymut — <i>Nazwy miast Polski</i> , Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980	284
CO PISZĄ O JĘZYKU? — R. S.	288
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M. S.	291

Nakład 3.060 egzempl. Ark. wyd. 5,5. Ark. druk. 4,25. Papier druk. offs. sat. kl. V 90 g. 70x100. Oddano do składu 22.VI.1982 r. Podpisano do druku w grudniu. Druk ukończono w styczniu, 1981 r. Zam. 1257/82. Z-86. Cena zł 6,—

Kujawskie Zakłady Poligraficzne „POLIFA” — Aleksandrów Kujawski

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Danuta Buttler

O ZJAWISKACH DERYWACJI WE FRAZEOLOGII

Nazwa *derywacja frazeologiczna*, choć już dość tradycyjna w językoznawstwie europejskim¹, nie należy do terminów precyzyjnych i jednoznacznych. Można jej bowiem przypisać dwie treści: 1) «tworzenie nowych frazeologizmów od związków stałych już istniejących» (np. wyrażenia *koszałki opałki* w drodze dekompozycji większej jednostki: *pleść koszałki opałki*²) i 2) «powoływanie do życia formacji słowotwórczych od podstaw wielowyrazowych, stanowiących związki frazeologiczne» (por. czasowniki *klimkować* i *figlować*, powstałe od zwrotów *rzucić klimkiem* i *platać figle*³). Oba te procesy zachodzą także we współczesnej polszczyźnie, wbrew utartemu przekonaniu, że frazeologia jest najbardziej konserwatywną dziedziną faktów językowych, że nie obserwuje się tu istotniejszych przesunięć. W rzeczywistości następują w niej ciągle zmiany prowadzące się

¹ Wolfgang Fleischer, *Phraseologische Derivation*, „Linguistische Arbeitsberichte 26“, Sektion Theoretische und angewandte Sprachwissenschaft der Karl — Marx — Universität, Leipzig 1980, s. 51-57 — i cytowana w tym artykule literatura przedmiotu. Interesującą koncepcję rozumienia pojęcia derywacji frazeologicznej przedstawił Andrzej Maria Lewicki w artykule *Derywacja frazeologiczna — najwyższy współcześnie stopień abstrakcji w poznaniu zasobu frazeologicznego języka* (w tomie zbiorowym „O derywacji“, pod redakcją J. Bartmińskiego, Wydawnictwa UMCS, w druku). Autor wyróżnia w obrębie derywacji frazeologicznej dwa podtypy: 1) derywację syntaktyczną, tj. taką różnicę strukturalną między dwoma związkami o inwariantnych elementach znaczenia i formy, która wynika z ich odmiennej pozycji składniowej (np. *Jan stawia czoła...* — *Jan stawiający czoła...* — *stawianie czoła przez Jana...*) oraz 2) derywację semantyczną, obejmującą: perfektywizację (*brać pod swoje skrzydła* → *wziąć pod swoje skrzydła*), ingresywizację (*Jan jest na bruku* → *Jan znajdzie się na bruku*), kausatywizację (*Jan ma wstręt do kłamstwa* → *Kłamstwo budzi wstręt w Janie*) i inne typy regularnych relacji znaczeniowych między frazeologizmami.

² por. „Śnią mi się po nocach psotne faramuski, jakieś koszałki opałki“, Tuwim, SJP Dor.

³ Renata Grzegorzyczkowa, „Czasowniki odimienne we współczesnym języku polskim“, Wrocław 1969.

nie tylko do eliminowania związków przestarzałych, ale i do przyrostu nowych jednostek. Powstają one dwoma sposobami: albo w drodze zespolenia leksemów w nowe, stałe konstrukcje słowne, np. *Nie ma sprawy! Co jest grane?*, albo przez modyfikację związków tradycyjnych. Proces pierwszy można byłoby nazwać kompozycją frazeologiczną, przekształcenia drugiego typu — właśnie frazeologiczną derywacją. Natomiast zjawisko tworzenia nowych leksemów na podstawie stałych połączeń słownych najlepiej chyba byłoby określać mianem derywacji odfrzeologicznej.

Między obiema dziedzinami twórczości neologicznej zachodzą zresztą liczne i bliskie paralele. Zarówno bowiem w słowotwórstwie, jak i „zwrototwórstwie” (derywacji frazeologicznej) podstawowe znaczenie mają dwa typy zabiegów doprowadzających do powstania nowej jednostki: derywacja wsteczna, czyli usunięcia pewnego elementu ze składu konstrukcji wyjściowej, oraz derywacja postępową, która polega na jej uzupełnieniu dodatkowym składnikiem.

Derywacja wsteczna we frazeologii przybiera dwie postaci; stanowią je: abrewiacja i dekompozycja większych związków tradycyjnych, abstrahowanie z nich pewnych członów, które się usamodzielniają i zaczynają niejako żyć własnym życiem.

Zajmijmy się najpierw mechanizmami abrewiacji, która przejawia się w trzech formach, a mianowicie w postaci 1) elipsy środkowego członu związku, 2) aferezy, 3) apokopy. Elipsa frazeologiczna jest jedną z bardziej typowych operacji „zwrototwórczych” (np. *Po jakiego diabła?* → *Po kiego diabła?* → *Po diabła?*). W tym zakresie drogi derywacji frazeologicznej i słowotwórczej jak gdyby się rozchodzą, bo eliminacja wewnętrznego morfemu wyrazu — podstawy, nie naruszająca jego ogólnego kształtu, jest w słowotwórstwie zjawiskiem zupełnie wyjątkowym (por. osobliwe strukturalnie terminy wojskowe *baon* «batalion», *dyon* «dywizjon»). Natomiast nie ma większych różnic między derywacją słowotwórczą a frazeologiczną, jeśli chodzi o częstotliwość przejawiania się dwóch pozostałych procesów: aferezy i apokopy. Afereza, czyli ucięcie początkowych elementów konstrukcji, ma w obu dziedzinach zjawisk charakter sporadyczny i doraźny. Jako ilustracja aferezy w słowotwórstwie mogą posłużyć niemal wyłącznie indywidualizmy (np. formacje *mowlę* i *chlujny*, utworzone przez Stanisława Ignacego Witkiewicza⁴), w sferze zaś stałych związków słownych — okazjonalne, sytuacyjne skróty typu: *złamanego grosza!* (*nie mam, nie dam, nie dostałem itp.*).

Natomiast częściej następuje i w wyrazach, i we frazeologizmach zjawisko apokopy, tj. usunięcia końcowych składników struktury (np. *anarch* «anarchista»; *To już szczyt!* — *to już szczyt wszystkiego, Szczyt zuchwałości*,

⁴ Magdalena Nowotny—Szybistowa, „Osobliwości leksykalne w języku Stanisława Ignacego Witkiewicza”, Ossolineum, Wrocław 1973; cytowane w dalszym ciągu przykłady neologizmów Witkacego zostały również zaczerpnięte z tej pracy.

bezczelności itp.). Rozpowszechnioną formę apokopy w słowotwórstwie stanowi derywacja postwerbalna (*utarg-utargować*), we frazeologii zaś — redukcja jednego z dwóch paralelnych członów przysłów (np. *Przyjdzie koza do woza, a nie wóz do kozy* → *Przyjdzie koza do woza*). Zarówno w słowotwórstwie, jak i we frazeologii często dochodzą w tej formie do głosu tendencje eufemistyczne (np. *Uczył Marcin Marcina*).

Derywacja wsteczna we frazeologii najczęściej jednak przybiera postać dekompozycji tradycyjnego związku, wydobycia z niego wtórnego frazeologizmu. Podstawę takiej operacji stanowią z zasady zwroty, jej produktem końcowym zaś stają się połączenia imienne wyodrębnione z ich składu, np. *obećcywać gruszki na wierzbie* → *gruszki na wierzbie* «rzeczy nierealne, mrzonki»; *wykładać kawę na ławę* i *Kawa na ławę!* — okrzyk zachęcający do szczerości. Pod względem swego mechanizmu oraz funkcji nowo powstałego elementu ten proces frazeologiczny bardzo przypomina tworzenie formacji postwerbalnych (*dźwigać* → *udźwig*).

Nie zawsze jednak nasuwają się równie bezpośrednie asocjacje między zabiegami słowotwórczymi i powstawaniem innowacji frazeologicznych. Tak rozpowszechnionemu w słowotwórstwie zjawisku uzupełniania jednostki wyjściowej dodatkowym elementem (formantem) odpowiada niewiele faktów frazeologicznych. Swoistej derywacji postępowej można byłoby się chyba doszukiwać w uzupełnieniu żartobliwego związku *urwać się z choinki* → *urwać się z choinki wielkanocnej* czy we wtórnym rozbudowywaniu przysłów, które zostały skrócone w drodze apokopy: *Przyjdzie koza do woza* → *Przyjdzie koza do woza, będzie chciała powroza*.

Za to analogię między zjawiskami frazeologicznymi i słowotwórczymi ujawnia porównanie wielu innych procesów innowacyjnych w obu tych dziedzinach. Operacją wspólną im obu wydaje się na przykład konwersja, czyli zmiana kategorii gramatycznej jednostki, bez modyfikacji jej kształtu, jedynie w drodze przypisania jej wtórnej łączliwości składniowej. Przykładom typu *bagażowy*, *motorowy* (przymiotniki lub rzeczowniki, zależnie od kontekstu syntaktycznego) odpowiadają przecież dokładnie wypadki dwufunkcyjności frazeologizmu w różnych otoczeniach składniowych; np. wyrażenie *jak z igły* ma wartość przymiotnika w kontekście *garnitur jak z igły* «elegancki» — i przysłówka w związku z czasownikiem: *wyglądać jak z igły* «elegancko».

Z kolei słowotwórstwu paradygmatycznemu typu *ryś* → *rysi*, *woźny* → *woźna* odpowiadają transformacje kategoriałne frazeologizmów, polegające na narzuceniu im wtórnego wzorca odmiany, np. *drzeć koty z kim* → *darcie kotów z kim*; *obećcywać złote góry* → *obiecane złote góry*. Konfrontacja zabiegów słowotwórczych i zwrototwórczych wykazuje jednak także istniejące między nimi różnice. Rozbieżności te są głównie natury ilościowej. Nowe związki frazeologiczne powstają np. w drodze takich operacji strukturalnych, które — aczkolwiek nieobce słowotwórstwu — są dla niego mało typowe.

Odnosi się to szczególnie do działania mechanizmów kontaminacji i analogii. Struktury kontaminacyjne stanowią rzadkość wśród wyrazów neutralnych, obiegowych (np. *pstrokaty* ← *pstry* × *srokaty*), a jeszcze rzadziej przekraczają granice normy; zwykle są to twory uzualne, odczuwane jako wyraźne wykołajenia (np. *karnister* ← *kanister* × *tornister*). Domeną kontaminacji słowotwórczych jest za to okazjonalne, pozasystemowe słowotwórstwo ekspresywne⁵. Doraźność i niezgodność z normą charakteryzują zresztą także kontaminacyjne innowacje frazeologiczne⁶. Są one jednak i wielokrotnie liczniejsze od kontaminacji słowotwórczych, i szybciej adaptowane w uzusie, a po pewnym czasie także w normie (por. bliskie stabilizacji związki w *każdym bądź razie* i *dzierżyć prymat*).

Jeszcze szybciej od kontaminacji frazeologicznych zdobywają prawo obywatelstwa frazeologizmy powstałe w wyniku działania analogii. Już dziś uchodzą za poprawne związki *podjąć kroki*, *popętnić manko*, ukształtowane na wzór połączeń *podjąć działania*, *starania*, *popętnić przestępstwo*; inne konstrukcje analogiczne zapewne także doczekają się kodyfikacji ze względu na swe znaczne rozpowszechnienie (por. np. związki *spełniać rolę*, *przykładać uwagę do czego*, *przywiązywać znaczenie do czego*, powstałe pod wpływem frazeologizmów *spełniać zadania*, *przykładać*, *przywiązywać wagę do czego*). Analogia jest więc w zasobie frazeologicznym współczesnej polszczyzny, zwłaszcza w kategorii związków łączliwych, najpowszechniejszym — chyba mechanizmem derywacyjnym, podczas gdy w słowotwórstwie stanowi ona nadal zjawisko peryferyjne, mimo ogólnego wzrostu liczby formacji powstających według jednostkowego wzoru (np. *gazyfikacja* jak *elektryfikacja*, *zneonizować*, *stelefonizować* jak *zradiofonizować* itp.). Owe różnice — często znaczne — w liczebności struktur pewnych typów (np. innowacji analogicznych czy kontaminacyjnych) nie powinny jednak przesłaniać zasadniczego paralelizmu ogólnych procesów derywacyjnych w frazeologii i w słowotwórstwie, który wynika ze zbieżności funkcjonalnej leksemów i połączeń słownych jako jednostek nominatywnych.

Frazeologizmy bywają przetwarzane nie tylko na nowe związki, ale

⁵ Charakterystycznych przykładów dostarcza tu proza felietonowa. Zacytujmy chociażby z „Życia Literackiego” (10.III.1974, s. 20) okolicznościowe kontaminacje występujące w felietonie poświęconym Świętu Kobiet: *babstytut* «namiastka kobiety»; *baba* + *substytut*; *babiturat* «napój orzeźwiający»; *baba* + *denaturat* (Michał Bołtryk, *Neologizmy ekspresywne w prasie polskiej*, praca magisterska, maszynopis).

⁶ A oto przykłady takich okolicznościowych skrzyżowań, które dają w efekcie jaskrawe błędy leksykalne: „Prysnął krąg trzech zaczarowanych nazwisk”, PS 116/61, 3 (*prysnął czar... i przekroczyć zaczarowany krąg...*) „Pieczone gołąbki same z nieba nie spadną” GB 346/59, 3 (*Manna spada z nieba. Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki*). „Wynik z Opolą sprowadzi ich zapewne na ubitą ziemię twardej rzeczywistości”, TR 211/61, 4 (*potykać się z kim na ubitej ziemi, sprowadzić kogo na twardy grunt, przywołać kogo do rzeczywistości*). „Niejeden, słysząc tę pogroźkę, uśmiechnął się pod nosem”. Chł. Dr. 95/61, 12 (*uśmiechnął się pod wąsem, mamrotał pod nosem*).

także — w drodze różnorodnych zgęszczeń — na leksemy. Zajmiemy się teraz tym właśnie procesem, który nazwaliśmy na wstępie derywacją odfrazeologiczną. Jej zasięg i liczbę powstałych w ten sposób formacji trudno jest ustalić ściśle. Po pierwsze — zjawisko to nie było jeszcze przedmiotem systematycznego opisu; wspominają o nim przygodnie tylko autorzy monografii poświęconych słowotwórstwu poszczególnych części mowy lub analizie takich typów słowotwórczych, w obrębie których znaczny jest udział formacji defrazeologicznych (por. np. złożenia)⁷. Po wtóre — wyrazy powstałe od frazeologizmów mieszczą się na ogół w sferze słowotwórstwa okazjonalnego; rzadko więc bywają utrwalane na piśmie, a jeszcze rzadziej — stabilizują się w użyciu. Nawet jednak na podstawie fragmentarycznego materiału można sformułować kilka ogólniejszych spostrzeżeń, dotyczących procesów powstawania leksemów od frazeologizmów. Spróbujmy więc ująć w punktach, a następnie skomentować i zilustrować przykładami.

1) Derywacja odfrazeologiczna ma w każdym języku zakres swoisty, ściśle zależny od jego systemu słowotwórczego i składu leksyki.

2) W tworzeniu formacji defrazeologicznych bywają regularnie wyzyskiwane pewne, nieliczne zresztą, modele strukturalne; można byłoby je więc uznać za zrab słowotwórstwa odfrazeologicznego.

3) Na ogół produkty derywacji odfrazeologicznej mają charakter pozanormatywny, należą do sfery indywidualizmów i formacji doraźnych.

4) W języku polskim słabnie tendencja do tworzenia leksemów od frazeologizmów.

Ustalenie swoistości polskiej derywacji odfrazeologicznej możliwe jest tylko metodą konfrontacyjną, przez zestawienie leksemów rodzimych z analogicznymi formacjami w innych językach. Jest to zadanie niełatwe, bo w literaturze obcej — podobnie jak w pracach polskich — niewiele dotychczas uwagi poświęcono procesom tworzenia leksemów od frazeologizmów. Nawet jednak nieliczne wzmianki na ten temat, rozproszone w publikacjach z zakresu frazeologii, pozwalają się zorientować, że nie wszystkie mechanizmy i wzorce derywacji odfrazeologicznej, obserwowane w innych językach, powtarzają się też we współczesnej polszczyźnie. Na przykład w języku niemieckim, charakteryzującym się obfitością modeli złożenia, istnieją niemal nieograniczone możliwości przekształcania frazeologizmów na leksemy. Niektóre typy owych transformacji nie byłyby w polszczyźnie możliwe. Przytoczmy jako przykład adiektywizację połączeń porównawczych, np. *fleissig wie eine Biene* → *bienenfleissig*, *schlau wie ein Fuchs* → *fuchsschlau* — lub substancywazję połączeń o składzie rzeczownik + wyraz określający, np. *Fass der Danaiden* → *Danaidenfass*; *Faden*

⁷ Zofia Kurzowa, „Złożenia imienne we współczesnym języku polskim”, Warszawa — Kraków 1976.

der Ariadne → *Ariadnefaden* itp.⁸. Język niemiecki wyróżnia się także zdolnością tworzenia leksemów z połączeń więcej niż dwuwyrzowych. Owe zlepki syntaktyczne powstają na ogół od zwrotów, których ostatni, bezokolicznikowy człon ulega substancywacji i zaczyna się odmieniać jak rzeczownik, np. *die alltägliche Praxis des Ein-Auge-Zudrückens, ein Gefühl vom In-Stich-Gelassen-Werden* (A. Seghers)⁹. Warto dodać, że jest to w języku niemieckim model tworzenia neologizmów nieograniczenie produktywny, a formacje tego typu należą do struktur potencjalnych; w polszczyźnie natomiast sporadycznie powstające twory zlepkowe to wyłącznie indywidualizmy (np. *diabli-wiedzą-cosie* Witkacego). Różnice między językiem polskim a niemieckim ujawnia też porównanie bazy derywacyjnej ich informacji odfrzeologicznych. W języku niemieckim składają się na nią przede wszystkim wyrażenia porównawcze różnych typów (np. *steif wie ein Stock* → *stocksteif*; *brummen wie ein Bär* → *Brumbär*, w polszczyźnie zupełnie wyjątkowe) por. *tureckonagość* („Wróble na dachu” 6/1931, 7) ← *nagi jak święty turecki*). Polskie słowotwórstwo odfrzeologiczne jest z kolei oparte niemal wyłącznie na związkach typu „czasownik + + dopełnienie”, czyli — według nomenklatury Stanisława Skorupki — na zwrotach (np. *wodolejstwo* ← *lać wodę* «mówić ogólnikowo, nadużywać pustych frazesów», *odmigęba* ← *odąć gębę* «być niezadowolonym», *koziółkować* ← *wywijać, fikać koziółki*). W tym zakresie istnieje — jak się wydaje — zbieżność między wszystkimi językami słowiańskimi (por. rosyjski *шапками закидать* → *шапкозакидательство, шапкозакидательский*)¹⁰. Ale nawet w bliskich sobie systemowo językach, np. w polskim i rosyjskim, przejawiają się — jeśli chodzi o mechanizmy derywacji odfrzeologicznej — przynajmniej drugorzędne różnice. Język rosyjski wydaje się tu słowotwórczo bardziej „elastyczny”, tworzy całe serie derywatów opartych na podstawie tego samego frazeologizmu, np. *бить баклуши* → *баклушничать, баклушник, баклушничество*, ma też zdolność przekształcania na leksemy nie przyswojonych frazeologizmów obcych, tzw. cytatów: *таинвас топ* → *моветонный, моветонность*; *comme il faut* → *коммифотный, коммифотность*. Nasuwa się pytanie, jakie mechanizmy i zabiegi derywacji odfrzeologicznej można wobec tego uznać za typowe dla polszczyzny. Aby na nie odpowiedzieć, trzeba wyodrębnić dwie sfery formacji powstałych w jej wyniku. Pierwszą stanowią indywidualizmy i okazjonalizmy, w obrębie których możliwe są wszelkie, najbardziej nieobliczalne, pozasystemowe zabiegi scalające i werbalizujące; drugą —

⁸ Cytowane tu i w dalszym ciągu przykłady niemieckie pochodzą z artykułu Wolfganga Fleischera, por. wyżej, przypis 1.

⁹ D. Faulseit, G. Kühn, „Stilistische Mittel und Möglichkeiten der deutschen Sprache”, Halle 1963.

¹⁰ Przykłady rosyjskie pochodzą z książki A. M. Babkina, „Russkaja frazeologija, ee razvitie i istočniki”, Leningrad 1970.

wyrazy obiegowe, tworzone według pewnych stałych wzorów, realizujące modele słowotwórcze wyspecjalizowane w pomnażaniu słownictwa ekspresywnego.

Rejestr typów okazjonalizmów nie byłby z pewnością kompletny; wspomnijmy więc tylko o tym, że doraźne, indywidualne formacje odfrzeologiczne reprezentują na ogół właśnie takie modele strukturalne, jakie nie byłyby możliwe w sferze normalnego, nieekspresywnego słowotwórstwa współczesnej polszczyzny, np. wielowyrazowe zlepki syntaktyczne (*ponaschoćbypotopizm, cobędzietobędki, zobaczymycobędzim* Witkacego czy przymiotnik *ścianowo-prześcieradłowo-chustowy* tegoż autora ← *blady jak ściana, jak prześcieradło, jak chusta*), struktury od wyrażen synsemantycznych (*bylecoista* Witkacego, *nitoniowy* Gałczyńskiego), werbalizacje zwrotów eksklamacyjnych (np. *podamdonóstwo, czujduchowanie* „Cyrulik Warszawski”, 24/1931, 6 ← *Padam do nóżek! Czuj duch!*).

Najbliższe „normalnemu” słowotwórstwu są struktury analogiczne i tylko one mają szansę ustabilizować się w języku jako stałe środki humoru językowego (*własnoocznie, własnousznie*¹¹ jak *własnoręcznie*).

O wiele uboższe jest słowotwórstwo odfrzeologiczne, które można nazwać „systemowym” — oparte na stałych wzorcach. W zakresie formacji rzeczownikowych pewnym stopniem typowości wyróżnia się tylko model złożen z interfiksem *-i-*, o pierwszym członie czasownikowym i drugim — rzeczownikowym. Reprezentują go struktury powstałe od zwrotów, np. *wodzirej* ← *wodzić rej*, *strzępigęba* ← *strzępić (sobie) gębę*, *liżylapa* ← *liżać łapę*, *mąciwoda* ← *mącić wodę* «powodować niesnaski», *głodomór* ← *morzyć (się) głodem*. Wśród czasowników najliczniejsze są formacje uniwerbizowane o sufiksie *-ować*, których podstawę stanowi zasadniczy pod względem semantycznym człon zwrotu — rzeczownik, np. *drałować* ← *dać drała*, *pietruszkować* ← *siać pietruszkę*, *piekłować* «kłać: „Niech cię piekło pochłonie”», *pomstować* ← *wolać o pomstę do nieba* itp.

W kategorii przymiotników brak — jak się wydaje — takiego jednego, dominującego wzoru. Struktury adiektywne utworzone od frazeologizmów mają charakter kompozycyjny, a nie uniwerbizacyjny, ale modele tych złożen są niejednakowe. Ich podstawą mogą być zwroty (*celodążny* ← *dążyć do celu*¹²), wyrażenia (*gorącogłowy* ← *gorąca głowa*), szeregi syntaktyczne (*bogoojczyźniany* ← *Bóg i Ojczyzna*) lub grupy imienne wchodzące w skład zwrotów (*jednomysłny* ← *być jednej myśli*; *pierwszoplanowy* ← *być na pierwszym planie*). Wspólną, choć mało charakterystyczną¹³ cechą

¹¹ Neologizmy Sienkiewicza cytowane w książce Haliny Kurkowskiej i Stanisława Skorupki, „Stylistyka polska. Zarys”, Warszawa 1959, s. 84.

¹² Przykłady odfrzeologicznych przymiotników złożonych pochodzą z książki Haliny Kurkowskiej, „Budowa słowotwórcza przymiotników polskich”, Wrocław 1954, Ossolineum, s. 118-124.

¹³ Tymi samymi bowiem formantami tworzy się we współczesnej polszczyźnie także struktury od połączeń luźnych, np. *łatwopalny, szybkostrzelny, jednoizbowy, stuświecowy* itp.

strukturalną tych formacji jest występowanie w ich składzie formantów *-ny* i *-owy*, najistotniejszą zaś właściwością funkcjonalną — brak nacechowania ekspresywnego¹⁴. Sprzyja to ich stabilizacji w zasobie słownym; dlatego też wśród przymiotnikowych formacji defrazeologicznych przeważają wyrazy nieznanego autorstwa, należące do leksyki obiegowej.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego we współczesnej polszczyźnie słabnie żywotność derywacji odfrazeologicznej. Jak się wydaje, wiąże się to z maleniem lub zaturaniem produktywności niektórych wzorców słowotwórczych, szczególnie często wyszukiwanych w tworzeniu leksemów od frazeologizmów. Na przykład model z interfiksem *-i-*, choć nadal dość licznie zaświadczony leksykalnie, prawie już nie jest dziś wzorcem w procesie derywacji ekspresywnej. Tymczasem stanowił on jeden z najtypowszych schematów w kategorii wyrazów emocjonalnych XVIII i XIX wieku. Wystarczy przypomnieć liczne formacje tego typu notowane w *Słowniku Lindego* (por. *maścigęba*, *pasigęba*, *trzęsiskrzyńka*, *wypróżniskrzyńka*, *sączykwaterka*, *ciągniskóra*, *lupiskóra*, *odrzyskóra* itp.) i w *Słowniku Warszawskim* (*smażywiecheć*, *szczędzimucha* «skąpiec», *dusikufel*, *pluczywąs*, *lapikufel*, *dybidzban* «pijak» *dławipacierz*¹⁵ «pobożniś» itp.).

Znacznie też ograniczyło zakres derywacji odfrazeologicznej zjawisko redukcji tych modeli słowotwórczych, które służyły tworzeniu nazw wykonawców czynności doraźnych. W tej bowiem kategorii wiele było struktur, których podstawę stanowił człon werbalny zwrotu (np. *przelewca* ← *przelewać krew*, *rozsiewca* ← *rozsiewać kłamstwa*, *plotki* itp.). Szczególny uszczerbek słowotwórstwu odfrazeologicznemu przyniosła właśnie zaturać produktywności formantu *-ca*. Tworzył on bowiem *composita* defrazeologiczne o znaczeniu *nomen agentis*, jak to wyraziście zaświadcza materiał leksykalny zawarty w *Słowniku Lindego* (*siejosłowca*, *izolewca*, *prawdołowca* itp.). Dziś możliwość utworzenia złożonej struktury o znaczeniu agentywnym zmalała właściwie do zera, bo produktywne nadal sufiksy tej kategorii *-acz* i *-iciel* — rozwijają wyłącznie podstawy czasownikowe i wobec tego nie tworzą formacji defrazeologicznych.

Na zakończenie naszych rozważań o mechanizmach derywacji odfrazeologicznej warto omówić jeszcze jeden jej typ, tym razem nie słowotwórczy, lecz semantyczny. Chodzi mianowicie o tworzenie neosemantyzmów w drodze wydobywania ze związku jednego z jego członów, który jak gdyby zgęszcza teraz całą jego treść. Na podstawie frazeologizmu *głupi jak stołowa noga* powstało wtórne znaczenie słowa *noga* «człowiek nieinteligentny i niezaradny». Kto wie, czy w całej serii przesunięć metaforycznych typu „zwierzę ← człowiek mający cechy tego zwierzęcia”, np. *osioł*, *motylek*, *mrówka*, nie pośredniczyły wyrażenia i zwroty porównawcze typu *głupi*

¹⁴ Wyjątek stanowi przymiotnik *bogoojczyźniany*; który ma odcień ironiczny.

¹⁵ Danuta Buttler, *Polskie słownictwo żartobliwe przełomu XIX i XX wieku*, „Przegląd Humanistyczny”, 1977, 3, s. 35-40.

jak osioł, lata z kwiatka na kwiatek jak motylek, pracowity jak mrówka.

Z naszych uwag wynika, że zasób stałych związków wyrazowych w niewielkim tylko stopniu służy jako podstawa reprodukcji słownictwa obiegowego. Tę funkcję pełnią raczej połączenia luźne, spośród zaś związków ustabilizowanych — nie frazeologizmy sensu stricto, lecz konstrukcje o charakterze nazw złożonych, np. wyrażenia terminologiczne typu *wolny rynek* (→ *wolnorynkowy*), *krótkie fale* (→ *krótkofalowy*, *krótkofalarstwo*). Natomiast stała frazeologia jest niewyczerpanym źródłem indywidualizmów i derywatywów okazjonalnych, których ekspresywność wynika zarówno z niezwyklego kształtu, jak i z nacechowania emocjonalno-potocznego, przejętego przez nie od podstawy — stałego związku wyrazowego.

Ewa Danuta Zakrzewska

O KONSTRUKCJACH Z NIEKONOTOWANYM PRZYMIOTNIKIEM AKOMODOWANYM PRZEZ CZASOWNIK

1. Wstęp. Cel pracy. Swoiste cechy konstrukcji będących przedmiotem niniejszej pracy zostały już dawno zauważone przez badaczy języka polskiego. S. Szober osobiwą funkcję przymiotnika w takich konstrukcjach nazwał funkcją przydawki okolicznikowej¹. Z. Klemensiewicz wprowadził pojęcie szersze — przydawki orzekającej². Jego koncepcje rozwinęła K. Pisarkowa w swojej monografii określeń predykatywnych³. W opracowaniach dotyczących grup syntaktycznych języka polskiego poświęcono takim konstrukcjom osobne omówienia⁴. Różnorakie interpretacje tych konstrukcji, a nawet różnorakie terminy, jakimi je określano dowodzą, że są one trudne do opisania.

W artykule niniejszym nie będę zdawać sprawy z tej różnorodności opisów, poprzestając jedynie na jej zasygnalizowaniu. Celem tej pracy jest sporządzenie możliwie wyczerpującego powierzchniowego opisu składniowego konstrukcji wymienionych w tytule. Uwaga moja będzie się przy tym koncentrować na składni formy przymiotnikowej występującej w tych konstrukcjach, ponieważ właśnie obecność przymiotnika stanowi o ich osobiwości. Należy zaznaczyć, że szczegółowy opis składni przymiotnika w takich użyciach nie został jeszcze dokonany, tak w wymienionych powyżej opracowaniach, jak i w najnowszej monografii M. Szupryczyńskiej⁵.

2. Przedmiot pracy. Założenia. Analizowane konstrukcje są zasadniczo trójelementowe. Składają się na nie: czasownik, rzeczownik bądź zaimek

¹ S. Szober, „Gramatyka języka polskiego”, wyd. III (opr. W Doroszewski), Warszawa 1953, s. 316.

² Z. Klemensiewicz, „Zarys składni polskiej”, wyd. II rozszerzone, Warszawa 1957, s. 65.

³ K. Pisarkowa, „Predykatywność określeń w polskim zdaniu”, Wrocław 1965.

⁴ H. Misz, M. Szupryczyńska, *Nad zagadnieniem deskryptorów dla niewspółrzędnych grup syntaktycznych dzisiejszej polszczyzny pisanej* (w:) „Problemy składni polskiej”, Kraków 1971, s. 168-171; H. Misz, „Opis grup syntaktycznych dzisiejszej polszczyzny pisanej”, Bydgoszcz 1967, s. 39.

⁵ M. Szupryczyńska, „Opis składniowy polskiego przymiotnika”, Toruń 1980.

(w szczególności wyzerowany) oraz przymiotnik⁶. Czasownik konotuje i akomoduje zarazem rzeczownik bądź zaimek w określonej formie. Przymiotnik jest natomiast członem luźnym; nie jest on konotowany ani przez *verbum*, ani przez *nomen*. Porównajmy dwie pary zdań:

(1)(a) *Jan wracał zmęczony.*

(b) *Widziałam go zmęczonego (zmęczonym).*

(2)(a) *Jan był szczęśliwy.*

(b) *Uczyliłam go szczęśliwym.*

Zależności konotacyjne w tych dwóch parach zdań przedstawiają się następująco⁷:

(3)(a) *Jan wracał zmęczony.*

(b) *Widziałam go zmęczonego.*

(4)(a) *Jan był szczęśliwy.*

(b) *Uczyliłam go szczęśliwym.*

Schematy (3 a-b) pozwalają odróżnić konstrukcje będące przedmiotem opisu od innych podobnych — trójelementowych — konstrukcji. Przytoczone zdania mają oczywiście charakter przykładowy. Dokładne ustalenie składu tego typu zdań wymagałoby osobnych badań. Wiadomo bowiem, że istnieją tu liczne ograniczenia zarówno kategoriale, jak i leksykalne i że tylko niektóre czasowniki mogą być ośrodkami takich konstrukcji.

Istnienie związku akomodacyjnego pomiędzy czasownikiem i niekonotowanym przezeń przymiotnikiem jest drugim wyróżnikiem i zarazem drugą cechą definicyjną omawianych przeze mnie struktur. Będę starała się ukazać to szczegółowo w dalszych częściach pracy. Zasadniczym bowiem zagadnieniem, jakie nasuwa się przy opisie zdań o ukazanej wyżej trójczłonowej budowie jest problem determinacji wartości składniowych kategorii fleksyjnych formy przymiotnikowej⁸: przypadku, rodzaju i liczby. Przyjmuję założenie, że są one determinowane wewnątrz tekstu, że narzuca je forma wyrazowa nadrzędna w stosunku do przymiotnikowej. Ukazuję, które elementy tekstu wpływają na taką, a nie inną formę przymiotnika. Chciałabym wyczerpać wszystkie systemowe możliwości tych uwarunkowań i wobec tego omawiam zarówno takie przykłady konstrukcji, dla których poświadczeń w tekstach znalazłoby się sporo, jak i takie, dla których prawdopodobieństwo wystąpienia w tekście jest bardzo małe. Poprawność tych przykładów została potwierdzona przez testowanych użytkowników języka. Przykłady niepoprawne (oznaczone gwiazdką) i budzące wątpliwości (oznaczone znakiem zapytania) cytuję po to, aby wyjaśnić systemowe

⁶ Terminów „przymiotnik”, „czasownik” itd. używam zamiennie z terminami „forma przymiotnikowa”, „forma czasownikowa” itd.

⁷ Schemat ukazuje dwustronne związki konotacyjne zdaniotwórcze.

⁸ Określenie „składniowe kategorie fleksyjne” zostało zastosowane w skrypcie Z. Saloni, M. Świdziński, „Składnia współczesnego języka polskiego” (maszynopis).

przyczyny ich niepoprawności. Aby zaś zredukować do minimum wpływ czynników leksykalnych na interpretację konstrukcji, posługuję się przykładami o możliwie stałym składzie leksykalnym.

3. Konstrukcje typu *Jan wrócił zmęczony*. Są to konstrukcje zawierające — według określenia S. Szobera — przydawkę okolicznikową. Funkcję przydawki okolicznikowej pełni tu forma przymiotnikowa. Jest ona podrzędna w stosunku do formy czasownikowej, ta zaś konotuje rzeczownik. Są jednak formy czasownikowe nie konotujące rzeczownika w mianowniku. Gdy przymiotnik w funkcji tzw. przydawki okolicznikowej jest podrzędny w stosunku do takiej formy czasownikowej, cała konstrukcja jest oczywiście dwuelementowa.

Poniżej ukazano, od czego zależą wartości kategorii fleksyjnych formy przymiotnikowej w funkcji tzw. przydawki okolicznikowej.

3.1 Uzgodnienia w zakresie kategorii przypadku. Przymiotnik w konstrukcjach z tzw. przydawką okolicznikową występuje w mianowniku lub w narzędniku. Wartość kategorii przypadku można uznać za narzuconą przez czasownik (podobnie jak w zdaniach z tzw. orzeczeniem imiennym)⁹. Odnosi się to szczególnie wyraźnie do wypadków, w których przymiotnik przybiera postać narzędnika:

(5) $\begin{array}{ccc} & \text{Mian.} & \text{Narz.} \\ \swarrow & & \searrow \\ \text{Jan} & \text{wrócił} & \text{zmęczonym.} \end{array}$

Formie czasownikowej należy w takich zdaniach przypisać podwójną akomodację: mianownika rzeczownika¹⁰ i narzędnika przymiotnika. Przymiotnik jednak dąży do zgody z występującym w tej konstrukcji rzeczownikiem — tak pod względem rodzaju i liczby, jak i pod względem przypadku. Efektem tego jest konstrukcja:

(6) *Jan wrócił zmęczony.*

Jak się wydaje, warto uznać czasownik za składnik determinujący przypadek przymiotnika. Jest to tym bardziej uzasadnione, że w konstrukcjach z tzw. przydawką okolicznikową (w przeciwieństwie do zdań z tzw. orzeczeniem imiennym) możliwa jest oboczność formy przymiotnika mianownik || narzędnik. Istniejące tu ograniczenia mają charakter stylistyczny.

Zdarzają się jednak sytuacje, gdy przypadek formy przymiotnikowej jest ściśle określony. Narzędnik musi pojawić się wtedy, gdy na powierzchni zdania czy grupy brak jest rzeczownika, który by mógł narzucić przymiotnikowi formę mianownikową¹¹. Dotyczy to więc wszystkich konstrukcji bezoosobowych:

⁹ Por. M. Szupryczyńska, op. cit., s. 48, 57.

¹⁰ Por. Z. Saloni, „Cechy składniowe polskiego czasownika”, Wrocław 1976, s. 61-63.

¹¹ K. Pisarkowa, op. cit., s. 32, M. Szupryczyńska, op. cit., s. 57-58.

- (7) *Nad ranem z balu wracało się zmęczoną (*zmęczona).*
 (8) *Będzie się wracać zmęczonym (*zmęczony), ale trudno.*
 (9) ? *Z wycieczki wracano zmęczonymi (*zmęczeni), ale nikt nie narzekał.*
 O ostatnim przykładzie — dyskusyjnym — będzie jeszcze mowa.

Narzędnik przymiotnika pojawia się także w grupach z nadrzędnym bezokolicznikiem lub odsłownikiem¹². Jednak tylko w tym drugim wypadku jest on obowiązkowy we wszystkich kontekstach.

- (10)(a) *Wracać zmęczoną (*zmęczona) z pracy nie jest przyjemne.*
 (b) *Zosia nie lubi wracać zmęczoną ||zmęczona z pracy.*
 (11)(a) *Wracanie zmęczoną (*zmęczona) z pracy nie jest przyjemne.*
 (b) *Nie lubię wracania zmęczoną (*zmęczona) z pracy*¹³.

Obligatoryjny narzędnik przymiotnika przy odsłowniku w takich kontekstach można wytłumaczyć tendencją do formalnego rozróżnienia dwóch typów związku gramatycznego między rzeczownikiem i przymiotnikiem: związku zgody i rządu. Rzeczownik odczasownikowy typu *wracanie* rządzi przypadkiem podrzędnego przymiotnika, którego liczba i rodzaj zależą już od innych czynników (por. punkt 3.2, 3.3):

- (12) *Nie było żadnego wracania zmęczonym.*
 (13) *Nie było mowy o wracaniu zmęczonym po pracy.*

Narzędnik przymiotnika wymagany jest obowiązkowo również wtedy, gdy nadrzędny czasownik występuje w formie imiesłowu przymiotnikowego:

- (14) *Nigdy nie widziałem Jana wracającego zmęczonym do domu — nawet po najcięższym dniu jest w doskonałej formie*¹⁴.

Uzasadnienie tego faktu jest takie samo, jak w wypadku odsłownika — tendencja do rozróżnienia związku zgody i związku rządu.

Sytuacja, w której odsłownik narzuca przymiotnikowi formę narzędnika jest najwyrazistszym wypadkiem zachodzenia związku określonego w tytule artykułu (przymiotnik niekonotowany akomodowany przez czasownik). Tę właśnie sytuację przyjmuję za sprawdzian przynależności danej konstrukcji do omawianego typu.

Nasuwa się pytanie, czy zachodzą wypadki, w których jedyną możliwą formą przymiotnika, jest mianownik. Być może — jest to sprawa dyskusyjna — sytuacja taka ma miejsce, gdy czasownik występuje w liczbie mnogiej, szczególnie przy tzw. podmiocie szeregowym. Może tu jednak chodzić wyłącznie o ograniczenia stylistyczne:

- (15) *Jan i Mária wracali zmęczeni (*zmęczonymi).*

¹² Za J. Tokarskim („Fleksja polska”, Warszawa 1978) uznaję odsłownik za deklinacyjną formę fleksyjną czasownika.

¹³ Gdy bezokolicznik czasownika występuje samodzielnie, bądź gdy jest konotowany przez słowo typu *można, trzeba*, wymaga użycia przymiotnika w narzędniku. Natomiast gdy bezokolicznik występuje przy innym czasowniku w formie osobowej (nawet gdy jest to czasownik posiłkowy w czasie przyszłym złożonym) przymiotnik może mieć formę zarówno narzędnika, jak i mianownika.

¹⁴ Informatorzy uznali to zdanie za poprawne, ale mało prawdopodobne.

(16) *Wróciwszy zmęczeni (*zmęczonymi) do domu, chłopcy położyli się spać.*

3.2. Uzgodnienia w zakresie kategorii liczby. Wartość kategorii liczby przymiotnika w konstrukcjach z tzw. przydawką okolicznikową można uznać za zdeterminowaną bądź bezpośrednio przez rzeczownik, bądź przez czasownik (a więc pośrednio przez rzeczownik). Przy tym drugim rozwiązaniu uniknęlibyśmy kłopotów związanych z opisem determinacji liczbowej przymiotnika w zdaniach z orzeczeniem w pierwszej i drugiej osobie):

(17) *Wróciłem zmęczony.*

(18) *Wróciliście zmęczeni.*

Wykładnik kategorii liczby polskiego czasownika jest zarazem wykładnikiem kategorii osoby. Jak więc wobec tego należy opisywać związki przymiotnika z bezosobowymi formami czasownika?

Jak się wydaje, formy bezosobowe o postaci 3 os. I poj. + *się* łączą się z przymiotnikiem w liczbie pojedynczej:

(19) *Nad ranem z balu wracało się zmęczoną (*zmęczonymi).*

(20) *Będzie się wracać zmęczonym (*zmęczonymi), ale trudno.*

Formy nieosobowe z wykładnikiem *-no, to* łączą się z przymiotnikiem w liczbie mnogiej (przy założeniu, że cała konstrukcja jest poprawna):

(21) *Z wycieczki wracano zmęczonymi, ale nikt nie narzekał.*

Tak więc można powiedzieć, że dwa wymienione typy form bezosobowych uzupełniają się wzajemnie co do wymagań względem akomodowanego przymiotnika. Trzeba jednak zaznaczyć, że połączenia form typu *wracano* z przymiotnikiem są bardzo niezręczne.

Bezokolicznik i odsłownik zasadniczo nie łączą się z przymiotnikiem w liczbie mnogiej:

(22)(a) *Wracać zmęczoną z pracy nie jest przyjemnie.*

(b) *Wracanie zmęczoną z pracy nie jest przyjemne.*

(23)(a) ? *Wracać zmęczonymi z pracy nie jest przyjemnie.*

(b) ? *Wracanie zmęczonymi z pracy nie jest przyjemne.*

(24)(a) *Wracać zmęczonym z pracy nie jest przyjemnie.*

(b) *Wracanie zmęczonym z pracy nie jest przyjemne.*

Zdania (23 a-b) są nienaturalne. Można zastąpić je brzmiącymi o wiele lepiej zdaniami (24 a-b), w których przymiotnik występuje w liczbie pojedynczej i rodzaju męskim II nijakim. Taka forma przymiotnikowa jest semantycznie formą uniwersalną; można zastosować ją do obu liczb. Opozycję między liczbą pojedynczą i mnogą przymiotnika można więc w pewnych kontekstach uznać za zneutralizowaną.

Forma przymiotnikowa o zneutralizowanej liczbie jest najodpowiedniejsza przy formach nieosobowych czasownika. Tak więc zdanie *Będzie się wracać zmęczonym* można interpretować dwojako: jako zawierające formę przymiotnikową w liczbie pojedynczej bądź jako zawierające formę uniwersalną. Wykładnik tej uniwersalności pokrywa się jednak z narzędnikiem liczby pojedynczej rodzaju męskiego II nijakiego. Dlatego też formy

uniwersalnej nie można użyć z czasownikowymi formami bezosobowymi o wykładniku *-no*, *-to*, które wymagają liczby mnogiej przymiotnika. Konflikt pomiędzy czynnikami semantycznymi i formalnymi powoduje, że konstrukcje takie, jak w przykładach (9) i (21) robią wrażenie niezręcznych czy wręcz niepoprawnych.

W omówionych wyżej wypadkach korzystne jest — ze względu na ekonomię opisu — traktowanie liczby przymiotnika jako uzależnionej od wymagań formy czasownikowej. Niekiedy jednak jest to niemożliwe. Sytuacja taka ma miejsce na przykład w wypadku grup imiesłowowych z imiesłowem przysłówkowym:

(25)(a) *Wróciwszy zmęczony do domu, Jan położył się spać.*

(b) *Wróciwszy zmęczone do domu, dzieci położyły się spać.*

(26)(a) *Wracając zmęczona do domu, Anna potykała się co krok.*

(b) *Wracając zmęczeni do domu, chłopcy potykali się co krok.*

Forma przymiotnikowa, podrzędna w stosunku do imiesłowu i akomodowana przez niego pod względem przypadku, pod względem liczby (a także rodzaju) uzależniona jest od rzeczownika pełniącego funkcję podmiotu wypowiedzenia.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia w wypadku grup okolicznikowych, w których bezokolicznik rządzący przymiotnikiem czasownika uzależniony jest syntaktycznie od innej formy czasownikowej (por. przykład 10 b):

(27) *Jan nie lubi wracać z pracy zmęczony (zmęczonym).*

(28) *Ludzie nie lubią wracać z pracy zmęczeni (*zmęczonym).*

Forma *zmęczonym*, która występuje w tych zdaniach, nie jest opisaną wyżej formą uniwersalną występującą zwykle przy bezokoliczniku. Przymiotnik występujący w tych zdaniach musi zgadzać się w liczbie i rodzaju z rzeczownikiem będącym podmiotem wypowiedzenia. Tak więc w zdaniu (27) przymiotnik występujący w mianowniku lub narzędniku liczby pojedynczej rodzaju męskiego (ta druga forma jest homonimiczna z formą uniwersalną). W zdaniu (28) przymiotnik przybiera formę mianownika (ale nie narzędnika) liczby mnogiej w rodzaju męskoosobowym.

Z innym przykładem akomodacji międzygrupowej mamy do czynienia w wypadku, gdy podstawowy czasownik występuje w formie imiesłowu przymiotnikowego. Przymiotnik w funkcji tzw. przydawki okolicznikowej uzgadnia się wtedy pod względem liczby (i rodzaju) z rzeczownikiem nadrzędnym dla całej konstrukcji:

(29) *Nigdy nie widziałem Jana wracającego zmęczonym do domu.*

(30) ? *Przyglądali się żołnierzom wracającym zmęczonymi do koszar.*

Ten ostatni przykład budzi zastrzeżenia poprawnościowe. Wynikają one z konfliktu dwóch zasad opisanych w punkcie poprzednim: z jednej strony imiesłów przymiotnikowy czasownika wymaga przymiotnika w formie narzędnika, z drugiej zaś strony istnieje tendencja, aby przymiotnik w funkcji

tw. przydawki okolicznikowej w liczbie mnogiej miał formę mianownika.

3.3. Uzgodnienia w zakresie kategorii rodzaju. Uzgodnienia rodzajowe w konstrukcjach z tzw. przydawką okolicznikową są niezmiernie trudne do opisanego. Można zaproponować kilka sposobów opisu, żaden jednak nie jest w pełni zadowalający.

A. Uznanie wartości kategorii rodzaju formy przymiotnikowej za uzależnioną od czasownika jest słuszne tylko wtedy, gdy czasownik występuje w formie rodzajowej, np.

(31) *Jan wracał zmęczony.*

Nie możemy opisać w ten sposób zdań z formą czasownikową zneutralizowaną co do rodzaju, np.

(32) *Jan wraca zmęczony.*

B. Przeciwno uznaniu formy przymiotnikowej za zdeterminowaną pod względem rodzaju przez rzeczownik przemawia fakt, że wiele wypowiedzeń z tzw. przydawką okolicznikową rzeczownika nie zawiera:

(33) *Wraca zmęczony i kładzie się spać.*

W wypadku zdań z orzeczeniem w pierwszej i drugiej osobie oraz grup z nadrzędną formą bezosobową czasownika nieobecność rzeczownika jest wręcz konieczna:

(34) *Wracam zmęczona.*

(35) *Wracać zmęczoną nie jest przyjemnie.*

C. Najprostszym rozwiązaniem byłoby uznanie wartości kategorii rodzaju formy przymiotnikowej za zdeterminowaną referencjalnie, tzn. przez rzeczywistość pozatekstową. Klóciłoby to się jednak z jednym z podstawowych założeń zastosowanego tu opisu składniowego, w którym wartości kategorii fleksyjnych przymiotnika przedstawione są jako zdeterminowane wewnątrz tekstu. Ze względu na konsekwencję opisu trzeba więc z tego rozwiązania zrezygnować.

D. Z tego samego względu należałoby przyjąć rozwiązanie zakładające, że postać przymiotnika zależy od formy czasownikowej, przy czym poszczególnym formom czasownikowym, jednobrzmiącym, przypisuje się różne wymagania składniowe. I tak na przykład mieliśmy trzy różne formy czasownikowe o postaci *wracasz*: *wracasz 1*, wymagające rodzaju męskiego przymiotnika (*wracasz zmęczony*); *wracasz 2*, wymagające rodzaju żeńskiego (*wracasz zmęczona*); *wracasz 3*, wymagające rodzaju nijakiego (*wracasz zmęczone*). Przeciwno przyjęciu tego rozwiązania przemawia jednak to, że pociągnęłoby ono za sobą rozbudowanie paradygmatów czasowników zdolnych do wystąpienia w takich konstrukcjach.

Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że nie wszystkie formy czasownikowe wymagają aż trzech form rodzajowych przymiotnika w liczbie pojedynczej. Istnieją bowiem ograniczenia w użyciu przymiotnika w opisywanej funkcji. Ukazane wyżej połączenie *wracasz zmęczona* ma zakres użycia bardzo

ograniczony. Możliwe są wszakże konteksty typu:

(36) *Dlaczego, dziecko, wracasz tak zmęczone ze szkoły?*

(37) *Tak zmęczone, moje dziecko, już nie będziesz wracać.*

(38) *Dziecko, nie wracaj zmęczone!*

Wszystkie te zdania zawierają formę czasownikową w drugiej osobie. Połączenia przymiotnikowe w mianowniku liczby pojedynczej rodzaju nijakiego z formą czasownikową w pierwszej osobie (typu *wracam zmęczone*) są jeszcze rzadsze. Przyczyny tego zjawiska nie są jednak — jak się wydaje — gramatyczne. Formy takie mogą wystąpić na przykład w personifikacjach i antropomorfizacjach w poezji.

W zdaniach z orzeczeniem w liczbie mnogiej przymiotnik w funkcji tzw. przydawki okolicznikowej może przybierać formę zarówno rodzaju męskoosobowego, jak i niemęskoosobowego:

(39)(a) *Chłopcy wracają zmęczeni.*

(b) *Dziewczynki wracają zmęczone.*

(40) *Wracamy zmęczeni
zmęczone.*

Jakie wartości kategorii rodzaju przyjmuje forma przymiotnikowa podrzędna w stosunku do formy bezosobowej czasownika? Formy te, jak pokazano wyżej, wymagają przymiotnika w narzędniku. Tak więc w liczbie pojedynczej możliwe są dwie postaci przymiotnika: w rodzaju męskim II nijakim i w rodzaju żeńskim.

(41) *Nad ranem z balu wracało się zmęczonym.*

(42) *Wracać zmęczoną z pracy nie jest przyjemnie.*

W liczbie mnogiej przymiotnik występuje w takich kontekstach w jednej formie dla obu rodzajów:

(43) *Wracano zmęczonymi, ale nikt nie narzekał.*

Forma narzędnika liczby pojedynczej rodzaju męskiego II nijakiego jest pod względem rodzaju — podobnie jak i pod względem liczby formą uniwersalną. Używamy jej, gdy chcemy opozycję rodzajową zneutralizować:

(44) *Z tej pracy wraca się zmęczonym, bez chęci do życia.*

Gdy przymiotnik jest podrzędnikiem imiesłowu tak przysłówkowego, jak i przymiotnikowego, zachodzi międzygrupowa akomodacja pod względem rodzaju:

(45) *Wracając zmęczona do domu, Anna potykała się co krok.*

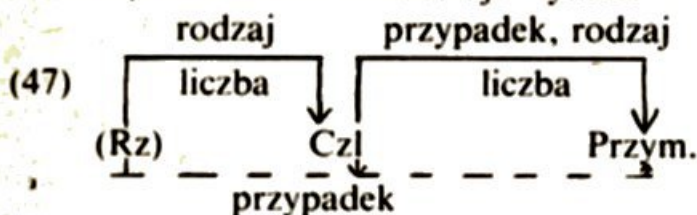
(46) *Nigdy nie widziałem Jana wracającego zmęczonym do domu.*

3.4 Zestawienie. Opisane powyżej uzgodnienia wartości kategorii fleksyjnych form wyrazowych w wypowiedziach z tzw. przydawką okolicznikową dają się podzielić na trzy grupy. Kryterium podziału jest postać formy czasownikowej (oznaczona odpowiednio Cz1, Cz2, Cz3).

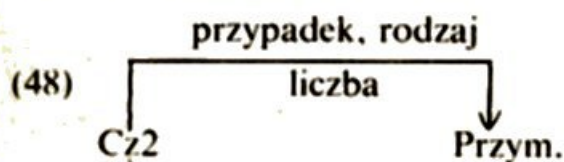
A. Czasownik występuje w formie osobowej w dowolnym czasie i trybie (oznaczam taką formę Cz1). Narzuca on przymiotnikowi wartość kategorii

przypadka (narzędnik), a także rodzaju i liczby (przy czym poszczególnym formom czasownikowym przypisuje się odpowiednie wymagania składniowe).

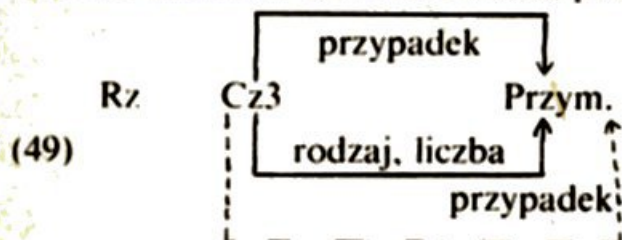
Ale na postać przymiotnika może wpływać też rzeczownik w mianowniku w funkcji podmiotu: pośrednio — narzucając rodzaj i liczbę formie czasownikowej, bezpośrednio — wpływając na przypadek przymiotnika (mianownik). Zależności te ilustruje wykres:



B. Czasownik występuje w formie bezosobowej o wykładnikach *-no*, *-to*, w formie 3 os. 1. poj. + *się*, w formie bezokolicznika lub odśownika (oznaczenie: Cz2). Akomoduje on przymiotnik pod względem przypadku, rodzaju i liczby, przy czym każda z form czasownikowych typu Cz2 przypisane konkretne wymagania składniowe. Graficznie można przedstawić to następująco:



C. Czasownik występuje w formie imiesłowu przysłówkowego lub przymiotnikowego (oznaczenie: Cz3). Narzuca on wtedy przymiotnikowi przypadek (narzędnik), rodzaj i liczba są natomiast uzależnione od rzeczownika, który nie wpływa na wartość odpowiednich kategorii fleksyjnych formy przymiotnikowej. Przypadek przymiotnika może się wtórnie uzależnić od rzeczownika, przybierając formę mianownika.



4. Konstrukcje typu *Widziałem Jana zmęczonego*. Przymiotnik

w takich konstrukcjach jest podrzędny nie w stosunku do czasownika, jak w przykładach omówionych wyżej, ale do rzeczownika bądź zaimka. Już to samo odróżnia grupę *Jana zmęczonego* || *go zmęczonego* od typowej grupy nominalnej rzeczownik i przymiotnik. Zaimki bowiem na ogół nie mogą być podstawą grupy nominalnej z podrzędnym przymiotnikiem¹⁵.

¹⁵ Por. K. Pisarkowa, „Funkcje składniowe polskich zaimków odmiennych”, Wrocław 1969, s. 19-24.

Drugą osobliwością omawianych w tym punkcie konstrukcji jest to, że przymiotnik utrzymuje w nich pośredni związek z czasownikiem. Można bowiem przyjąć, że forma przymiotnikowa akomodowana jest przez formę czasownikową pod względem przypadku.

4.1 Uzgodnienia w zakresie kategorii przypadku. Zasadniczym dowodem faktu akomodacji formy przymiotnikowej przez czasownik w omawianych konstrukcjach jest możliwość wystąpienia przymiotnika w narzędniku. Poprawne są więc zdania:

(50) *Widziałem Jana zmęczonym* || *Widziałem go zmęczonym*.

Przymiotnik jednak dąży wtórnie do uzgodnienia swej formy z nadrzędnym rzeczownikiem bądź zaimkiem występującym w bierniku. Dlatego też bardziej naturalne wydają się te konstrukcje wtedy, gdy przymiotnik ma postać biernika:

(51) *Widziałem Jana zmęczonego*.

W rodzaju żeńskim wskutek homonimii form biernika i narzędnika liczby pojedynczej opozycja ta oczywiście się neutralizuje:

(52)(a) *Widziałem Annę zmęczoną*.

(b) *Widziałem ją zmęczoną*.

Wydaje się, że za definicyjną cechą omawianych konstrukcji należy przyjąć możliwość wystąpienia niekonotowanego przymiotnika w narzędniku¹⁶. Użycie formy narzędnika ograniczają jednak silnie względy stylistyczne. Widać to szczególnie wyraźnie w przykładach z przymiotnikiem w liczbie mnogiej:

(53)(a) ? *Widziałem Jana i Marię zmęczonymi*.

(b) *Widziałem Jana i Marię zmęczonych*.

Duże wątpliwości w wyborze właściwej formy przymiotnika nasuwa wreszcie sytuacja, gdy zastępujemy zaimkiem rzeczownik nieżywy w rodzaju męskim. Porównajmy dwie pary przykładów:

(54)(a) *Widziałem Jana zmęczonego*.

(b) *Widziałem go zmęczonym*.

(55)(a) *Widziałem stół połamany*.

(b) **Widziałem go połamany*.

Przyczyną niepoprawności zdania (55b) jest występujące we fleksji imiennej zjawisko synkretyzmu. Dla rzeczowników męskonieżywotnych forma biernika liczby pojedynczej jest homonimiczna z formą mianownika liczby pojedynczej, a dla rzeczowników męskożywotnych — z formą dopełniacza liczby pojedynczej. Homonimia form dopełniacza i biernika liczby pojedynczej występuje w odmianie zaimka *on*. W zdaniu *Widziałem go (stół) połamany* przymiotnik występuje w formie biernika — mianownika liczby pojedynczej (tak, jak rzeczownik *stół*), dąży jednak do zgody ze swoją

¹⁶ Przymiotnik konotowany w podobnych konstrukcjach występuje zawsze w narzędniku *Uczyniłam go szczęśliwym* (**szczęśliwego*).

formalną podstawą, czyli zaimkiem osobowym *go* w formie biernika II dopełniacza. Zdanie *Widziałem go (stół) połamanego* jest jednak oczywiście również błędne. W takim wypadku przypadek przymiotnika musi być zdeterminowany bezpośrednio przez czasownik. Testowani przeze mnie informatorzy zgodni są co do tego że jedyna poprawna forma takiego zdania brzmi:

(56) *Widziałem go połamanym.*

Z drugiej jednak strony duże nacechowanie stylistyczne konstrukcji z przymiotnikiem w narzędniku powoduje, że mało prawdopodobny jest taki na przykład dialog:

(57) — *Gdzie jest ten stary stół?*

— *Widziałem go połamanym gdzieś na strychu.*

Sprawdzianem związku akomodacyjnego zachodzącego między czasownikiem a przymiotnikiem w omawianych konstrukcjach jest zanegowanie czasownika. Rzeczownik (bądź zaimek) przybiera wtedy postać dopełniacza, przymiotnik natomiast może pozostać w narzędniku¹⁷:

(58)(a) *Nigdy nie widziałem jej tak zmęczonej.*

(b) *Nigdy nie widziałem jej tak zmęczoną.*

Podobne zjawisko daje się zaobserwować przy nominalizacji:

(59) *Widzenie jej tak zmęczoną nie należy do przyjemności.*

4.2 Uzgodnienia w zakresie kategorii liczby. Wartość kategorii liczby formy przymiotnikowej w konstrukcjach omawianego typu jest uzależnione wyłącznie od wymagań nadrzędnego rzeczownika (zaimka) bądź grupy:

(60) *Widziałem Jana zmęczonego.*

(61) *Widziałem Jurków zmęczonych || Widziałem ich zmęczonych.*

(62) *Widziałem Marię i Jana zmęczonych.*

4.3 Uzgodnienia w zakresie kategorii rodzaju. Gdy nadrzędnikiem formy przymiotnikowej w analizowanych konstrukcjach jest rzeczownik, przymiotnik dostosowuje się do jego wartości rodzajowej:

(63) *Widziałem tę dziewczynkę zmęczoną (rodzaj żeński).*

(64) *Widziałem to dziecko zmęczone (rodzaj nijaki).*

(65)(a) *Widziałem tych chłopców zmęczonych.* } rodzaj

(b) *Widziałem państwa X zmęczonych.* } męskoosobowy

(66)(a) *Widziałem te dziewczynki zmęczone.* } rodzaj

(b) *Widziałem te stoły połamane.* } niemęskoosobowy

Obok dwóch typów rzeczowników *plurale tantum* zasadne jest tutaj rozróżnienie trzech typów rzeczowników rodzaju męskiego¹⁸:

¹⁷ Por. przykłady K. Pisarkowej („Predykatywność określeń...”, s. 34-35).

¹⁸ Z. Saloni podaje przykład *Widzę cię cały* (w wypowiedzi skierowanej do obrazu): *Kategoria rodzaju we współczesnym języku polskim* (w:) „Kategorie grup imiennych w języku polskim”, Wrocław 1976, s. 70. Jeżeli uznamy ten przykład za poprawny, będziemy mieli czwartą formę zaimka *cię* i odpowiednio *mnie* (*Widzisz mnie cały*). Sądzę jednak, że przymiotnik w takim zdaniu powinien wystąpić w narzędniku. Zaimki *mnie* i *cię* będą wtedy miały czwartą formę analogiczną do *go*2.

(67) *Widziałem tego chłopca zmęczonego. Widziałem tych chłopców zmęczonych.*

(b) *Widziałem tego psa biegnącego po lesie. Widziałem te psy biegające po lesie.*

(c) *Widziałem ten stół połamany. Widziałem te stoły połamane.*

Rzeczowniki mogą być zastępowane zaimkami w trzeciej osobie:

(68) *Widziałem ją zmęczoną.*

(69) *Widziałem je zmęczone* (homonimia: l. poj. r. nij. || l. mn. r. niemęsko-osobowy).

(70) *Widziałem go zmęczonego.*

(71) *Widziałem ich zmęczonych.*

Jak pokazano w punkcie 4.1., zaimek *go* łączy się z przymiotnikiem tylko wtedy, gdy zastępuje rzeczownik żywotny rodzaju męskiego. Możemy więc mówić o dwóch homonimicznych formach zaimkowych *go*, różniących się łączliwością składniową: *go1* (*zmęczonego*) i *go2* (\emptyset). W wersji rozszerzonej, uwzględniającej narzędnikową postać przymiotnika, można by to zapisać następująco: *go1* (przym.: B, l. poj., r.m.) (przym.: N, poj., r.m.); *go2* (\emptyset przym.: l. poj., r.m.)

Przyjęcie hipotezy o istnieniu homonimicznych form zaimkowych różniących się łączliwością w związkach z przymiotnikiem pozwoli też opisać grupy, w których narzędnikami form przymiotnikowych są zaimki 1. i 2. osoby:

(72) *Widział mnie* { *zmęczonego*
zmęczoną
zmęczone (możliwe w bardzo rzadkich kontekstach).

(73) *Widział cię* { *zmęczonego*
zmęczoną
zmęczone } .

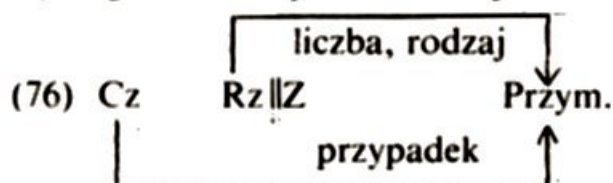
(74) *Widział nas* { *zmęczonych*
zmęczone } .

(75) *Widział was* { *zmęczonych*
zmęczone } .

Zaimki 1. i 2. osoby w bierniku miałyby więc w tym opisie co najmniej trzy równobrzmiące formy w liczbie pojedynczej i dwie formy w liczbie mnogiej. Tylko takie rozwiązanie techniczne pozwala opisać determinację wartości kategorii rodzaju form przymiotnikowych w konstrukcjach omawianego typu. Rezygnacja z tego sposobu zakładałaby bowiem determinację rodzajową przymiotnika spoza tekstu, a to byłoby sprzeczne z przyjętymi założeniami. Rozwiązanie to oznacza jednak znaczne poszerzenie paradygmatu zaimków osobowych.

4.4. Zestawienie. Uwarunkowania składniowe formy przymiotnikowej są, jak się wydaje, łatwiejsze do opisanego w konstrukcjach typu *Widziałem go*

zmęczonego niż w zdaniach typu *Jan wrócił zmęczony*. I tu, i tam potrzebne są jednak pewne rozwiązania umowne, czasami nawet intuicyjnie nieoczywiste. Tak więc w konstrukcjach typu *Widziałem go zmęczonego* wartość kategorii przypadku (biernik || narzędnik lub dopełniacz || narzędnik) uznamy za determinowaną przez czasownik. Wartość kategorii liczby i rodzaju formy przymiotnikowej uznamy za narzuconą przez nadrzędną formę nominalną, przy czym poszczególnym formom zaimkowym przypisuje się określone wymagania rodzajowe. Ilustruje to schemat:



5. Zakończenie. W artykule przedstawiono pewną klasę konstrukcji z przymiotnikiem o nietypowych właściwościach składniowych. Wydaje się, że realizacje niektórych takich konstrukcji w tekstach spotyka się stosunkowo rzadko. Ich rozpoznawanie utrudnia przy tym zanikanie ich najwyrazistszej cechy — narzędnika formy przymiotnikowej. Jednak mimo niskiej frekwencji tekstowej konstrukcje te są zjawiskiem systemowo ważnym. Stanowią one szczególny typ, którego opis nastrocza duże trudności ze względu na łączące się z nim problemy teoretyczne. Na poziomie składni takim problemem jest determinacja składniowych kategorii morfologicznych spoza tekstu. Może trzeba by tu mówić o zgramatyzowaniu pewnych cech uczestników sytuacji komunikacyjnej. Należałoby wtedy opracować model opisu języka uwzględniający nadawcę i odbiorcę jako konstrukty teoretyczne zdolne wywierać wpływ na gramatyczny kształt wypowiedzi. Rzecz jasna, model taki musiałby być całościowym opisem systemu językowego. Uwzględniałby więc i problemy semantyczne. W związku z interesującymi nas tutaj konstrukcjami pojawiłaby się na przykład kwestia podwójnej predykcji w wypowiedzeniu, kwestia ograniczeń leksykalnych itd.

Zgodnie z celem artykułu, zaproponowany opis daje rozwiązania czysto techniczne. Natomiast zagadnienia teoretycznej interpretacji problemów wiążących się z omawianymi konstrukcjami winny stać się przedmiotem osobnego opracowania.

O WYRAZACH STAROPOLSKICH POCHODZENIA NIEMIECKIEGO Z ZAKRESU TKACTWA I SUKIENICTWA

1) *Baldka* «tkanina przetykana złotem lub srebrem». Wyraz zaświadczony jest w zabytkach języka polskiego w XV w. jako *baldka*, *baldka* (Słstp I 58). Źródłem jego jest śrdln. *baldeke* «ts.» (Schiller-Lübben I 377) lub śrwn. *baldeken* «ts.» (forma oboczna od śrwn. *baldechin* «ts.» — Lexer I 114), co ze śrlac. *baldekinus* «ts.», derywatywu śrlac. *Baldac*, włos. *Baldacco* — nazwa miasta, gdzie wyrabiano ten materiał (Kluge¹⁷ EW 45). Dolnoniemieckiemu *-ke* odpowiada wysokoniemieckie *-chen* (forma osłabiona od *-chin*). Końcówka wyrazu łacińskiego zrozumiana została zatem w języku niemieckim jako przyrostek zdrabniający. Zmiana niem. *-den* na *-pol. -a* świadczyłaby o zapożyczeniu z dialektów niemieckich Śląska. Wprost z języków romańskich pochodzi natomiast pol. *baldachim* «opona wyrabiana z tego materiału» (o formach, geografii i historii wyrazu zob. J. Karłowicz SWOP 26, A. Brückner SE 12, SW I 87, SJP I 312, F. Miklosich SEW 7, M. Vasmer REW I 46, A. Matzenauer CS 103).

2) *Boksornica* «rodzaj sukni». W języku staropolskim występuje wyraz w XIV w. (1345 r.), etymologia jego nie została jednak dotychczas ustalona. Najbliżej znaczeniowo stoją gwarowe pol. *buksy*, *buksiki* «spodnie», które J. Karłowicz SWOP 74 wywodzi ze śrdln. *boxe*, *büxe* «ts.». Wyraz dolnoniemiecki, którego wysokoniemieckim odpowiednikiem jest *Buxen* «ts.» to derywat słowa *Bock* «koziół» — pierwotnie więc coś, co zrobione jest ze skóry kozła (*Boksleder* — zob. Grimm II 598).

3) *Duplaharas* «odmiana harasu, lekkiej tkaniny wełnianej tkana z podwójnych nici». Źródłem słowa zaświadczonego w języku staropolskim w XIV i XV w. jest śrwn. *dopelares*, *dopelarraz* (Lexer I 449) «ts.» — złożenie ze śrwn. *dopel*, niem. *Doppelt* (pochodzącego z łac. *dupla* — Kluge¹⁷ EW 138) i śrwn. *arraz*, *arras*, pochodzącego od stfr. nazwy miasta *Arras* (Grimm V 2390, Kluge¹⁷ EW 583). Oba człony znane są też w tym czasie w języku polskim:

a) stp., pol. *dupla* (od XV w. do XVIII w.) «podwójne tkane płótno» — historia wyrazu SW I 584, Berneker SEW I 238;

b) stp. *haras*, *arras* — historia wyrazu — F. Sławski SE I 131.

Zmiany *o* → *u* i *el* → *la* (stp. *duplaharas* — śrwn. *dopelarraz*) możliwe są

w dialektach niemieckich Śląska, prawdopodobniejsze jest jednak swoiste przekształcenie wyrazu pod wpływem stp. *dupla* i stp. *haras*.

4) *Gierzynek* «rodzaj sukna». W XIV i XV w. zaświadczone są następujące formy: *gierzynek*, *girzynkowy*. W późniejszych czasach znana jest już tylko jedna jego postać — *gierzynek* (XVIII — XIX w. — Linde II 45, SW I 827). Etymologia słowa staropolskiego nie została do dziś wyjaśniona.

J. Karłowicz SWOP 182 nie objaśnia pochodzenia słowa (stawia znak zapytania). Bezpodstawny jest wywód SW I 827 z niem. *gering* «nikły». A. Brückner SE 140 wymienia stp. *gierzynek* bez etymologii (!), zaś na innym miejscu (PF VI 8) zestawia go z zaświadczonym w 1413 r. w *Kodeksie dyplomatycznym miasta Krakowa* II 392 niem. *kirsing*, co według niego wspólne z franc. *girsena* — słowem występującym w *Tristanie* (A. Brückner cytuje urywek tego dzieła z książki A. Szultza — *Das höfische Leben zur Zeit der Minnesänger* I 1879 str. 269: *tu es vesta de beau girsens*). O pochodzeniu efemerycznej formy francuskiej nie ma ani słowa. Przeciwno wywodowi A. Brücknera przemawiają zdecydowanie względy fonetyczne.

Wydaje się, że nie ma potrzeby zestawienia niem. *kirsing* z wyrazem francuskim. W językach germańskich spotykamy przecież podobne fonetycznie i znaczeniowo słowo będące określeniem sukna z wełny, rodzaju flaneli: szwedzk. *kersing*, duńsk. *kersei*, *kirsei*, niem. *Kirse*, *Kersey*, *Kirschei*, hol. *karsaj*. Szwedzkie i niemieckie *-ing* to zastąpienie obcego *-ei* rodzimym przyrostkiem germańskim. Wszystkie formy wraz z franc. *carisset*, włosk. hiszp. *carisse* wywodzą się z ang. *kersey* «grube wełniane sukno nazwane od miejscowości w hrabstwie Suffolk» (Grimm DW V 850). Z tego samego źródła pochodzą:

a) poprzez pośrednictwo holenderskie — pol. (XVI-XVIII w.) *karazja* «grube proste sukno»;

b) poprzez medium niemieckie pol. *kierezja*.

O geografii i historii tych wyrazów pisali F. Sławski SE II 69 A. Brückner SE 219, J. Karłowicz SWOP 255, A. Matzenauer CS 40.

5) *Haftować* «wyszywać». O wyrazie *haftować* i jego formie obocznej *aftować*, występujących w języku polskim od XV w. w znaczeniu «wyszywać» pisano już bardzo wiele. G. Korbut PF IV 402-403, A. Brückner SE 167, F. Sławski SE I 390-391, M. Vasmer REW I 258, L. Moszyński GZN 59 wywodzili zgodnie słowo z śrwn. *heften* (Lexer I 120), niem. *heften* «spinać, umacniać, wiązać, szyć, fastrygować» — kauzatiwum do niem. wyrazu *Haft* (etymologia słów niem. *Haft*, *heften* zob. Kluge¹⁷ EW 280, 296).

Wyżej wymienieni etymolodzy nie objaśnili jednak przekonująco różnicy fonetycznej formy polskiej i niemieckiej (*heften* — *haftować*). Skąd wzięła się w języku polskim samogłoska *a*?

Niesłuszny jest pogląd G. Korbuta PF IV 402-403, że przejście *e* w *a* powstało analogicznie do innych wyrazów polskich, np. pol. *flak*, *frasować* (z śrwn. *flëcke*, *frëssen*). W wyrazie śrwn. *heften* nie występuje bowiem

samogłoska *ē* (jak w *śrwn.* *flēcke, frēssen*), ale *śrwn.* *ē*, głoska różniąca się od *śrwn.* *ē*, jak i *śrwn.* *ā*. Jest to *ē* pochodzące z tzw. przegłosu pierwotnego (Primärumlaut) *a* (goc. *haftjan*), który poza paroma wyjątkami (np. w połączeniach *rw.* *ht*) został przeprowadzony regularnie we wszystkich dialektach niemieckich, a także we wschodniośrodkowoniemieckim, skąd pochodzą stp. wyrazy *flak, frasować* (*śrwn.* *ē* przeszło tam w *a*).

Spostrzegł ten fakt W. Kaestner DLP umieszczając słowo polskie w § 16 swej pracy, tzn. tam, gdzie *śrwn.* *ē* odpowiada pol. *a*. Nie wyjaśnił jednak tego zjawiska. Nie wspominając o stp. *haftować*, wysunął dla wszystkich słów omawianych w tym paragrafie ostrożną hipotezę, że formy z *a* pochodzą z niemieckich form bez przegłosu, co nie jest słuszne, ponieważ we wszystkich dialektach musiałby zająć tu przegłos stwn. *a* → *śrwn.* *ē*.

Nieuzasadniona jest też próba etymologii F. Hinze DLK 227 — konstruowanie wschodniośrodkowoniemieckiego **haften*. Dowodem na istnienie takiej formy miałyby być niem. *haftla* (wyraz cytowany przez F. Hinze ze *Słownika gwary Wilamowic* Mojmira-Kleczkowskiego). Źródłem wilamowickiego *haftla* może być tylko zdrobnienie *śrwn.* *haft* — *śrwn.* *heftel*. Samogłoska *e* w tym ostatnim wyrazie to nie *śrwn.* *ē* (jak w *śrwn.* *heften*), a *e* pochodzące z tzw. przegłosu gramatycznego przeprowadzonego dopiero pod koniec okresu średniowysokoniemieckiego i do tego niekonsekwentnie. Wilamowickie *haftla* kontynuuje właśnie formę bez przegłosu.

Zmiany *e* w *a* (niem. *heften* — pol. *haftować*) nie można więc wytłumaczyć osobliwością dialektów niemieckich. Musiała się ona dokonać na terenie Polski. Trzeba więc nieco zmodyfikować etymologię słowa staropolskiego. Istnieją dwie możliwości wytłumaczenia tego zjawiska:

1) Niezaświadczone jest stp. *heftować* (← *śrwn.* *heften*). Zmiana *e* w *a* (stp. **heftować* → stp. *haftować*) mogła jednak zająć pod wpływem słów o podobnym znaczeniu:

a) stp. wyrazu (XV w.) *haftarz, aftarz* «rzemieślnik zajmujący się haftowaniem, wyszywaniem» — pochodzącego ze *śrwn.* *heftaere, hefter* „ts.”, gdzie podobnie jak u *śrwn.* *heftel* przegłos nastąpił stosunkowo późno, stąd przeprowadzony został nie we wszystkich dialektach niemieckich (dlatego stp. oboczność *heftarz: haftarz*);

b) stp. wyrazu *hafta* «szew na ranie» — pochodzącego ze *śrwn.* *haft* „ts.” (F. Sławski SE I 390) lub jego derywatu stp. *haftować* „zszywać ranę” (wyraz *haftować* mógł zostać także zapożyczony z *śrwn.* *heften* „ts.”, a zmiana *e* w *a* mogła dokonać się pod wpływem stp. *hafta* «szew na ranie»).

2. Czasownik stp. *haftować* «wyszywać» mógł zostać utworzony na terenie Polski jako derywat stp. *haftarz*.

6) *Krumpować* «haftować, wyszywać». Wyraz zaświadczony jest w języku polskim od XV w. Znane są też jego derywaty: XVI w. *krumper* «hafciarz», *krumperski* «hafciarski». Także w innych językach słowiańskich spotykamy podobne formy: czes. *krumplovati*, stcz. *krumpovati, krumplovati* «ts.» (wyraz

z derywatem czes. *krumpěf*, *krumpiř*, *krumpleř*, *krumpliř* «hafciarz», stcz. *krumplěř*, *krumpěř* «ts.»), slc. wschodnie *krumplovat*; gwarowe *krumpovat*; «ts.».

Źródłem form słowiańskich jest śrwn. *krumpen* «dziać w wytwórni sukna» — forma oboczna od niem. *krimpen* «ts.»). Oba słowa niemieckie pokrewne są ze śrwn. *krampen* «krępować, wiązać» i rwn. *krämpeln* «ts.», *krampe* «hak, wiązanie» (Grimm V 2467, Kluge¹⁷ EW 399).

Nieprzekonywające ze względu na trudności fonetyczne jest wywodzenie słowa staropolskiego ze śrwn. *krämpeln*, *krampen* «krępować», co przyjmowali dotychczas J. Karłowicz SWOP 315, E. Berneker SEW 606-607, A. Brückner SE 272, L. Moszyński GZN 62, F. Sławski SE III 175. Ze śrwn. *krämpeln* pochodzi natomiast pol. *gręplować* (historia wyrazu zob. F. Sławski I 345).

Ze względu na trudności znaczeniowe mało prawdopodobny jest też wywód V. Machka ES 239 dla czes. *krumplovati* z niem. *krumpeln* «urządzać uroczystości». Źródłem słowa czeskiego było przypuszczalnie zdrobnienie utworzone od niem. *krumpen* — niem. **krumpeln*.

7) *Szamlat* «rodzaj sukna, czamlet — kamelot». To pietnastowieczne słowo staropolskie razem ze stcz. formą *samlat* ts. pochodzi ze śrwn. *schamlat* «ts.» (Lexer II 651), co ze stfr. *chamelot* «ts.» — łac. *camel* «sierść wielbłądzia». Z tego samego źródła wywieść należy stp. *czamlat*, *czamlet* (o historii tych form pisał A. Brückner SE 72). Wprost z franc. *chamelot* pochodzi późniejsze pol. *szamlot* «ts.» (SW IV 561).

8) *Szlefstuch* «rodzaj chustki». Etymologia wyrazu zaświadczonego w XV w. nie została dotychczas dostatecznie wyjaśniona. L. Moszyński GZN 73 konstruuje jako źródło wyrazu polskiego śrwn. **slāftuoch* (śrwn. *slāf* «sen» + śrwn. *tuoch* «chustka»). Wywód ten jest nieprzekonywający przede wszystkim ze względów fonetycznych, trudno byłoby wyjaśnić, skąd pochodzi przegłos śrwn. *ā* (nie da się tego zjawiska wytłumaczyć na gruncie niemieckim).

Źródłem słowa może być raczej *śrwn. *sleiftuoch*, niem. **Schleiftuch*, choć w słownikach niemieckich podobnego złożenia brak, por. jednak śrwn. *sleife* «coś ciągnącego się, welon», niem. *Schleife* «ts.» (Grimm IX 587) i śrwn. *tuoch* «sukno, chusteczka», niem. *Tuch* «ts.». Zmiana *ei* w *e* to typowe zjawisko niemieckich dialektów na Śląsku w XIV i XV w.

9) *Syndelin* «kitajka». Wyraz występujący w zabytkach XV w. pochodzi ze śrwn. *senedelīn*, *sindelīn* «ts.», formy obocznej śrwn. *zēndelīn*, *zindelīn* «ts.» — zdrobnienia śrwn. *zēndal*, *zindel* «ts.» (Lexer III 1122), co z łac. *zindelum*, *zendalum* (Kluge¹⁷ EW 887 — hasło *Zindel*). O stp. formie obocznej *cyndalin*, wywodzącej się z tego samego źródła pisał M. Vasmer ZfslPh XXVIII 119.

Stanisław Franciszek Kolbuszewski

**PRZYKRYCIE I PRZESŁONA
W TERMINOLOGII SZACHOWEJ
NA MARGINESIE ARTYKUŁU DANUTY BUTTLER**

Zajmowanie się terminologią, ze względu na jej charakter interdyscyplinarny, wymaga współpracy lingwistów i specjalistów z danej dziedziny nauki, techniki itp. (por. M. Szymczak *Por Jęz* 1979, s. 52). Artykuł D. Buttler *Terminologizacja wyrazów potocznych* (*Por Jęz* 1979, s. 58-66), w którym znalazło się szereg fragmentów dotyczących terminologii sportowej w ogóle, a w szczególności terminologii szachowej (por. s. 62), stał się powodem podjęcia niniejszej próby określenia treści znaczeniowych terminów szachowych *przykrycie* i *przesłona*.

Terminologia szachowa jest tworem heterogennym. Wynika to z następujących przyczyn. Gra w szachy między partnerami różni się w sposób zasadniczy od kompozycji szachowej, zwanej problemistyką¹. „Problemem szachowym nazywamy taki sztuczny układ, który zawiera jakąś ciekawą ideę lub kombinację, różną od gry praktycznej i tak ważną, że autor zwraca na nią uwagę” (M. Wróbel, *Taj*, s. 8). Reguły gry rządzące partią szachową przyrównać można w pewnym stopniu do gramatyki języka naturalnego, podczas gdy reguły gry rządzące kompozycją szachową — do gramatyki języka sztucznego. W związku z przedstawionym stanem rzeczy pozostaje również terminologia szachowa: słownictwo dotyczące gry praktycznej różni się w pewnym zakresie od słownictwa dotyczącego problemistyki.

Punktem wyjścia niniejszych rozważań jest następująca definicja pewnego terminu szachowego, cytowana przez D. Buttler (por. s. 62) a zaczerpnięta ze SJP Dor t. VII, s. 553: „bierka stojąca na linii działania dalekosiężnej figury i ograniczająca w ten sposób jej ruchy”.

Językoznawca² odniósł powyższe wyjaśnienie do terminu szachowego *przykrycie*. Szachista natomiast — ryzykując twierdzenie — bez żadnych wahań odniósłby przedstawione wyjaśnienie do terminu szachowego *przesłona*.

¹ *Problemistyka* — układanie problemów szachowych (tj. zadań szachowych) oraz studiów szachowych (tj. problemów z zakresu gry końcowej) — por. T. Czarnecki, *Mały słownik szachowy*, a także *Kompozycja szachowa i Studium* (w pracy:) „Przy szachownicy”, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1974, s. 286 i s. 288.

² W tym wypadku — Danuta Buttler (*Por Jęz* 1979, s. 62).

Dlaczego taka rozbieżność zdań? Powód kryje się — jak się wydaje — w tym, że wspomniana treść znaczeniowa, której znakiem mogą być wymienione tu terminy szachowe, w źródle, z którego czerpała D. Buttler, nie została podana ani jasno, ani też wyraźnie.

W pierwszym wypadku (SJP Dor hasło *przykrycie*) dopiero z cytatu wynika, iż rzecz dotyczy bierek tego samego koloru, które razem tworzą tzw. baterię bezpośrednią (jednokolorową)³; a więc chodzi tu o *przesłonę*.

W drugim wypadku (SJP Dor hasło *przesłona*) z definicji „bierka ustawiona w ten sposób”, tj. na linii działania dalekosiężnej figury tego samego koloru (uzupełnienie moje wg SJP Dor) nie wynika jeszcze, że rzecz dotyczy tzw. baterii bezpośredniej (jednokolorowej), o którą chodzi pod hasłem *przykrycie*.

Komplikują całą sprawę jeszcze następujące czynniki:

1) W terminologii dotyczącej gry szachowej *przesłony* (= przesłonięcia) mogą być biało-czarne lub czarno-białe (por. T. Czarnecki, *Mały słownik szachowy*), natomiast w terminologii dotyczącej kompozycji szachowej *przesłona* „w ścisłym tego słowa znaczeniu będzie tylko czarno-biała przesłona” (por. M. Wróbel, *Taj*, s. 66). Definicja terminu szachowego *przesłona* nie jest więc w SJP Dor ścisła.

Tzw. baterie szachowe dzielą się na: proste i złożone, bezpośrednie i pośrednie, jawne i ukryte⁴, jedno- i różnokolorowe. W związku z tym bierka stanowiąca *przykrycie* może być odmiennego koloru niż tzw. strzelec (por. M. Wróbel, *Taj*, s. 14-19) wbrew definicjom i cytatom przytoczonym w SJP (hasła *przykrycie* i *strzelec*).

3) Termin szachowy *przykrycie* (M. Wróbel, *Taj*, s. 19) ma wariant fakultatywny *bierka przesłaniająca* (T. Czarnecki, op. cit. hasło *Bateria*).

Pozostaje wyjaśnić opozycję *przykrycie* — *przesłona* przy założeniu, że bierki pełniące funkcję *przykrycia* bądź *przesłony* są ustawione lub stoją „na linii działania dalekosiężnej figury” (por. SJP Dor.).

Przykrycie — tzw. bateria szachowa zakłada istnienie na szachownicy układu dwu bierek, tj. *strzelca* i *przykrycia* na jednej linii lub diagonali (ewentualnie trzech lub czterech bierek — zob. M. Wróbel, *Taj*, s. 14). W najprostszym wypadku odejście bierki przesłaniającej, tj. *przykrycia*, wywołuje działanie *strzelca* (tzw. manewr odsłonięcia). Cecha dystynktywna *przykrycia*: pasywność bierki A nie wywołuje aktywności bierki B.

Przesłona — tzw. manewr przesłonięcia zakłada ustawienie na szachownicy takiego układu dwu bierek, że jedna (przesłaniająca) ogranicza pole działania drugiej (przesłanianej). Cecha dystynktywna *przesłony*: aktywność

³ „Baterią bezpośrednią nazwiemy taki układ, w którym *strzelec* po usunięciu *przykrycia* szachuje Króla przeciwnego koloru”, por. M. Wróbel, *Taj*, s. 15.

⁴ Terminom *bateria jawna* i *bateria ukryta* równoważne są terminy *bateria zwykła* i *bateria maskowana* — por. M. Wróbel, *Taj*, s. 19.

bierki A wywołuje pasywność bierki B.

Rozważania tu toczone miały za cel stworzenie podstawy do uściślenia definicji terminów szachowych *przykrycie* i *przesłona* w przyszłym nowym słowniku języka polskiego.

Rozwiązanie skrótu:

M. Wróbel, Taj — M. Wróbel, „Tajemnica dwuchodówki”, PIW, Warszawa 1953, Wyd. fotooffsetowe.

NAUCZANIE ALGORYTMICZNE
GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE
PODSTAWY PSYCHOLOGICZNE,
PEDAGOGICZNE I JĘZYKOZNAWCZE¹

I. Rola gramatyki w szkole

Gramatyka — jak słusznie zauważył Zenon Klemensiewicz — nie jest najważniejszym składnikiem szkolnego kursu języka ojczystego; wychowanek szkoły podstawowej, a następnie średniej, powinien „zdobyć przede wszystkim i nade wszystko umiejętność sprawnego nim (językiem ojczystym — uzupeł. moje — J.P.) władania, celem pełnego wypowiedzenia swych myśli i uczuć w mowie i piśmie”². Jednak poznanie przynajmniej w najogólniejszych zarysach podstaw naukowych zjawisk językowych powinno wchodzić w zakres wykształcenia ogólnego, ponieważ — jak pisze Stanisław Szober — „(...) umiejętność naukowego orientowania się w zjawiskach naszej świadomości jest cechą wyróżniającą człowieka wykształconego od nieuka”³.

Zdaniem Szobera nauka gramatyki i stylistyki, umiejętnie i we właściwy sposób prowadzona jest wybornym narzędziem kształcenia umysłów pod względem logiczno-formalnym oraz daje szereg pożytecznych wiadomości; przyczynia się zatem do spełnienia dwóch zasadniczych zadań intelektualnych szkoły⁴.

W polskiej współczesnej dydaktyce nauki o języku ustalili się poglądy, że efektywność nauczania gramatyki w szkole zależy od łączenia teorii z praktyką. Pogląd ten, opozycyjny zarówno w stosunku do poglądów rzeczników gramatyki czysto normatywnej, jak i w stosunku do rzeczników poglądów rozpowszechnionych w okresie dwudziestolecia międzywojennego, negujących wartość gramatyki normatywnej, podzielał również Witold Doroszewski⁵, który w artykule poświęconym temu zagadnieniu tak pisał: „Celem podstawowym nauczania gramatyki na stopniu elementarnym jest to, żeby uczeń posługiwał się wyrazami i formami językowymi(...). Do nauczyciela należy poinformowanie ucznia o tym, jaka norma dziś obowiązuje, bo na znajomości tych norm społeczno-zwyczajowych dzisiejszych polega w znacznym stopniu sprawność językowa, którą uczeń powinien szkole zawdzięczać”. Doroszewski, zgodnie z tendencjami panującymi we współczesnej dydaktyce polskiej, stał na stanowisku łączenia teorii z praktyką, gdyż brak harmonii między teorią a praktyką był — jego

¹ Niniejszy artykuł stanowi fragment pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem doc. dra hab. Michała Jaworskiego w Instytucie Badań Pedagogicznych w Warszawie i obronionej w dniu 2 kwietnia 1979 r.

² Z. Klemensiewicz, „Dydaktyka nauki o języku ojczystym. Zasady i zagadnienia”, Lwów-Warszawa 1929, s. 4.

³ S. Szober, *Znaczenie pedagogiczno-wychowawcze języka ojczystego jako przedmiotu wykładowego* (w:) „Wybór prac z metodyki nauczania języka polskiego”, Pod red. B. Wieczorkiewicza, Warszawa 1962, s. 22.

⁴ J. w.

⁵ W. Doroszewski, *O normatywny charakter nauczania gramatyki* (w:) „Wybór prac z metodyki...”, j. w., s. 43-46.

zdaniem — niejednokrotnie powodem dostawania się do podręczników szkolnych poglądów teoretycznie nie skontrolowanych, nie przedyskutowanych uprzednio w gronie specjalistów, a zbyt „unaukowienie” pojmowane subiektywnie jako zabieg dokonywany ze stanowiska czystej nauki i nie pozostające czasem w żadnym związku z istotnymi potrzebami szkoły. „Rozumienie języka — jak pisał Doroszewski w cytowanym artykule — musi służyć celom praktycznym, musi zwiększać sprawność w posługiwaniu się językiem”. I dalej: „Poznawcza funkcja języka jest w pewnym znaczeniu funkcją praktyczną, bo poznawanie rzeczywistości, jej różnicowanie za pomocą form językowych, wreszcie czynne reagowanie na nią, opanowywanie jej — to ogniwa jednego nierozzerwalnego łańcucha(...). Dlatego też każdej formie pracy nad językiem, na każdym szczeblu tej pracy należy przede wszystkim pamiętać o nierozzerwalnej łączności teorii i praktyki(...)”.

We współczesnych europejskich programach nauczania język ojczysty zajmuje miejsce uprzywilejowane. Jest on traktowany jako główny przedmiot nauczania w szkole podstawowej⁶.

W „Uwagach wstępnych” do programu nauczania języka polskiego w kl. V-VIII czytamy m.in.: „Język polski jako przedmiot nauczania ma doniosłe znaczenie dla wielostronnego rozwoju uczniów. Sprawne posługiwanie się językiem ojczystym jest podstawową umiejętnością, nieodzowną w nauce szkolnej w dalszym samokształceniu ucznia, stanowi niezbędny warunek jego aktywnego udziału w życiu społecznym⁷”.

Mimo jednak pierwszoplanowej roli, jaką przypisuje się nauczaniu języka ojczystego, mimo stopniowego podnoszenia się poziomu programów szkolnych, podręczników i metod nauczania, gramatyka, według powszechnej i u nas, i za granicą opinii, uchodziła i uchodzi za przedmiot nie spełniający stawianych przed nią zadań, mało atrakcyjny dla uczniów, a także i dla większości nauczycieli⁸.

Przyczynę tego stanu rzeczy upatruje się najczęściej w: 1) niechęci słabo przygotowanych do prowadzenia tego przedmiotu nauczycieli języka polskiego, którzy zainteresowani przede wszystkim literaturą, nie widzą potrzeby głębszego zajęcia się zagadnieniami językowymi, 2) braku bliższego kontaktu między językoznawstwem a ciągle tradycyjnie ujmowaną szkolną nauką o języku, 3) niedostrzeganiu przez nauczycieli wzajemnej zależności celów nauczania gramatyki: materialnego, praktycznego i formalnego⁹.

Szczególnie ta ostatnia przyczyna, zdaniem niektórych dydaktyków, wpływa na niezadowolający poziom nauki o języku w szkole. I chociaż we współczesnej dydaktyce obserwuje się stopniowo przewyżnianie jednostronnych teorii kształcenia materialnego, formalnego i utylitarne i dążenie do wszechstronnego kształcenia uczniów, to jednak wielu problemów nie udało się do tej pory rozstrzygnąć, np. jaki powinien być dobór i jakie ujęcie teorii językowej, jakie metody sprzyjają osiągnięciu zadań stawianych przed nauką o języku ojczystym, w jaki sposób należy wiązać teorię z praktyką i inne¹⁰.

W niniejszym opracowaniu chciałbym przedstawić naukowe podstawy metody algorytmicznej w nauczaniu gramatyki, metody, która traktowana jako metoda pomocnicza,

⁶ Por. M. Jaworski, „Nauczanie gramatyki języka ojczystego w szkołach podstawowych. Studium porównawcze”, Warszawa 1969; s. 16-17.

⁷ „Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej. Język polski”, Klasy V-VIII. Warszawa WSiP 1974, s. 3.

⁸ Por. M. Jaworski, op. cit., s. 16.

⁹ Por. m.in. J. Baudouin de Courtenay, *Znaczenie języka jako przedmiotu nauki szkolnej* (w:) „Wybór prac z metodyki...”, op. cit., s. 15-18; J. Tokarski, „Gramatyka w szkole”, Warszawa 1966; M. Jaworski, op. cit.

¹⁰ Por. M. Jaworski, op. cit., s. 165.

może odegrać dość istotną, jak wykazały badania¹¹, rolę w osiągnięciu założonych celów.

2. Psychologiczne i pedagogiczne podstawy algorytmizacji nauczania

W związku z rozwojem nauki, techniki i gospodarki, a także z mnogością informacji, która narasta w postępie chyba geometrycznym, zmieniają się również wymagania wobec szkoły. Nie jest to już instytucja, której jedynym i najważniejszym zadaniem jest wyposażenie ucznia w pewną porcję wiedzy. W sytuacji, kiedy nauka niemal każdego dnia dokonuje nowych odkryć, kiedy nawet pewniki matematyczne bywają podważane, zadaniem szkoły jest zaznajomienie ucznia przede wszystkim z metodami pracy umysłowej, przygotowanie go do przyszłej samodzielnej pracy w życiu dorosłym, które coraz częściej wymaga od uczestniczących w nim ludzi ciągłego uzupełniania wiadomości i doskonalenia umiejętności.

Nowe teorie dydaktyczne, nowe metody nauczania i uczenia się rodzą się więc przede wszystkim w związku ze zmieniającą się funkcją szkoły, a także w związku z coraz lepiej poznawaną budową psychiczną człowieka. Psychologia ma swój ogromny udział w powstawaniu nowych teorii dydaktycznych. Współcześnie duży wpływ na dydaktykę ma psychologiczna teoria czynności, której najwybitniejszym przedstawicielem w Polsce jest Tadeusz Tomaszewski¹². Teoria ta takie zjawiska psychiczne, jak system psychiczny czy świadomość traktuje jako procesy ukierunkowane i zorganizowane. Owe ukierunkowane procesy są czynnościami człowieka, który jest podmiotem, dążącym do określonych celów, a nie tylko przedmiotem reagującym biernie na wpływy zewnętrzne¹³. Jest to teza funkcjonalnych teorii psychologicznych — jak podkreśla T. Tomaszewski — aktualna do dziś.

S. L. Rubinsztejn — wybitny psycholog radziecki — uważa, że podstawową „komórką” życia psychicznego jest zawsze jakiś akt działania, w którym zawarte są wszystkie zjawiska, jakimi zajmuje się psychologia. W aktach działania wyraża się więc stosunek człowieka do otaczającego go świata, ponieważ kiedy taki akt stanowi próbę rozwiązania jakiegoś zadania stojącego przed człowiekiem, zawiera zatem w sobie procesy poznawcze; zawsze jest wykonywany przez jakiś przedmiot, wyraża więc także cechy osobowości i stanowi realizację trwałych dążeń i potrzeb ludzkich¹⁴.

Pojęcie czynności jest pojęciem bardzo ogólnym. T. Tomaszewski definiuje je jako proces ukierunkowany na osiągnięcie wyniku o strukturze kształtującej się stosownie do warunków, tak że możliwość osiągnięcia wyniku zostaje utrzymana¹⁵.

T. Tomaszewski wymienia następujące cechy czynności:

1. Ukierunkowany przebieg, zmierzający do określonego wyróżnionego skutku, który nazywamy wynikiem. Jeśli czynność odbywa się w warunkach stałych, przebieg czynności jest stereotypowy. W warunkach stałych ustala się struktura czynności, która z największym prawdopodobieństwem prowadzi do realizacji wyniku. W warunkach zmiennych struktura czynności ulega zmianom i właśnie w tych zmianach ukierunkowany charakter czynności

¹¹ Badania zostały przeprowadzone w czterech warszawskich szkołach podstawowych: Nr 34 im. S. Dubois, Nr 143 im. S. Starzyńskiego, Nr 168 im. W. Gomułkiego, Nr 170 im. J. Marchlewskiego. Dotyczyły one sprawdzenia przydatności metody algorytmicznej w szkolnym nauczaniu gramatyki i objęły łącznie około 400 uczniów. Przy okazji dziękuję dyrekcjom ww. szkół i wszystkim nauczycielom, którzy uczestniczyli w badaniach.

¹² Por. m.in. sąd S. Słomkiewicza zawarty w pracy: „Nauczanie algorytmiczne a psychologiczna teoria czynności”, Warszawa 1972.

¹³ T. Tomaszewski, „Problemy i kierunki współczesnej psychologii”, Warszawa 1968, PWN, s. 88.

¹⁴ S.L. Rubinsztejn, „Zasady psychologii ogólnej”, Warszawa 1962, s. 37.

¹⁵ T. Tomaszewski, „Wstęp do psychologii”, Warszawa 1963, PWN, s. 159.

występuje najwyraźniej. Zmiany ukierunkowane różnią się zasadniczo od zmian przypadkowych, zachodzących pod wpływem doraźnych bodźców.

2. Wewnętrzna struktura czynności, która odpowiada możliwości zrealizowania wyniku, do którego czynność zmierza. Każda czynność jest zorganizowana ze względu na określony wynik; aby osiągnąć taki właśnie wynik, musi ona mieć określoną strukturę.

3. Struktura czynności jest zmienna. Wielokrotne powtarzanie jakiejś czynności w stereotypowy sposób może być tylko sztucznym wynikiem uporczywego ćwiczenia. Wiadomo, że nawet czynności instynktowne, o których dawniej sądzono, że są wykonywane dokładnie w ten sam sposób, bez względu na okoliczności, wykazują tylko znaczne zacieśnienie zakresu zmienności, nie zaś niezmienną absolutną, porównywalną z niezmiennością, z jaką funkcjonują urządzenia mechaniczne niezdolne do samoregulacji. U istot żywych można mówić tylko o mniejszym lub większym stopniu sztywności lub ruchliwości działania¹⁶.

Czynność, jak z powyższej charakterystyki wynika, ma charakter przedmiotowy, a jej struktura wewnętrzna jest odbiciem właściwości świata zewnętrznego. Struktura ta polega na tym, że w każdej czynności dadzą się wyróżnić jej części składowe, pozostające ze sobą w stosunkach logicznych, które określają kolejność występowania owych części składowych. Elementy te nie następują po sobie w sposób przypadkowy, lecz tak, że wykonanie poprzedniego stwarza możliwość wykonania następnych, a w konsekwencji osiągnięcie wyniku końcowego¹⁷.

Teoria uczenia się zajmuje w psychologii szczególnie ważne miejsce. Psychologia przez uczenie się w szerokim znaczeniu rozumie powszechne zjawisko w życiu organizmów określane jako zmiany w zachowaniu, które powstają w wyniku przystosowywania się jednostek do zmiennych warunków życia. Podkreślany jest, szczególnie w odniesieniu do człowieka, aktywny charakter uczenia się — jest to pewna forma działalności, w której jednostka zmienia swoje właściwości psychiczne nie tylko pod wpływem warunków zewnętrznych, ale i w zależności od wyników własnego działania.

W procesie uczenia się chodzi o różne złożone zmiany struktur poznawczych i motywacyjnych, na podstawie których zachowanie się jednostki nabywa celowego charakteru i staje się zorganizowane¹⁸.

Z punktu widzenia cybernetyki, która zajmuje się m.in. modelowaniem procesów uczenia się i samoorganizacji, system uczący się to taki system, który na takie same wartości zmiennych wejściowych zdolny jest dać w odpowiedzi inne wartości zmiennych wyjściowych, jeżeli tymczasem uzyskał określony rodzaj zmiennych wyjściowych i jeśli zmieniła się wartość przenoszenia. Uczenie się prowadzi do funkcjonalnego zwiększenia przepustowości kanałów mózgowych, dzięki czemu zmniejsza się możliwość popełnienia błędów przy przenoszeniu informacji¹⁹.

Algorytm jest od dawna znany w matematyce. Nazwa *algorytm* do współczesnej matematyki została jednak wprowadzona stosunkowo niedawno, bo dopiero około roku 1950²⁰. W matematycznej teorii algorytmów przez algorytm rozumie się skończony zbiór ściśle sformułowanych zasad rozwiązywania pewnej klasy zadań, np. proces mnożenia n liczb a_1, a_2, \dots, a_n , tzn. rachunek według wzoru $c = \prod_{i=1}^n a_i$ ²¹.

Do dydaktyki pojęcie algorytmu zostało wprowadzone stosunkowo niedawno, bo na

¹⁶ J. w., s. 115.

¹⁷ J. w., s. 123.

¹⁸ J. Linhart, „Proces i struktura uczenia się ludzi”, Tłum. Maria Dzikowska-Szymańska, Warszawa 1972, s. 11 i n.

¹⁹ J. w., s. 20.

²⁰ J. w., s. 20 i n.

²¹ Por. Z. Alfierowa, „Teoria algorytmów”, Tłum. Wojciech Śledziński, Warszawa 1977, s. 5.

przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych²². Algorytm jest to dokładny ogólnie sformułowany przepis (instrukcja) o określonej kolejności elementarnych operacji potrzebnych do rozwiązania dowolnego zadania należącego do określonej klasy zadań²³. Metoda nauczania, która w procesie dydaktycznym wykorzystuje algorytmy, nosi nazwę algorytmizacji nauczania i polega, ogólnie rzecz biorąc, na wykorzystaniu dokładnych przepisów rozwiązywania zadań.

Algorytmizacja nauczania należy do metod programowanych, jest jedną z odmian nauczania programowanego, chociaż powstała w opozycji do „tradycyjnych” programów: liniowego i rozgałęzionego²⁴. Od klasycznego nauczania programowanego, a przede wszystkim od tych odmian, które zostały wyżej wymienione, różni się w sposób zasadniczy: algorytmizacja nauczania nastawiona jest na kształcenie określonych umiejętności i nawyków, aż do ich automatyzacji; nauczanie programowane służy przede wszystkim zdobywaniu określonych wiadomości.

Na genezę tej metody nauczania złożyło się szereg przyczyn, m.in. krytyka nauczania programowanego, a także ciągle poszukiwanie optymalnych metod nauczania i obserwacja nieporadności metodologicznej uczniów. L. N. Łanda — radziecki psycholog, który pierwszy dostrzegł możliwość wykorzystania algorytmów w nauczaniu gramatyki języka ojczystego — stwierdza, że przyczyną niskiej efektywności nauczania jest m.in. nieznanostwo metod rozwiązywania zadań²⁵.

W literaturze przedmiotu podkreśla się następujące cechy algorytmów: 1) algorytmy wskazują jednoznacznie, jaki skończony ciąg operacji należy wykonać w danym zadaniu (są ściśle określone)²⁶, 2) algorytmiczne rozwiązywanie zadań jest procesem ściśle ukierunkowanym, zaprogramowanym, nie dopuszczającym żadnej dowolności; jest to proces, który może być powtórzony przez dowolną osobę lub maszynę (jeśli algorytm jest „włożony” do maszyny) i prowadzi przy jednakowych danych do jednakowych rezultatów (determinizm); 3) algorytm może być zastosowany do dowolnego obiektu, należącego do określonej klasy (powszechność); 4) algorytm zawsze prowadzi do określonego celu (skuteczność)²⁷.

B. W. Gniedienko i B. W. Biriukow we wstępie do cytowanej już pracy Łandy piszą, że wyrobienie nawyków posługiwania się zalgorytmizowanymi metodami w pracy jest potrzebą czasu, potrzebą, której szkoła nie może nie zauważyć. Jest tak dlatego, że posługiwanie się algorytmami w pracy szkolnej przyzwyczajają uczniów do porządku i organizacji myślenia. Dzięki algorytmom można także, zdaniem Gniedienki i Biriukowa, dopracować się pewnego stylu pracy umysłowej — myślenie przestaje być czymś nieokreślonym, lecz przybiera konkretniejsze kształty, okazuje się sterowne.

Algorytmy stanowią dla nauczyciela i dla ucznia punkty oparcia i linie kierunkowe w procesie nauczania. Uczniowi pomagają szczególnie wówczas, gdy chce samodzielnie zgłębić jakieś zagadnienie, gdy chce pracować bardziej racjonalnie i z większym zrozumieniem²⁸.

Wzorcowym, moim zdaniem, przykładem algorytmów dydaktycznych są instrukcje rozwiązywania zadań gramatycznych opracowane przez L. N. Łandę, który dzieli algorytmy dydaktyczne na rozpoznające i rozwiązujące. Algorytmy rozpoznające rozpoznają warunki pozwalające na zastosowanie algorytmów rozwiązujących. Algorytmy rozwiązujące

²² Por. Cz. Kupisiewicz, „Metody programowania dydaktycznego”, Warszawa 1975, PWN, s. 141.

²³ L. N. Łanda, „Algoritmizacja w obuczeniu”, Moskwa 1966, s. 41.

²⁴ Por. Cz. Kupisiewicz, op. cit., s. 136.

²⁵ Por. L. N. Łanda, op. cit., s. 37 i n.

²⁶ J. Koziński, *Czynność myślenia* (w:) „Psychologia”, Pod red. T. Tomaszewskiego, Warszawa 1976, PWN, s. 371.

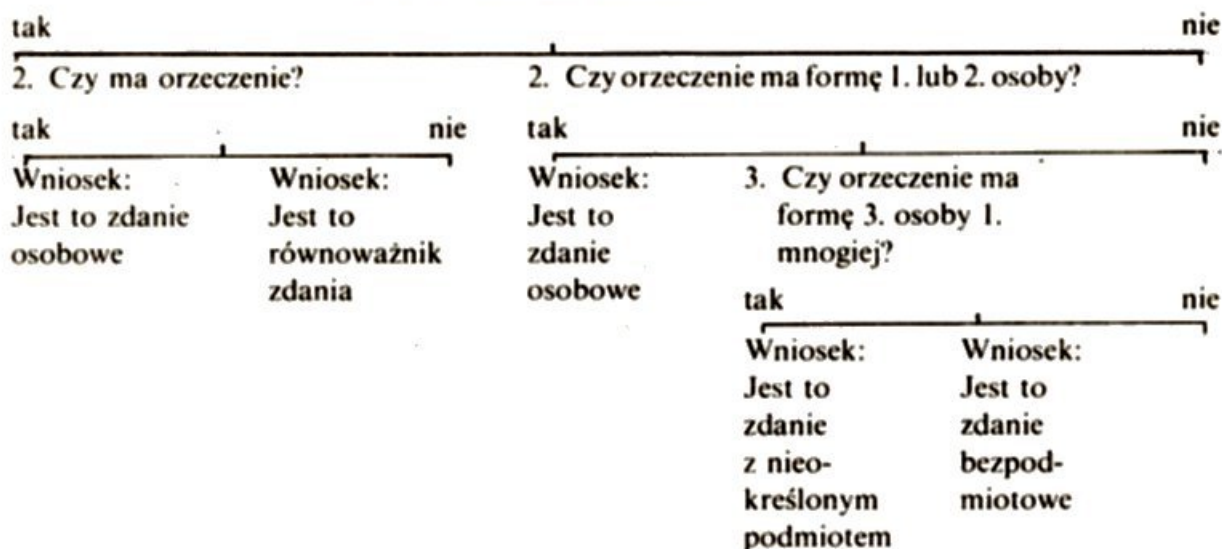
²⁷ L. N. Łanda, op. cit., s. 41.

²⁸ G. Meyer, „Cybernetyka a proces nauczania”, Tłum. Czesław Kupisiewicz, Warszawa 1969, s. 96 i 97.

ustalają zależność operacji od ściśle określonych warunków. Algorytmy Łandy to przepisy o charakterze dychotomicznym, skonstruowane w formie grafów; kolejne kroki to elementarne operacje, których wykonanie gwarantuje wykonanie danego zadania, należącego do określonej klasy zadań (rozwiązanie dowolnego zadania — według Łandy — to przekształcenie pewnego obiektu lub pewnych obiektów z jednego stanu w inny stan; przejścia te oznaczamy: $a \Rightarrow b$).

A oto przykład algorytmu rozpoznawania rodzajów zdań opracowany przez Łandę:²⁹.

1. Czy zdanie ma podmiot?



Przepis ten można sformalizować. Kolejne pytania oznaczamy dużymi literami alfabetu łacińskiego: A, B, C, D — jest to alfabet pomocniczy; V_p ; wnioski małymi literami alfabetu łacińskiego: a, b, c, d, e — jest to alfabet końcowy; V_k ; indentyfikatory (odpowiedzi: „tak”, „nie”) oznaczmy literami I , przy czym indentyfikatory mogą być dwójakiego rodzaju: „+” — jeśli odpowiedź jest twierdząca i „-” — jeśli odpowiedź jest przecząca; operatory oznaczmy odpowiednio OP_1, OP_2, OP_3 . Mamy więc alfabet:

- $V_k - a, b, c, d, e$
- $V_p - A, B, C, D$
- $I - I_1, +, -, I_2, +, -, I_3, +, -$ ³⁰
- $OP - OP_1, OP_2, OP_3$

Mamy dane słowo początkowe (jest nim zdanie należące do klasy zdań pojedynczych), które oznaczmy: $ABabCDcd$. Po wykonaniu określonych operacji słowo to ulega określonym przekształceniom przy zastosowaniu następujących reguł: $CD \rightarrow cd, AB \rightarrow cd, CD \rightarrow ab, CD \rightarrow ba, AB \rightarrow dc, AB \rightarrow aBa, B \rightarrow cd, B \rightarrow dc$.

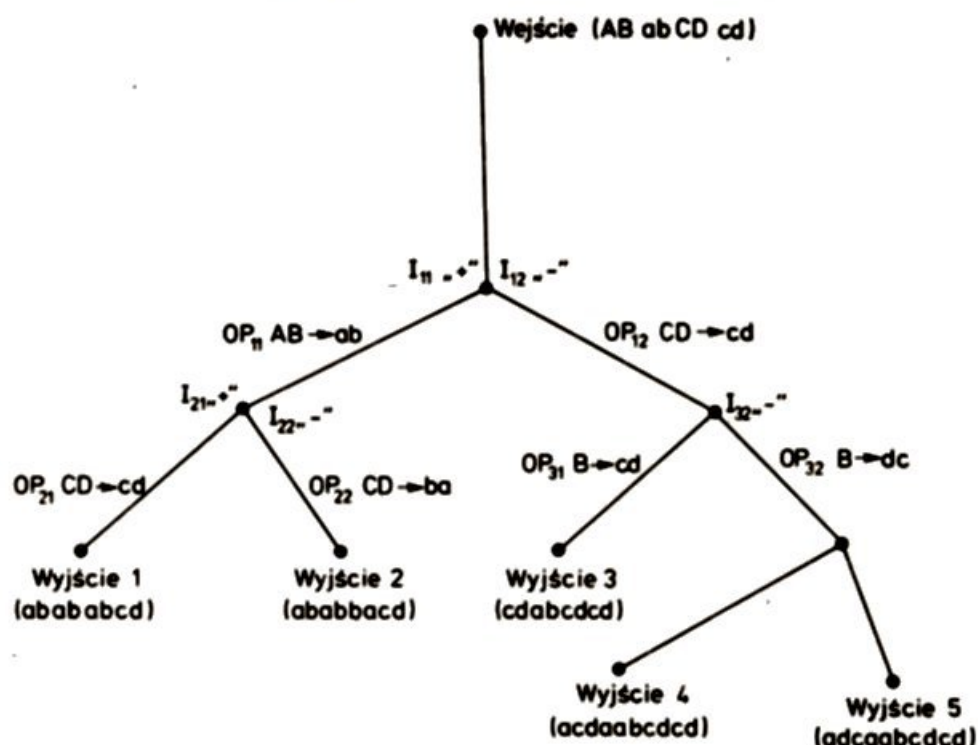
1. $OP_{12} ABabCDcd \rightarrow ABabcdcd$ (I_1 „-”)
2. $OP_{23} ABabcdcd \rightarrow cdabcdcd$ (I_{23} „+”)
3. $OP_{24} ABabcdcd \rightarrow aBaabcdcd$ (I_{24} „-”)
4. $OP_{31} aBaabcdcd \rightarrow acdaabcdcd$ (I_{31} „+”)
5. $OP_{32} aBaabcdcd \rightarrow adcaabcdcd$ (I_{31} „-”)

²⁹ L. N. Łanda, *Nauka metod racjonalnego myślenia a problem rozwiązywania algorytmów*, „Nowa Szkoła” 1961, nr 11.

³⁰ Postawmy jeszcze jeden warunek. Jeśli indentyfikator będzie odpowiednio nacechowany znakiem „+”, to wykonywać będziemy operację OP_{11} , jeśli natomiast indentyfikator będzie nacechowany znakiem „-”, to wykonywać będziemy operację OP_{12} (analogicznie przy kolejnych indentyfikatorach; warunek ten jest konieczny ze względu na dychotomiczny charakter algorytmu).

1. $OP_{11} \text{ ABabCDcd} \rightarrow \text{ababCDad}$ (I_1 "+")
2. $OP_{21} \text{ ababCDcd} \rightarrow \text{abababcd}$ (I_{21} "+")
3. $OP_{22} \text{ ababCDcd} \rightarrow \text{ababbacd}$ (I_{22} "-")

Sieć działań analizowanego algorytmu można przedstawić na grafie:



Jak z tego widać, algorytmy opracowane przez Łandę dają się sformalizować zgodnie z regułami opracowanymi przez matematyczną teorię algorytmów i są dobrze pod tym względem opisane. Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na zaletę wynikającą z możliwości graficznego ich przedstawienia — ma ono tę przewagę nad przedstawieniem w postaci niegrafu, że unaocznia niejako skończoną liczbę operacji, lepiej też przedstawiona jest na grafie sieć działania algorytmu.

3. Językoznawcze podstawy algorytmizacji nauczania gramatyki języka ojczystego

John Lyons we „Wstępie do językoznawstwa” stwierdza, że podstawową trudnością, jaką napotyka każdy, kto po raz pierwszy styka się z językoznawstwem, jest konieczność obiektywnego spojrzenia na język. Język jest bowiem czymś, co przyjmujemy jako rzecz zupełnie naturalną, z czym stykamy się od dzieciństwa w sposób praktyczny i bez refleksji. Świeże, refleksyjne spojrzenie na język wymaga niemałego wysiłku³¹.

Właśnie trudności w obiektywnym spojrzeniu na język spowodowały, że właściwie każda z dotychczas przyjętych metod opisu języka ma swoje blaski i cienie i nie zadowala w pełni językoznawców. Dlatego też poszukują oni nowych lub modyfikują już istniejące metody opisu.

Od lat sześćdziesiątych naszego wieku daje się zauważyć coraz większy wpływ na językoznawstwo nauk ścisłych: cybernetyki, teorii informacji, logiki i matematyki. Nie jest to tylko wyraz pewnej mody. Językoznawstwo to przecież naukowe badanie języka, a „(...) przez

³¹ J. Lyons, „Wstęp do językoznawstwa”, Przekł. Krzysztof Bogacki, Warszawa, PWN 1975, s. 10.

naukowe badanie języka rozumie się badanie go za pomocą kontrolowanych i empirycznie sprawdzalnych obserwacji na podstawie jakiejś ogólnej teorii jego budowy³². Kazimierz Polański, podkreślając ten aspekt matematyzacji językoznawstwa, pisze, że jest to potrzeba głęboka i uzasadniona, gdyż w miarę narastania zorganizowanej wiedzy w każdej dyscyplinie wzrasta potrzeba precyzji³³.

Impuls do formalizacji językoznawstwa dały badania logików. Przedmiotem badań lingwistycznych logików były głównie tzw. języki sztuczne, a przede wszystkim języki specjalne logiki i matematyki, a wyniki tych badań rzuciły także wiele światła na niektóre podstawowe problemy języków naturalnych. Formalizacja opisu językowego wiąże się także z wykorzystaniem elektronicznych maszyn cyfrowych do niektórych procesów analizy językowej, a także przekładu z jednego języka na drugi.

Pod koniec lat pięćdziesiątych za jeden z głównych celów lingwistyki uznano wyjaśnienie różnych umiejętności językowych nosicieli języka: a) umiejętność odróżnienia w języku tego, co jest poprawne od tego, co nie jest poprawne, b) umiejętność wydobycia u danego zdania zawartej w nim informacji (rozumienie, analiza) i budowanie zdania na podstawie danej informacji (mówienie, synteza). Ponieważ jednak umiejętności te nie są bezpośrednio dostępne obserwacji badacza, zaszła potrzeba wykorzystania metod cybernetycznych, polegających na modelowaniu owych umiejętności. Zdaniem niektórych językoznawców pojęcie modelu lingwistycznego jest centralnym pojęciem współczesnej lingwistyki strukturalnej, którą w związku z tym można określić jako naukę o modelach języka³⁴.

Konieczność modelowania powstaje we wszystkich tych dziedzinach nauki, w których obiekt jest niedostępny bezpośredniej obserwacji. W wypadkach takich porównuje się go zwykle do „czarnej skrzynki”, o której wiadomo tylko, jakie materiały początkowe otrzymuje „na wejściu” i jakie produkty końcowe wydaje „na wyjściu”. Zadanie sprowadza się do tego, by dowiedzieć się, co zawiera „czarna skrzynka” — ten ukryty przed badaczem mechanizm, który przerabia materiały wejściowe w produkty końcowe. Ponieważ nie można rozebrać „czarnej skrzynki”, nie naruszając jej funkcjonowania, pozostaje jedna droga poznania obiektu: modelowanie, tzn. na podstawie zestawienia danych wejściowych i końcowych zbudowanie obrazu obiektu, a mianowicie wysunięcie hipotezy o jego prawdopodobnej budowie i zrealizowanie jej w postaci maszyny logicznej, zdolnej przerabiać pewien materiał dokładnie tak samo, jak czyni to „czarna skrzynka”. Jeśli nasze urządzenie logiczne postępuje w sposób analogiczny, to stanowi model obiektu. Sens modelowania polega na tym, aby zamiast ukrytych przed nami właściwości obiektu zbadać podane w jawnej postaci właściwości modelu i rozszerzyć na obiekt te wszystkie prawa, które zostały wyprowadzone z modelu³⁵.

³² J. w., s. 9.

³³ K. Polański, *Gramatyka transformacyjno-generatywna a inne teorie języka*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 1971, z. XXVIII, s. 87-98.

³⁴ Por. J. Apresjan, „Koncepcje i metody współczesnej lingwistyki strukturalnej”, Przekł. Zygmunt Saloni, Warszawa 1971, PIW.

³⁵ I. A. Mielczuk w pracy „Awtomaticzeskij sintaksiczeskij analiz” (Nowosybirsk 1964) porównuje język z mechanizmem, na którego wejście podaje się określone sygnały, a mechanizm w odpowiedzi na te sygnały podaje inne, tj. według ściśle określonej metody przetwarza zespoły jednych jednostek w zespoły innych jednostek. Rezultatem poznania podobnego mechanizmu mogą być — zdaniem Mielczuka — dwie różniące się rzeczy: 1) albo jakiś układ (być może zupełnie innej budowy fizycznej), który w interesującym nas odniesieniu „prowadzi siebie” tak, jak uczący mechanizm, tj. dokonuje takiego przetwarzania jednostek, 2) albo całokształt informacji o tym, jak zbudowany jest uczący mechanizm — jak i na jakie detale można go „rozłożyć” (lub z jakich detali można go „złożyć”). Pierwsze można nazwać modelem, drugie opisem. Zdaniem Mielczuka, języka (langue) nie można opisać, nie jest on bowiem badaczom bezpośrednio dostępny; język można tylko modelować, śledząc jego funkcjonowanie (*parole*). Dokonuje się tego czysto empirycznie i od modelu przede wszystkim oczekuje się, żeby mógł on w większym lub mniejszym przybliżeniu funkcjonować (analizować i syntezować zdania) podobnie do „oryginału” — „właściwego” języka.

Modele, w tym także modele lingwistyczne, powinny charakteryzować się następującymi cechami³⁶: 1) skończonością cech istotnych zjawiska (modelować można tylko takie zjawiska, w których cechy istotne wyczerpują się poprzez ich charakterystyki strukturalne i wcale nie są związane z ich strukturą fizyczną), 2) idealizacją modelowanego obiektu; model zawsze stanowi pewną idealizację obiektu — zjawiska realne są bardziej skomplikowane³⁷, 3) formalizacją swojej struktury; model uważa się za formalny, jeśli są w nim w postaci jawnej i jednoznacznie zadane obiekty wyjściowe, wiążące je twierdzenia i reguły ich stosowania (reguły tworzenia lub wydzielania nowych obiektów i twierdzeń); w ideale każdy model formalny jest systemem matematycznym (w pewnym sensie pojęcie formalności jest równe z pojęciem matematyczności, ścisłości lub jednoznaczności), 4) siłą eksplanatywności, czyli siłą objaśniającą³⁸.

Budowa modeli, według Apresjana, obejmuje: 1) ustalanie faktów wymagających wyjaśnienia, 2) wysunięcie hipotez w celu wyjaśnienia faktów, 3) realizację hipotez w postaci modeli, nie tylko wyjaśniających fakty wyjściowe, lecz także przewidujących fakty nowe, jeszcze nie zaobserwowane, 4) eksperymentalne sprawdzenie modelu³⁹.

Z prób modelowania umiejętności odróżniania w języku tego, co poprawne, od tego, co niepoprawne, zrodziła się problematyka gramatyk generatywnych⁴⁰.

W lingwistyce wyróżnia się następujące modele: 1) modele imitujące działalność językową, tj. takie modele, w których jako obiekt występują konkretne procesy i zjawiska językowe, 2) modele imitujące (w pewnym stopniu) działalność badawczą lingwisty (modele badawcze), tj. takie modele, w których jako obiekt rozpatruje się procedury, prowadzące uczonego do wykrycia tego lub innego zjawiska językowego, 3) modele stanowiące teorię teorii, czyli metateorię, tj. takie modele, w których jako obiekt rozpatruje się gotowe opisy lingwistyczne⁴¹.

Najważniejszym typem modeli lingwistycznych są modele imitujące działalność językową człowieka. Modele badawcze i modele metateoretyczne pełnią w stosunku do nich funkcję pomocniczą.

W zależności od tego, która strona działalności językowej — słuchanie czy mówienie — jest przedmiotem modelowania, modele działalności językowej dzielą się na modele analizy, syntezy i generowania. Modelem analizy nazywa się skończoną liczbę reguł, nadających się do zanalizowania nieskończenie wielu zdań danego języka. Modelem syntezy nazywa się skończoną liczbę reguł, nadających się do skonstruowania nieskończenie wielu poprawnych zdań. Modelem generowania nazywa się urządzenie, obejmujące alfabet symboli, tj. zbiór elementów wyjściowych, jego słownik, np. zbiór fonemów lub morfemów (albo słowoforn, albo symbolów najprostszyc typów zdań) i skończoną liczbę reguł tworzenia (przetwarzania) wyrażeń z elementów alfabetu, nadające się do skonstruowania nieskończonej liczby poprawnych zdań tego języka i przypisanie każdemu z nich pewnej charakterystyki

³⁶ Por. J. Apresjan, op. cit., s. 106-112.

³⁷ Zwykle model operuje nie pojęciami realnych obiektów, lecz konstruktami, tzn. pojęciami obiektów idealnych, nie dającymi się bezpośrednio i jednoznacznie wyprowadzić z danych doświadczalnych, ale „zbudowanymi” swobodnie na podstawie pewnych hipotez ogólnych, podsuniętych przez zgodność obserwacji i intuicji badawczej.

³⁸ Model posiada siłę eksplanatywności jeśli: 1) tłumaczy fakty lub dane specjalnie przeprowadzonych eksperymentów, które nie dają się wyjaśnić ze stanowiska starej teorii, 2) przewiduje znane wcześniej, lecz możliwe zasadnicze zachowanie się obiektu, które później potwierdzają dane obserwacji lub nowych eksperymentów. I w jednym, i w drugim wypadku siła objaśniająca modelu jest tym większa, im pełniej pokrywają się przewidywania z danymi eksperymentalnymi.

³⁹ J. Apresjan, op. cit., s. 106-112.

⁴⁰ M. Ivić, „Kierunki w lingwistyce”, Przekł. K. Feleszko i A. Wierzbicka, Ossolineum 1975, s. 61 i 62.

⁴¹ J. Apresjan, op. cit., s. 11.

strukturalnej⁴².

Z problematyką modelowania ściśle wiąże się problematyka zastosowania algorytmów, w lingwistyce. Algorytm w językoznawstwie rozumiany jest jako ciąg poleceń, których spełnienie prowadzi do wyodrębnienia (lub zbudowania) żądanego obiektu. Powinien on dopuszczać realizację zupełnie mechaniczną, tj. realizację dostępną maszynie cyfrowej. J. Apresjan przyrównuje algorytm do instrukcji dla laboranta, który dokładnie wykonuje polecenia, nie robi nigdy błędów, lecz nie jest zdolny do myślenia. Instrukcja dla takiego laboranta może zawierać rozkazy typu: „bądź rozumny”, „postępuj właściwie”, „wyciągnij wniosek” albo „znajdź przymiotnik” itp.⁴³

I. A. Mielczuk, omawiając algorytm określania składniowej struktury tekstu⁴⁴, podkreśla, że realizuje on podobny „rozbiór”, jakby modelując zachowanie się ucznia, „rozbiegającego” zdanie na lekcji języka ojczystego. Wymagane jest, aby ten algorytm modelował zachowanie się ucznia bardzo dobrego, tj. takiego, który w większości przypadków analizuje zdania prawidłowo, nie wywołując protestu ze strony nauczyciela. Innym słowy algorytm automatycznej analizy powinien ustalać związki tak, iżby mniej lub bardziej odpowiadały one intuicyjnym odczuciom nosicieli języka. Od algorytmu — podkreśla Mielczuk — wymaga się tylko jednego: powinien on ustalać związki tak jasno, jak każdy wybrany użytkownik języka. Praktyczną wartość algorytmu określa się tym, na ile dobrze modeluje on językowe zachowanie się swojego autora i na ile obiektywnie został on przedstawiony.

Mogłoby się wydawać na podstawie powyższej charakterystyki algorytmów, że nie ma istotnej różnicy między algorytmami lingwistycznymi a przepisami algorytmicznymi, mającymi zastosowanie w dydaktyce nauki o języku. Tak jednak nie jest. Poza niewątpliwymi cechami wspólnymi, do których należą: 1) modelowanie czynności analizy lub syntezy tekstu, 2) podobny sposób opracowywania algorytmów: buduje się je na podstawie znajomości struktury analizowanego zjawiska językowego, 3) wspólna geneza algorytmów językoznawczych i dydaktycznych — są one przeniesione za pośrednictwem cybernetyki i teorii informacji z matematyki, dość zasadnicze są również różnice. Wynikają one przede wszystkim z tego, że różne są cele stosowania w językoznawstwie i w dydaktyce nauki o języku instrukcji zwanych algorytmami.

Cele te w odniesieniu do algorytmów stosowanych w językoznawstwie można byłoby określić następująco: 1) algorytmy językoznawcze służą maksymalnemu sformalizowaniu modelu czynności analizy, syntezy i generowania tekstu. Algorytmy te stanowią ogólną dobrze określoną instrukcję (skończony system poleceń) dla emc; dzięki nim emc mogą dokonywać automatycznej analizy, syntezy lub generacji tekstu, 2) automatyczna analiza tekstu dokonywana jest w celu przyspieszenia czynności analizy, syntezy lub generowania i czynności tłumaczenia z jednego języka na inny. Aby maszyna mogła wykonać te czynności kolejne polecenia muszą być zwarte, jasne i jednoznaczne, i muszą dotyczyć elementarnych operacji (elementarna operacja dla maszyny może oznaczać np.: jeden ruch w prawo, stop, ruch w lewo), 3) algorytmy stosuje się w językoznawstwie w celu maksymalnie klarownej i jednoznacznej analizy tekstu — powinno to służyć precyzyjnierzemu przedstawieniu struktury języka.

Algorytmy stosowane w dydaktyce nauki o języku mają inne cele: 1) Służą one wyrobieniu

⁴² J. w., s. 142 i 143.

⁴³ Trudno zgodzić się z Apresjanem, gdyż nawet najdokładniejsza instrukcja nie zwalnia laboranta od odpowiedzialności, a więc samokontroli, tj. od refleksji nad tym, co robi. Laborant jest jednak w innej sytuacji niż emc. Zwraca zresztą na to mimo woli uwagę sam Apresjan. Polecenia „bądź rozumny” czy „postępuj właściwie” nic dla automatu nie znaczą, znaczą one jednak wiele dla laboranta. Maszyna może wykonać tylko konkretne operacje typu: „znajdź przymiotnik” czy „wyciągnij wniosek”.

⁴⁴ I. A. Mielczuk, „Awtomaticzeskij sintaksiczeskij analiz”, T. I, *Obszczeje principy. Wnutrisiegmientnyj sintaksiczeskij analiz*, AN ZSRR Nowosybirsk 1964.

opowiednich umiejętności i nawyków. Umiejętności te, np. analiza składniowa zdania, ułożone są w pewne dokładnie określone struktury, tzn. dane czynności rozłożone są na szereg elementarnych operacji, przy czym pojęcie elementarnej operacji ma tutaj inne znaczenie niż w analizie automatycznej — za elementarną operację można tu uznać taką operację, która w gruncie rzeczy jest czynnością (strukturą operacji); jest jednak ta czynność tak opanowana, że uczeń wykonuje ją niejako automatycznie⁴⁵. Maszyna nie ma możliwości połączenia szeregu elementarnych operacji w jednostkę nadrzędną; musi wykonać za każdym razem wszystkie operacje od początku. 2) Algorytmy (przepisy algorytmiczne) stosowane w dydaktyce nauki o języku powinny być ułożone zgodnie ze strukturą analizowanego tekstu (poszczególne operacje powinny być zdeterminowane), jednakże nie mogą być tak sformalizowane, jak algorytmy stosowane w automatycznej analizie tekstu — muszą być one bowiem dostępne dla wszystkich uczniów. Zatem polecenia powinny być jasne, zwięzłe, jednoznaczne, ale jednocześnie zrozumiałe w sensie potocznym. 3) Algorytmy powinny służyć nie tylko opanowaniu do perfekcji pewnych określonych czynności, powinny także służyć kształceniu metod racjonalnego myślenia, tj. obserwacji, kojarzenia, wnioskowania, uogólniania nie tylko intuicyjnego, ale także w jakimś stopniu sformalizowanego. Uczeń zapoznając się z ogólnymi metodami analizy i syntezy jednocześnie poprzez systematyczne ćwiczenia opanowuje metody pracy umysłowej. M.in. dlatego przepisy algorytmiczne stosowane w dydaktyce nauki o języku, są w niewielkim stopniu sformalizowane, gdyż mimo wszystko, szczególnie w przepisach stworzonych przez uczniów, istnieje pewna niedokładność chociażby w sformułowaniach.

Józef Porayski-Pomsta

HISTORIA NARODU A ROZWÓJ JĘZYKA OJCZYSTEGO. POGADANKA DLA POTRZEB SZKOŁY¹

W rozwoju języka możemy wyróżnić trzy typy zjawisk:

a) Rozwój wewnętrzny, którego siłą napędową, motoryczną jest sam język jako system (*la langue*), czyli pewien zasób głosek znaczących, form odmiany wyrazów, formantów słotwórczych i wyrazów, z których to jednostek zbudować możemy naszą wypowiedź (*la parole*). Tym rozwojem tłumaczy się np. zanik iloczasu w XV w., zrównanie stpol. *o* (*ō* długiego), potem *o* ścieśnionego z *u*, wymowę *l* jako *u* niezgłoskotwórczego (XVIII w.), zrównanie *h* dźwięcznego z *ch* (bezdźwięcznym) w XVIII w., zanik dźwięczności spółgłosek na końcu wyrazu (XV w.), wytworzenie się kategorii rzeczowników żywotnych i nieżywotnych (ostatecznie od XVI w.), osobowych i niesobowych (w XVIII w.), powstanie tzw. III

⁴⁵ Np. za tak dobrze opanowaną czynność można uznać czynność poszukiwania orzeczenia. Jest to czynność, a nie operacja. Składa się z następujących operacji elementarnych: 1) poszukiwanie czasownika, 2) stwierdzenie, czy odszukany czasownik jest wyrażony osobową formą, 3) sprawdzenie, czy w przypadku, jeżeli jest to forma bezosobowa, jest to forma kończąca się na *-no* lub *-to*, 4) określenie rodzaju orzeczenia (orzeczenie czasownikowe lub orzeczenie imienne). Mimo to, w klasie VII czy VIII można tę czynność uznać za operację elementarną i polecić uczniom znalezienie orzeczenia.

¹ Artykuł niniejszy stanowi treść odczytu, który wygłosiłem w ramach zajęć seminaryjnych dla młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Gdańsku. Rada naukowa Komitetu Rodzicielskiego przy tej szkole powzięła myśl, by zapraszać na omówienie niektórych tematów przewidzianych programem — pracowników Uniwersytetu Gdańskiego. Pracownicy odnieśli się przychylnie do tej propozycji.

koniugacji *-am, -asz* S. Szobera, zanik liczby podwójnej, wielu form imiesłowowych itd.

b) Rozwój substytucyjny to taki rozwój, którego siłą motoryczną jest inny system językowy, naśladowanie w tym wypadku przez język polski języków sąsiednich (Łacińskie *substituo* i pochodny rzeczownik *substitutio* = podstawiam, podkładam, podstawienie). Jest to więc zastąpienie jakiegoś elementu rodzimego elementem obcym. Tak np. stpol. *a* (\bar{a} długie), po zaniku iloczasu *a* ścieśnionego (\bar{a}) objawiało naturalną tendencję do przejścia w *o*, jak dziś jest np. w dialekcie ostródzkim, chełmińsko-dobrzyńskim, kujawskim, sieradzko-łęczyckim (centralnym) i innych. Tymczasem w XVIII w. bardzo aktywną gospodarczo i kulturalnie okazała się drobna i średnia szlachta kresowa wschodnia, u której taki rozwój $\bar{a} = \bar{a} = o$ nie zachodził. Przeciwnie osoby te pod wpływem języka rosyjskiego, gdzie każde *a* = *a*, realizowały stpol. \bar{a} (*a* długie) i \bar{a} (*a* krótkie) jako *a*. Taka wymowa przyjęła się w języku ogólnopolskim i dlatego mówimy *trawa, grał, dobra* (jak w wyrazach *tak, daleko, masło*), choć w wielu gwarach jest *trowa, grol, dobro*.

c) Rozwój kierowany to taki rozwój, który utrwalają gramatyki, szkoła, publikacje normatywne, słowem: narzucanie pewnych form uznanych za lepsze. Przykładem takiego rozwoju może być współczesna wymowa stpol. \bar{e} (*e* długiego) jako *e*. Jednakże samogłoska ta w sposób naturalny była jeszcze w XIX w. wymawiana jako *y* po twardej spółgłosce i jako *i* po spółgłosce miękkiej, jak dziś realizuje się ją w dialekcie sieradzko-łęczyckim, chełmińsko-dobrzyńskim, na terenie północnej Małopolski i w Lubelskiem. Dzisiejsza wymowa *e* długie = *e* pochodzi z normatywnego wpływu gramatyk XIX-wiecznych, które kazały mówić nie tylko *wesoło, mech, lepszy*, ale także *chleb, grzech, też, kobieta, śnieg, mleko*, podczas gdy wspomniane wyżej dialekty mają *chlip, kobita, śnik, mliko* (stpol *e* długie po miękkiej), ale *grzych, dobrygo, tyż* (*e* długie po twardej).

Rozwoju kierowanego nie ma w gwarach i dlatego niektóre z nich szybciej się rozwijają od języka ogólnopolskiego. Np. zakończenie czasowników w czasie przeszłym w dialekcie malborskim i kocińskim brzmi wszędzie *-eli*, np. nie tylko *wiedzieli, śmieli* jak w języku literackim, ale także *grzeli, greli, kocheli* itd. W gwarach upowszechnia się w dop. l. mn. wszystkich rzeczowników końcówka *-ów*.

Przyjrzyjmy się dalszym przykładom rozwoju substytucyjnego we wszystkich działach języka: fonetyce, odmianie, słowotwórstwie, składni, słownictwie.

Fonetyka. Czasowniki typu *deptać, dreptać, szeptać, łopotać* odmieniały się do niedawna wyłącznie: *depce, depcesz, depce, depcemy, depcecie, depcą*, dziś upowszechnia się coraz bardziej wzór: *depczę, depczesz, depcze* itd. [W historii języka polskiego (dziś w gwarach) znany był typ odmiany *deptam, deptasz, depsta*]. Jest to wpływ języka rosyjskiego, gdzie znamy np. czasowniki *ja szepczy, ja topczy*. W języku rosyjskim są to formy regularne, gdyż w językach wschodniosłowiańskich prasłowiańskie połączenie *t + j = cz*, natomiast w języku polskim takie połączenie daje *c*. Ten wpływ obcy został wsparty przez fonetykę gwarową. Mianowicie etymologiczną odmianę (u nas znana jest oboczność *t: c*, np. *świat: świecę, kwiat: ukwiecony, święto: święcone*) typu *szepcę, szepcesz, szepce* poczęto uważać jako mazurzenie i dlatego utrwalił się paradygmat *szepczę, szepczesz, szepcze, szepcz* itd, chociaż wzór *depcę, depcesz* jest poprawny².

Podobny wpływ fonetyki języka rosyjskiego obserwujemy w nazwiskach na *-icz, -owicz, -ewicz*, por. wyrazy pospolite: *kasztelanic, wojewodzie*, tj. syn kasztelana, wojewody i nazwiska historyczne *Szymonowic, Klonowic*, tj. syn Szymona, Klona. Później mamy już tylko nazwiska na *-icz: Mickiewicz, Urbanowicz, Józefowicz*, tj. syn Micki, czyli Mikołaja, Urbana, Józefa. Nazwiska o tym zakończeniu stały się tak modne, że na ich wzór utworzyliśmy i tworzymy nadal wyrazy pospolite, jak np. *autostopowicz, dorobkiewicz, karierowicz, wycieczkowicz*³.

² Por. np. W. Kuraszkiewicz, „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1970, s. 144.

³ Por. tu rozprawę prof. P. Smoczyńskiego: *Nomina appellativa i propria we wzajemnym oddziaływaniu słowotwórczym*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XXI, 1972.

Pod wpływem innych języków słowiańskich utrzymuje się jeszcze dziś peryferyczna wymowa *h* dźwięcznego i *l* jako głoski przedniojęzykowo-zębowej, choć normą jest już wymowa *ch* i *h* jako spółgłoski bezdźwięcznej i *l* jako *u* niezgłoskotwórczego.

W czasach nam współczesnych poprzez wyrazy zapożyczone wytwarza się w języku polskim sytuacja, że samogłoska *i* może wystąpić po spółgłosce twardej, np. *trik* «dowcip, fortel» (wobec *tryk* «baran»), *tik* «odruch nerwowy» wobec *tykać*, *striptiz*, imię żeńskie *Rita* z włoskiego *Margarita*, tj. *Małgorzata*.

Fleksja. Nazwiska polskie na *-o* typu *Kościuszko*, *Mleczko*, *Sidło* odmieniały się dawniej według wzoru męskiego, a więc *Kościuszka* (por. tu z „Insurekcji” Reymontowskiej: „my som żołnierze *Kościuszka*”), *Kościuszkowi* itd. Jednak pod wpływem języka białoruskiego, gdzie końcowe nieakcentowane *o* wymawiane jest jako *a* (tzw. akanie) poczęto te nazwiska odmieniać według deklinacji żeńskiej i tak powstała współcześnie obowiązująca odmiana typu *Kościuszki*, *Kościuszcze* jak *ławki*, *ławce* itd.⁴

Ponieważ w językach wschodnich i zachodnich sąsiadów, tj. w rosyjskim i w niemieckim czas przyszły tworzy się przez użycie słowa posiłkowego i bezokolicznika, przeto w języku polskim, jak tłumaczy W. Cyran⁵ unika się m.in. z tego względu czasu przyszłego złożonego ze słowa posiłkowego i bezokolicznika na rzecz dawnego imiesłowu czasu przeszłego. Przeważają więc konstrukcje typu *będę robił*, *będę pisał* na niekorzyść *będę robić*, *będę pisać*, żeby nie przypominały one rosyjskich *ja budu rabotat*, *ja budu pisat*, czy niemieckich *ich werde arbeiten*, *ich werde schreiben*.

W mian. l. mn. rzeczowników rodz. męskiego zapożyczonych z łaciny była właściwa temu językowi końcówka *-a*, np. *dokumenta*, *alimenta*, *punkta*, *egzamina* (por. łac. *dokumenta*, *alimenta*, *puncta*, *examina*). Kończówka ta ekspandowała na inne rzeczowniki zapożyczone i rodzime, gdzie nie była ona uzasadniona fleksją łacińską, np. *koszta* (pożyczką z niem.), *akta* (łac. *actus*, l. mn. *actus*), *urzęda* (wyraz rodzimy) czy *grunta* (pożyczką niem.). Dziś oczywiście końcówka *-a* ustąpiła systemowej końcówce *-y*, chyba że warianty z *-a* i *-y* wykorzystano w innym znaczeniu, jak np. *akty* (w sztuce), *akta* (zbiory urzędowych dokumentów).

Współcześnie daje się zaobserwować częstsze użycie końcówki *-a*, w dop. l. poj. rzeczowników rodz. męskiego, np. *portfela*, *foliela*, *klusa*, *kasztana* i wiele indywidualnych użyci. Można w tym zjawisku widzieć wpływ języka rosyjskiego, gdzie w omawianym przypadku jest jedyna końcówka *-a*.

Słowotwórstwo. Z wyrazów obcych możemy wyabstrahować obce formanty i tworzyć przy ich użyciu wyrazy pochodne od podstaw obcych, niekiedy także od wyrazów rodzimych, np. z wyrazów zapożyczonych z łaciny *amant*, *spekulant*, *demonstrant* wyodrębniono formant *-ant*, który tworzy pochodne jak *ryzykant*, *protokolant*. Podobnie *-ista* w wyrazach obcych typu *latynista*, *organista*, *urbanista*, a potem w rodzimych jak *czołgista*, *służbista*, *oboista*. Mamy też dużo formantów obcych przymiotnikowych, jak *arcy-*, np. *arcyciekawy*, *arcymyły* (też w rzeczownikach jak *arcymistrz*, *arcydzieło*), *anty-*, np. *antyimperialistyczny*, *antyludzki* (też w rzeczownikach, jak *antytalent*, *antypowieść*)⁶.

Gdy chodzi o składnię, to trudno tu mówić o jakichś obcych wzorcach utrwalonych na stałe w języku polskim. Mamy w poszczególnych zwrotach rusycyzmy bądź germanizmy. Na ogół są one przez większość społeczeństwa odczuwane jako obce i dlatego nie aprobowane. Iść by tu mogło np. o użycie spójnika *a* w zdaniach przeciwstawnych, np. *Nie byłem w szkole, a w domu*, o zwrot *przedstawiać sobą*, *pracować na fabryce* i inne.

Najdobitniej historia narodu polskiego odzwierciedlana jest w zasobie leksykalnym

⁴ W. Doroszewski, „O kulturę słowa”, t. II, Warszawa 1968, s. 55.

⁵ Zob. W. Cyran, *Dlaczego giną w języku polskim formy czasu przyszłego złożone z bezokolicznikiem*, „Język Polski”, XLI, 1961, s. 223-4.

⁶ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1955, s. 190.

polszczyzny. Prof. Z. Klemensiewicz pisze m.in. tak: „Dotychczasowe badania pouczają bezspornie, że tym działem, w którym można wykryć najłatwiej i najwięcej związków historii zewnętrznej języka i historii społeczeństwa, jest słownictwo. Dotyczy to w szczególności jego kręgów peryferycznych, zwłaszcza w dziale zapożyczeń”⁷.

Związki narodu polskiego z jego leksyką odbijają się nie tylko w warstwie współczesnej słownictwa, ale także w jego zasobie historycznym. W tym zakresie wiele informacji o przeszłości narodu, jego kulturze dostarcza etymologia wyrazów pospolitych i własnych, zwłaszcza imion, nazwisk i nazw miejscowości.

Z obliczeń prof. T. Lehra-Spławińskiego wynika, że z doby prasłowiańskiej odziedziczyliśmy około 1700 wyrazów⁸, *Słownik języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego zawiera około 125 tysięcy wyrazów, z czego około 23 tysiące powstało w okresie PRL (por. Wstęp do t. XI, s. IX).

Rodzi się pytanie: jak wzbogaciliśmy zasób wyrazowy polszczyzny? Lukrecjusz (I w. p.n.e.) powiedział w dziele *De natura rerum*: „Necessitas expressit nomina rerum”, co dość swobodnie przetłumaczyć można: „Potrzeba stwarza nazwy przedmiotów i pojęć”. Te potrzeby zaspokajają się w dwojaki sposób: a) przez rozwój wewnętrzny, b) przez zapożyczenia.

Rozwój wewnętrzny odbywa się kilkoma drogami.

1) Wykorzystuje się elementy rodzime dla tworzenia nowych wyrazów, np. dla określenia materiału pędnego utworzono wyraz *paliwo* (notowany po raz pierwszy przez *Słownik wileński* z r. 1861), wykorzystując temat czasownika *palić* i formant *-iwo*. Wzorem były tu formacje typu *warzywo, przedziwo, pieczywo, żniwo, krzesiwo* oznaczające pierwotnie materiały. Współcześnie w tworzeniu nazw maszyn i urządzeń technicznych wyspecjalizował się formant *-arka*, np. *pogłębiarka, krajarka, suszarka, chłodziarka, dojarka, obrabiarka, cykliniarka, koparka*.

2) Poszerza się, zmienia i przesuwają znaczenie wyrazów, np. *mieszkanie* to pierwotnie przebywanie, a więc rzeczownik czynnościowy, dziś: miejsce wspólnego przebywania, *lotnik* w t. II *Słownika warszawskiego* (z r. 1902) określony jest jako «zwitek papieru unoszony przez wiatr», dziś «człowiek prowadzący samolot lub należący do jego obsługi; żołnierz wojsk lotniczych; technik, inżynier o specjalności lotniczej», *treść* w staropolszczyźnie oznaczała trzcinę, dziś m.in. «zawartość myślową wypowiedzi»; *strzelba* i *rzeźba* oznaczały w dawnej polszczyźnie czynność strzelania, czyli strzelanie i czynność rzeźbienia, dziś: przedmiot, którym się strzela i dzieło wyrzeźbione (przesunięcie znaczenia na zasadzie metonimii).

3) Tworzy się neologizmy grecko-lacińskie, zwłaszcza w terminologii naukowej, np. *selenonautyka, hydrostatyka, termodynamika*, a nie tylko, bo np. *biatlon*.

4) Wyraz przechodzi z jednej kategorii części mowy do drugiej lub w zależności od kontekstu jest tą lub inną częścią mowy, np. dawne przymiotniki *gajowy* i *leśniczy*, *myśliwy* dziś są rzeczownikami, dawne imiesłowy *narzeczona*, *biegły* dziś są też rzeczownikami, imiesłowy *dmuchany*, *plącząca*, składane w zestawieniach z rzeczownikami *materac*, *wierzba*, *łóżko* są przymiotnikami, rzeczowniki *szereg* (przykładów), *masa* (ludzi) są liczebnikami itd.⁹

Po wtóre bogacimy zasób wyrazowy poprzez zapożyczenia:

1) leksykalne, którymi tu bliżej zajmować się nie będziemy, bo łatwo do nich dotrzeć w publikacjach ogólnych i monografiach specjalistycznych¹⁰:

⁷ „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 70.

⁸ „Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój”, Warszawa 1947, s. 85-86.

⁹ Problematykę tę omawiają szczegółowo prace: S. Jodłowski, „Substantywizacja przymiotników w języku polskim”, Wrocław — Warszawa — Kraków 1964; tegoż, „Studia nad częściami mowy”, Warszawa 1971; B. Bartnicka, „Adjektywizacja imiesłowów w języku polskim”, Warszawa 1970; M. Schabowska, „Rzeczowniki ilościowe w języku polskim”, Wrocław — Warszawa — Kraków 1967; I. Wątor, *Polskie przymiotki odrzeczownikowe*, „Język Polski” XLIX, 1969, s. 372-8.

¹⁰ Na potrzeby szkoły najbardziej dostępna jest praca Z. Klemensiewicza, „Historia języka polskiego t. I-III”, Warszawa 1961-72, gdzie w osobnych rozdziałach omawia się zapożyczenia z różnych języków obcych.

2) kalki słowotwórcze i frazeologiczne, tj. takie formacje słowotwórcze bądź twory frazeologiczne, które składają się z wyrazów rodzimych, ale połączonych na wzór obcy, jest to właściwie tłumaczenie tworów obcych. Przykładami mogą tu być dawniejsze: *rzeczpospolita*, *miłosierdzie*, *sumienie* (z łacińskich: *res publica*, *miserericordia*, *conscientia*); *zegarmistrz*, *listonosz*, *światopogląd* (z niemieckiego: *Uhrmeister*, *Briefträger*, *Weltanschauung*) i nowsze frazeologizmy przejęte z języka rosyjskiego, jak *zimna wojna*, *czyn społeczny*, *szkoła wiodąca*, *cienki dowcip* i inne.

Zapożyczenia oddają najbardziej dzieje zewnętrznohistoryczne narodu. Fala zapożyczeń spotykała się najczęściej z odporem ze strony świątliwszych Polaków (por. tu rolę drukarzy krakowskich w stworzenie ortografii rodzimej, walkę w epoce oświecenia z makaronizmami, zmaganie się z germanizmami i rusycyzmami w czasie rozbiorów, oczyszczanie języka ogólnopolskiego z prowincjonalizmów po r. 1918, wśród których było wiele pożyczek obcych)¹¹.

Mentalność Polaków, ich pojmowanie świata i człowieka poznajemy z wielu wyrazów o zatartej budowie słowotwórczej, wydobywając z nich znaczenie etymologiczne¹². A więc *białogłowa* to istota, która ma białą, czyli piękną głowę. Nazwa podkreśla więc urodę Polki. Białogard np. w kronikach średniowiecznych nazywany jest *castrum pulchrum*, tj. piękny gród, nie: *castrum album*, czyli biały gród¹³. W wyrazie *niewiasta*, zawierającym ten sam rdzeń, który występuje w czasowniku *wiedzieć*, nie ma aluzji do walorów intelektualnych kobiety (ta, która nie wie), lecz wyraz ten określa rolę synowej w nowej rodzinie męża. W języku rosyjskim jeszcze współcześnie wyraz *niewiasta* oznacza narzeczoną, a zdrobnienie *niewiastka* synową, tak samo w staropolszczyźnie słowo *niewiasta* oznaczało synową, której nie nazywano imieniem, by jej nie szkodzić, lecz omownym określeniem nie znana, czyli niewiasta. Imieniem zwana była dopiero wtedy, gdy urodziła syna. *Grzywna* strukturalnie oznacza to, co kładzie się na grzywę, czyli szyję, a więc naszyjnik, który bywał ze srebra. Ponieważ naszyjnikami płacono, stąd przesunięcie znaczenia na karę pieniężną. Wyraz *szczęście*, pochodny od wyrażenia przyimkowego z *części*, stpol. *s części* (potem upodobnienie pod względem miejsca artykulacji, a więc *s = sz*) sygnalizuje, że do pełni zadowolenia wystarcza część dóbr duchowych i materialnych, całość tych dóbr jest nieosiągalna. *Płacić* strukturalnie to dawać płyty, gdy dawniej regulowano należność płytami tkaniny lnianej. *Przysięgać* to sięgać do krzyża czy ewangelii i wzywać na prawdziwość swych słów powagi Boskiej, dziś majestatu narodu i państwa. W wyrażeniu *prosto z mostu* wyraz *most* ma dawne znaczenie «droga».

Bardzo dużo o przeszłości narodu polskiego dowiedzieć możemy się z nazw własnych, szczególnie imion, nazwisk i nazw miejscowości.

System imienniczy w staropolszczyźnie był bardzo rozbudowany. Do naszych czasów przetrwały tylko niektóre imiona staropolskie, większość uległa zapomnieniu. Powszechnie używane były ze staropolskich imion: *Kazimierz*, *Stanisław*, *Wojciech*, gdyż nosili je niegdyś ludzie uznani przez Kościół za świętych. Innych imion staropolskich nie wolno było nadawać dzieciom przy chrzcie, gdyż zgodnie z życzeniem Kościoła mógł nosić jedynie imię świętego; te zaś imiona były z pochodzenia obce, niesłowiańskie. Jednak wiele imion staropolskich przetrwało w nazwach miejscowości, jak np. *Warsz* z imienia pełnego *Warcisław* w nazwie *Warszawa*, to zaś imię pełne *Wrocisław* (z inną realizacją fonetyczną prasłowiańskiej grupy *tort*) w nazwie *Wrocław*. *Poznan* w nazwie *Poznań*. *Sieradz* w nazwie *Sieradz*, *Małogost* czy *Dobrogost* w nazwach *Małogoszcz*, *Dobrogoszcz* itd.

¹¹ Szerzej temat opracowany jest w pracy prof. W. Taszyckiego, „Obrońcy języka polskiego”, Warszawa 1953, Biblioteka Narodowa nr 146.

¹² Opieram się tu na *Słowniku etymologicznym języka polskiego* A. Brücknera, Kraków 1927 i F. Sławskiego, *Słowniku etymologicznym języka polskiego* t. I-IV: A — Li, Kraków 1952-71.

¹³ Por. K. Nitsch, *W sprawie nazwy Belgard*, „Gryf” II, 1910, s. 94.

Językoznawcy onomaści potrafią dziś określać pewne typy nazwisk pod względem chronologicznym, społecznym i geograficznym¹⁴. Wiadomo np., że nazwiska na *-ski* pochodziły głównie od nazw miejscowości, więc częstsze były wśród szlachty niż wśród chłopów i mieszczaństwa. Charakterystyczne były niegdyś dla Wielkopolski, potem Mazowsza i Pomorza. Nazwiska na *-icz* i formanty pochodne spotykano najpierw wśród mieszczan, potem utrwaliły się jako typ wschodni nazwisk polskich. Z kolei nazwiska na *-ak*, np. *Stasiak* i *-ik*, np. *Janik* właściwe były dla Wielkopolski. Na Pomorzu i Śląsku wiele nazwisk uległo germanizacji, celowo i świadomie przeprowadzanej przez Niemców. Dopiero analiza językowa w takich nazwiskach, jak *Selonke*, *Lieske*, *Getzlaff*, *Reclaff*, *Wentzlaff*, *Damroth*¹⁵ odszukać polskie nazwiska: *Zielonka*, *Lysek*, *Godziszlaw*, *Radosław*, *Więcesław*, *Domarad*, które, jak widać, pochodzą bądź od wyrazów pospolitych, bądź od staropolskich imion własnych.

Z nazw miejscowości zasygnalizują tylko etymologię nazw niektórych miast woj. gdańskiego. Nazwy *Gdańsk* i *Gdynia* mają za podstawę nie istniejący dziś przymiotnik, który językoznawcy¹⁶ rekonstruuja w postaci *gied-* lub *gd-* o znaczeniu «wilgotny, mokry, bagienny». Nazwę *Sopot* łączyć trzeba z rdzeniem, który tkwi dziś w czasowniku *siąpić* i staropolskim, dziś gwarowym rzeczowniku *sapka*, tj. *katar*. Do tej podstawy doszedł formant *-ot* jak w wyrazach *łomot*, *stukot*, *rechot*, dlatego A. Brückner tłumaczył, że nazwa ta znaczy tyle, co «wodotrysk, fontanna». *Kartuzy* zawdzięczają swoją nazwę zakonnikom *kartuzom*, którzy dali początek miastu, *Kościerzyna* chwastowi, zwanemu dawniej *kościerz*, dziś *kostrzewa* i formantowi *-yna*. *Wejherowo* jest nazwą pamiątkową na cześć założyciela Jakuba *Wejhera* (XVII w.). *Reda* i *Leba* pochodzą od nazw rzek *Reda* i *Leba*. Nazwy *Malbork* i *Lębork* pochodzą z form niemieckich *Marienburg*, *Lauenburg*. *Kwidzyn*, *Sztum* i *Dzierżgoń* są pochodzenia pruskiego. Dotąd dostatecznie nie wyjaśnione są nazwy *Pelplin* i *Elbląg*. Niektóre nazwy, jak *Starogard* czy *Nowy Dwór Gdański* są jasne. Od imienia *Prusek* pochodzi nazwa *Pruszcz*.

Już z tych etymologii okazuje się, jakimi doskonałymi świadkami przeszłości są nazwy miejscowości. Z jednej strony mówią one nam o charakterze gleby i roślinności, na której miejscowość powstała, z drugiej o ludziach, tj. założycielach lub właścicielach osad ludzkich. Wdzięczne to pole pracy dla historyków, językoznawców i geografów, którzy wspólnym wysiłkiem potrafią wyjaśnić wiele nawet zawiłych nazw.

Edward Breza

¹⁴ Zob. np. S. Rospond, *Stratygrafia polskich nazw osobowych*, „Rozprawy Komisji Językowej” WTN VII, 1969, s. 53-130.

¹⁵ Szerzej o tego typu nazwiskach na Pomorzu pisze B. Kreja: *Zniemczone formy nazwisk polskich na Pomorzu*, „Pomorze Gdańskie nr 4: Literatura i język”, Gdańsk 1967, s. 173-202.

¹⁶ Por. H. Górniewicz, *Toponimia Gdyni*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne VI”, 1963, nr 11, Gdańsk 1964, s. 136-164.

NAUCZANIE OBCOKRAJOWCÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

1 października 1980 roku minie 15 lat od chwili, gdy w Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczęto nauczanie obcokrajowców języka i kultury polskiej w celu przygotowania ich do podjęcia specjalistycznych studiów w Polsce. Ten cel praktyczny obecny w pracy z obcokrajowcami od samego początku wart jest odnotowania, gdyż zbliża on powołane wówczas Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców do działającego już wcześniej studium łódzkiego a różni obie instytucje od mającego najdłuższą tradycję, ale specjalizującego się we współpracy z zagranicznymi ośrodkami slawistycznymi warszawskiego „Polonicum”.

Do lutego 1978 roku Studium Języka Polskiego UJ działało w ramach Instytutu Filologii Polskiej, do roku akademickiego 1972/73 zajmując się nauczaniem Wietnamczyków, a od tego roku specjalizując się w przygotowaniu młodzieży polonijnej do studiów w Polsce. Zmiana stawianych przed Studium zadań związana ze zmianą uczącej się w nim młodzieży musiała wpłynąć na zmianę metod i podręczników, doprowadziła też w konsekwencji do zmian organizacyjnych polegających na tym, że od 1978 roku Studium weszło w skład utworzonego 1 kwietnia 1976 roku Instytutu Badań Polonijnych UJ, który prowadzi interdyscyplinarne badania nad zmianami zachodzącymi w środowiskach polonijnych i opiekuje się młodzieżą polonijną studiującą w Polsce. O ciągłości tradycji Studium stanowi jednak to, że jego kierownictwo spoczywało w rękach polonistów i że to właśnie poloniści stanowią do dziś trzon kadry lektorskiej.

Po przeniesieniu do Instytutu Badań Polonijnych UJ Studium zbliżyło się organizacyjnie do działających w tym Instytucie dwu jednostek: Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego UJ i Pracowni Języka Polskiego. Zbliżenie to miało głównie charakter organizacyjny, gdyż np. od początku istnienia Szkoły Letniej nauczaniem języka polskiego zajmowali się m.in. lektorzy ze Studium. Natomiast zbliżenie do Pracowni Języka Polskiego nosiło wszelkie znamiona zbliżenia praktyki do teorii: jeśli bowiem Studium zajmowało się głównie praktyką nauczania, to celem Pracowni było teoretyczne opracowanie nauczania języka polskiego jako obcego oraz przygotowanie odpowiednich pomocy dydaktycznych do tego nauczania. To ostatnie zadanie realizowano w ramach koordynowanego przez Instytut Badań Polonijnych UJ problemu międzyresortowego III/10, którego 19 grupa tematyczna dotyczy przygotowania „podręczników dla potrzeb polonijnej oświaty szkolnej i pozaszkolnej, a zwłaszcza do nauki języka polskiego, historii Polski i historii polskiej kultury”.

Dzięki przedstawionym tu zmianom organizacyjnym w IBP znalazła się dość duża grupa osób zajmujących się nauczaniem języka polskiego jako obcego. Należeli do niej obok polonistów neofilodzy, obok lektorów początkujących lektorzy mający za sobą lata pracy w kraju i za granicą, obok ludzi związanych etatowo z nauczaniem obcokrajowców dydaktycy zajmujący się nauczaniem tylko w ramach Szkoły Letniej. Aby zespół ten mógł w całości podjąć się realizacji nowych zadań teoretycznych i praktycznych, zorganizowano dla jego członków długofalowe szkolenie, którego niezbędność trzeba uznać, jeśli się zważy, że w obecnych programach studiów filologicznych w Polsce brak specjalizacji w zakresie nauczania języka polskiego jako obcego, co powoduje, iż wszyscy zajmujący się tym nauczaniem osiągają pewien stopień kompetencji merytorycznej i metodycznej wyłącznie

metodą prób i błędów, połączoną z samokształceniem¹. Aby wyjść poza czysty empiryzm w nauczaniu języka polskiego, by wprowadzić doń zdobycze współczesnej lingwistyki ogólnej, psycho- i socjolingwistyki, metodyki nauczania języków obcych oraz techniki używania pomocy audiowizualnych, zorganizowano w IBP UJ wspomniane już szkolenie, na które składają się wykłady z językoznawstwa stosowanego do nauczania języków obcych, zajęcia seminaryjne dotyczące teorii i praktyki nauczania języka polskiego jako obcego, staż w zakresie stosowania metod audiowizualnych w Salle de Lecture Française de Cracovie, hospitałcje zajęć różnych typów, lektorat języka angielskiego (większość naszych studentów to anglofoni, język angielski może występować zatem w funkcji języka pośrednika) oraz staże krajowe i zagraniczne.

Część tego szkolenia stanowiła także zorganizowana w Krakowie od 5 do 7 czerwca 1978 roku konferencja szkoleniowa, podczas której dyskutowano o 1) metodach nauczania języków obcych poza granicami Polski, 2) dorobku i zadaniach ośrodków nauczania języka polskiego jako obcego i o 3) podręcznikach języka polskiego dla początkujących oraz średnio- i zaawansowanych. Szkolenie, widziane przez kierownictwo Studium jako niezbędna inwestycja w posiadany zespół lektorski, daje możliwość wymiany poglądów między polonistami i neofilologami, lektorami krakowskimi oraz gośćmi z kraju i z zagranicy, nauczycielami języka i nauczycielami poszczególnych specjalności (np. medycyny).

Podjętą trud jak najlepszego przygotowania lektorów, podjęto go ze względu na studentów i dla studentów, podjęto go z nadzieją, że nauczani przez coraz lepiej przygotowanych lektorów — nasi słuchacze będą coraz więcej wiedzieć o Polsce i jej kulturze, będą coraz lepiej znać język polski.

Aby zrozumieć potrzebę i znaczenie wprowadzonych w IBP zmian, trzeba sobie uświadomić, że są one związane z kształceniem następujących grup słuchaczy:

1. w Studium:

a) młodzieży polonijnej przygotowującej się podczas rocznego kursu do podjęcia studiów w Polsce; przeciętnie kształci się tu ok. 60 studentów;

b) stażystów zagranicznych (zwykle sławistów) oraz uczestników rocznego kursu języka i kultury polskiej Year Abroad; grupa ta liczy ok. 30 studentów;

c) obcokrajowców studiujących w krakowskich szkołach wyższych (poza AGH) i obowiązanych do uczęszczania przez dwa lata na lektoraty języka polskiego; w roku 1978/79 w grupie tej stworzono też lektorat języka polskiego dla początkujących, którymi są stażyści w uczelniach krakowskich. Cała ta grupa liczy ok. 40 studentów;

d) wszystkich obcokrajowców zamierzających podjąć studia w uczelniach polskich. Kandydaci na studia uczestniczą w miesięcznym kursie przygotowawczym, którego celem jest sprawdzenie i uzupełnienie znajomości języka polskiego oraz zapoznanie przyszłych studentów z kulturą i organizacją życia w Polsce. Kurs odbywa się we wrześniu i gromadzi ok. 130 studentów;

2. w Szkole Letniej:

a) słuchaczy Szkoły Letniej można najogólniej podzielić na młodzież (zwykle studentów) i dorosłych (z emerytami włącznie). Poszczególne grupy mają przeciętnie od 50 do 70 godzin lektoratów, choć pojedyncze grupy specjalistyczne, np. grupy UNESCO mają tylko ok. 10 godzin lektoratów. Latem 1978 r. w Szkole Letniej wzięło udział 496 słuchaczy;

f) słuchacze kursów Fundacji Fullbrighta i Stevens Point, które wykraczają poza „akcję letnią” rozumianą kalendarzowo, gdyż zajęcia odbywają się od początku września do końca

¹ Tylko Instytut Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „POLONICUM” w Warszawie prowadzi obowiązkowe dla przyszłych lektoratów języka polskiego za granicą szkolenie, obejmujące zagadnienia teoretyczne i praktyczne.

listopada i grupują w sumie ok. 60 słuchaczy.

Jeśli podsumujemy dane, okaże się, że IBP obejmuje kształceniem prawie 1000 obcokrajowców rocznie, co wydaje się liczbą znaczną, wystarczająco uzasadniającą potrzebę inwestycji w prace teoretyczne, metodyczne i w kształcenie lektorów.

W Studium prowadzi się lektoraty języka polskiego dla początkujących, średnio zaawansowanych i zaawansowanych w wymiarze odpowiednio 22, 20 i 18 godzin tygodniowo, w ramach których mieści się nauczanie języka mówionego z wymową, języka pisanego z ortografią, stylistyki polskiej, gramatyki porównawczej polsko-angielskiej, praktyki tłumaczenia tekstów z polskiego i na polski oraz z języka specjalistycznego (głównie medycznego)². Dla przyszłych studentów medycyny prowadzi się zajęcia z łaciny, biologii, fizyki i chemii. Obowiązkowe dla studentów Year Abroad a fakultatywne dla pozostałych studentów są zajęcia z historii literatury polskiej, historii Polski, teatru i filmu polskiego, folkloru, socjologii i nauk politycznych. W Studium prowadzi się także lektorat języka rosyjskiego dla początkujących.

Zarówno w teorii, jak i w praktyce nauczania odróżniamy kursy roczne od kursów krótkich, najczęściej miesięcznych. Idzie bowiem o to, by zajęcia miesięczne nie stanowiły tylko fragmentu normalnego, rocznego kursu, lecz by były przemyślaną, zorganizowaną celowo całością, opartą na odrębnym programie i korzystającą ze specjalnych podręczników³.

Prace zmierzające do przygotowania nowoczesnych pomocy dydaktycznych do nauczania języka polskiego jako obcego rozpoczęto od ogólnej oceny istniejących dotąd podręczników⁴ oraz od spojrzenia na metody nauczania języka polskiego z punktu widzenia współczesnych metod nauczania języków obcych⁵. W wyniku przeprowadzonych analiz postanowiono:

- 1) skoncentrować prace na zagadnieniach swoistych dla nauczania młodzieży polonijnej;
- 2) opracowanie każdego zagadnienia teoretycznego lub podręcznika rozpoczynać od analizy istniejących dotąd opracowań polskich i obcych, starając się nie podejmować zagadnień, nad którymi pracują inne ośrodki lub takich, które zostały już wielokrotnie opracowane, nawet jeśli istniejące prace nie są zadowalające pod względem metodycznym lub merytorycznym;
- 3) w przygotowywanych podręcznikach uwzględniać najnowszy stan wiedzy o języku

² O wszystkich problemach związanych z teorią i praktyką nauczania języka medycznego informuje szczegółowo artykuł: *Z zagadnień nauczania odmiany specjalistycznej języków obcych (na przykładzie nauczania języka medycznego)* A. Daneckiej, D. Pukas i M. Chłopickiej (w druku w „Przeglądzie Polonijnym”).

³ A. Spyt, „Czy już mówisz po polsku?” SLKiJP UJ, Kraków 1973, ss. 40; A. Danecka, J. Whybra, „Język polski dla studentów polonijnych”, SLKiJP UJ, Kraków 1976, ss. 200 (wyd. II zmienione i uzupełnione, Kraków 1979, ss. 398);

W. Kaplita i A. Słomka, „Podoba mi się, ale nie lubię. Laboratoria, ćwiczenia, składnia”, UJ, Kraków 1977, ss. 96; M. Rokosz, „Chronologia najważniejszych faktów z dziejów Polski (996-1945)”, SLKiJP UJ, Kraków 1974, ss. 68; J. Strzetelski, „An Introduction to Polish Literature”, Parts I, II. SLKiJP UJ, Kraków 1977, ss. 112 i 460.

Ostatnim podręcznikiem przeznaczonym dla Szkoły Letniej a powstałym w IBP UJ jest program „Mówię trochę po polsku” W. Miodunki i J. Wróbla, (Maszynopis powielany, UJ, Kraków 1978). Latem 1978 został on wypróbowany w praktyce nauczania a po uwzględnieniu uwag pracujących wg tego programu lektorów zostanie oddany do druku. Podobny charakter ma podręcznik M. Grali i W. Przywarskiej „Język polski dla cudzoziemców” (Wersja angielska dla średniozaawansowanych. UAM — Polonia — UJ, Kraków 1974, s. 192).

⁴ W. Miodunka, *Aktualny stan pomocy do nauczania obcokrajowców języka, literatury i kultury polskiej (z bibliografią)*, „Przegląd Polonijny” IV, 1978, z. 3, s. 67-83,

⁵ W. Miodunka, *Język polski a współczesne metody nauczania języków obcych, cz. I i II*, „Przegląd Polonijny” III, 1977, z. 1, s. 131-141, z. 2, s. 83-90.

polskim, równocześnie podejmując prace badawcze mające dostarczyć wiedzy o funkcjonowaniu współczesnego języka, głównie mówionego;

4) sprawdzać w praktyce wszystkie podręczniki jeszcze przed oddaniem ich do druku, co winno doprowadzić do wydawania prac na wyższym poziomie teoretycznym i metodycznym;

5) podjąć współpracę ze wszystkimi polskimi specjalistami niezależnie od ośrodka, w którym pracują i specjalności, którą reprezentują, jeśli tylko ich wiedza może być przydatna w teorii i praktyce nauczania języka polskiego jako obcego (dotychczas istnieje żywa współpraca w UJ między IBP a polonistami z IFP oraz rusycystami i anglistami, współpraca między IBP i AM w Krakowie oraz IBP a UMCS, UAM i Polskim Radiem).

Swoistość realizowanego przez nas programu oraz fakt, że podręczniki są przeznaczone głównie dla mówiących po angielsku, powodują, że w Krakowie przygotowuje się nie tylko podręczniki do nauczania języka, lecz także podręczniki do nauczania historii Polski i historii kultury polskiej z literaturą polską na czele oraz że podręczniki te są często wydawane w wersji angielskiej. Świadczy o tym choćby „An Introduction to Polish Literature” J. Strzetelskiego, podręcznik omawiający dzieje literatury polskiej po angielsku i prezentujący teksty literackie równoległe po polsku i po angielsku.

Nową grupę podręczników, wykorzystujących najnowocześniejszą wiedzę o języku, zwiastuje wydawany obecnie *Słownik semantyczno-syntaktyczny polskich czasowników bezprzedrostkowych* M. Kawki, który zastosował do opisu czasowników polskich gramatykę transformacyjno-generatywną oraz gramatykę przypadków.

Ponadto przygotowano lub przygotowuje się podręcznik „Wymowy polskiej dla Francuzów” W. Miodunki, podręcznik audiowizualny „Język polski nie jest trudny” J. Bubaka, A. Wilkonja i A. Zajdy, „Comprehensive History of Poland for Foreign Students” K. Barana, „An Outline of the History of Polish Culture” pod red. B. Klimaszewskiego, „Podręczny słownik wymowy polskiej” pod red. M. Madejowej, A. Ropy i W. Miodunki, podręczniki intonacji polskiej, współczesnej wymowy polskiej, aspektu czasowników, polskiej gramatyki funkcjonalnej i języka medycznego.

Prowadzone równocześnie prace teoretyczne dotyczą:

- 1) słownictwa podstawowego i gramatyki podstawowej współczesnej polszczyzny mówionej;
- 2) składni, słownictwa i morfologii języka medycznego;
- 3) struktury pojęciowej polskiego słownictwa⁶;
- 4) oceny metod i podręczników do nauczania kodów mówionego i pisanego;
- 5) badań socjolingwistycznych dotyczących oceny stosowanych przez nas metod i podręczników⁷.

Studium i Pracownia Języka Polskiego IBP UJ starają się także rozwijać współpracę z zagranicznymi ośrodkami zajmującymi się nauczaniem języka polskiego, bądź opracowywanymi zbliżone do naszych zagadnienia teoretyczne. W chwili obecnej prowadzimy współpracę z Foreign Service Institute w Waszyngtonie, Wayne State University w Detroit, Department of Slavonic Languages Uniwersytetu w Glasgow, z Herder Institut w Lipsku, Uniwersytetem Le Mirail w Tuluzie i z Centro Pilota w Rzymie. Poza tym współpraca dydaktyczna dotyczy kształcenia w UJ wymienionych już uprzednio grup studenckich przysyłanych przez amerykańskie uniwersytety lub fundacje.

Władysław Miodunka

⁶ W. Miodunka, „Teoria pól językowych: socjalne i indywidualne ich uwarunkowania” (w druku w ZN UJ).

⁷ W. Miodunka, „Nauczanie języka polskiego w Szkole Letniej Kultury i Języka Polskiego UJ w świetle badań socjolingwistycznych” (maszynopis powielany, UJ 1979, ss. 22).

Hanna Jadacka

WSPOMNIENIE O MARIANIE BELERSKIM

17 kwietnia 1980 r. zmarł w Warszawie mgr Marian Belerski, wieloletni sekretarz Rady Prasy Technicznej, ofiarny i bardzo zasłużony inicjator badań nad poprawnością językową i terminologiczną czasopism technicznych.

Droga życiowa Mariana Belerskiego była drogą Polaka-patrioty-humanisty. Absolwent dwóch lwowskich uczelni wyższych (Uniwersytet Jana Kazimierza — Wydział Prawa, Wyższa Szkoła Eksportowa — Wydział Ekonomii), przed wojną naczelnik wydziału prawnego w browarach lwowskich, w czasie wojny — oficer AK (grupa dywersyjno-zrzutowa, magazynier broni), uczestnik Powstania Warszawskiego przez cały czas jego trwania i więzień oflagu. Po wojnie był naczelnym dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Fermentacyjnego w Bydgoszczy, długoletnim pracownikiem CIINTE oraz NOT-u (Rada Prasy Technicznej). Jak wielu przedstawicieli tego pokolenia — aż na 8 lat został odsunięty od wszelkiej działalności publicznej w okresie błędów i wypaczeń. Za udział w ruchu oporu oraz w Powstaniu Warszawskim został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy, a za działalność gospodarczą — Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta.

Mimo że przez wiele lat przyszło mu pracować z inżynierami, czuł się zawsze humanistą. Dlatego właśnie tak wytrwale walczył o piękną polszczyznę w czasopismach technicznych, dlatego był inicjatorem, propagatorem i koordynatorem współpracy Rady Prasy Technicznej z Instytutem Języka Polskiego UW. Rezultatem ośmioletniej, wspólnej działalności obu tych instytucji była ocena językowa przeszło 100 tytułów czasopism technicznych przekazana na użytek zainteresowanych redakcji, zorganizowanie wielu spotkań szkoleniowych z redaktorami oraz dwóch konferencji naukowych.

Zainteresowania Mariana Belerskiego prasą techniczną wykraczały daleko poza problematykę ściśle normatywną. Doceniał wagę badań naukowych dotyczących prasoznawstwa i terminologii technicznej, dbał o bardzo sprawną wymianę informacji na ten temat. Na łamach współredagowanej przez niego „Prasy Technicznej” ukazywało się wiele artykułów poświęconych tym zagadnieniom, a WCT NOT wydawały ponadto liczne monografie. Zamawiał teksty bezpośrednio u autorów, zabiegał o przedruki z innych wydawnictw. Sam recenzował wiele prac, pisywał sprawozdania ze wszystkich niemal imprez dotyczących czasopiśmiennictwa technicznego. Rada Prasy

Technicznej — głównie dzięki Jego inicjatywom — współpracowała ściśle z krakowskim Ośrodkiem Badań Prasoznawczych, z Wydawnictwem Politechniki Wrocławskiej oraz z poszczególnymi naukowcami zajmującymi się problematyką pozostającą w kręgu zainteresowań tej instytucji. Był też Marian Belerski wielkim orędownikiem powołania czasopisma terminologicznego oraz nowych form kształcenia twórców i kodyfikatorów terminologii. Nic też dziwnego, że kiedy powstał Komitet Terminologii PAN — znalazł się w jego składzie.

Zdumiewające wydaje się teraz, jak wiele zdołał zrobić dla humanizacji techniki jeden skromny człowiek, wyróżniający się tylko bezinteresownością, życzliwością, ogromnym poczuciem humoru oraz rzadkim już dziś talentem organizacyjnym.

Zasługi położone przez Zmarłego są ważne społecznie, nawet jeśli nie dla wszystkich były one oczywiste, godne podkreślenia czy uhonorowania. I choć wielkie i mądre dzieło Mariana Belerskiego z pewnością znajdzie godnych naśladowców, my wszyscy, pracownicy Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, odczuliśmy Jego bezpowrotne odejście jako stratę niepowetowaną, stratę kogoś bliskiego.

PIOTR BĄK, GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO. ZARYS POPULARNY, RED. NAUK. M. SZYMCZAK, WIEDZA Powszechna, Warszawa 1978, s. 454

Podręcznik Bąka, który obejmuje cztery rozdziały (*Ogólne wiadomości o języku, Nauka o głoskach, Nauka o wyrazach oraz Nauka o zdaniu*) jak najbardziej zasługuje na uznanie. Jest to solidna i jasno napisana gramatyka opisowa dzisiejszej polszczyzny. Jakkolwiek gramatyka ma charakter opisowy, autor wspomina o historycznych objaśnieniach niektórych zjawisk. Czyni to słusznie, ponieważ nie wolno zapominać o tym, że znaczna większość faktów językowych objaśnienia innego niż historyczne nie ma. Gramatyce dodaje uroku fakt, że wiele reguł ilustrowanych jest pięknymi przykładami z „Pana Tadeusza”.

Z drugiej strony nasuwają się pewne uwagi krytyczne. Jeśli chodzi o fonetykę, wydaje mi się, że przede wszystkim rewizji powinien ulec ustęp o akcencie (s. 101-104). Np. *nie mam, we mnie, beze mnie* to wbrew pisowni nie grupy wyrazowe, ale zrosty akcentowane na przedostatniej. Nieprawdą jest, jakoby można było akcentować *mój br'at* lub *m'ój br'at*; w rzeczywistości w każdej grupie dwuwyrazowej zachodzą tylko dwie możliwości: albo drugi wyraz jest akcentowany silniej od pierwszego, albo pierwszy silniej od drugiego, a zatem albo *m'ój br'at* albo *m"ój br'at*¹. Wbrew autorowi w moim przekonaniu rozwój *dwa na dziesięcie > dwanaście* (s. 200) jest spowodowany frekwencją i tak samo tłumaczy się stpol. *namilszy < najmilszy*². W transkrypcji fonetycznej wyrazu *ćwierć* (s. 96) druga spółgłoska powinna być bezdźwięczna. Nie wiem, czy istnieje wymowa *pasm, pism, pieśń, myśl* (s. 86) z pominięciem końcowej spółgłoski, natomiast zanik *-l* w formach fleksyjnych typu *niósł* tłumaczy się frekwencją. Wymowa *jezdem* (s. 84) nie jest literacka. Twierdzenie autora, jakoby ubezdźwięcznienie spółgłosek końcowych było możliwe dzięki temu, że „wymowa bezdźwięczna tych spółgłosek nie zmienia znaczenia wyrazów” (s. 82), jest mylne: rozwój fonetyczny nie ma charakteru teleologicznego.

W szeregu wypadków autor niewłaściwie przeprowadza rozgraniczenie między słowotwórstwem a fleksją, twierząc np., że tylko końcówki są morfemami fleksyjnymi (s. 21). W rzeczywistości różnica między fleksją a słowotwórstwem polega na tym, że stosunki znaczeniowe między elementami fleksyjnymi są stale te same, a między elementami słowotwórczymi nie są, np. różnica znaczeniowa między *lepszy* a *najlepszy* jest taka sama, jak między *większy* a *największy*, *jaśniejszy* a *najjaśniejszy* itd., podczas gdy różnica znaczeniowa między *dom* a *domek* nie jest taka sama, co między *stół* a *stolek* czy *tlen* a *tlenek*. Dlatego *naj-* jest elementem fleksyjnym, a *-ek* nie jest.

W *lot* i *buta* (s. 183) *-t-* nie jest sufiksem. Zachodzi sprzeczność między s. 176, gdzie jest napisane, że od wykrzykników nowych wyrazów się nie tworzy, a s. 223, gdzie mowa o *pukać* utworzonym od wykrzyknika *puk*. Łac. *-us, -um* to nie sufiksy (s. 133), ale końcówki. Przypadek niezależny to tylko mianownik, a nie wołacz (s. 165). *Mężczyźni* to nie tylko nom. (s. 257), ale i voc. Supletywizm *ja — my* tłumaczy się nie tym, że *my* znaczy nie «wielu ja», ale «ja i inni» (s. 271), lecz prawem związku między zróżnicowaniem elementów językowych a ich frekwencją³.

¹ W. Mańczak, „Z zagadnień językoznawstwa ogólnego”, Wrocław 1970, rozdz. V.

² W. Mańczak, „Słowiańska fonetyka historyczna a frekwencja”, Kraków 1977, s. 113 i 276.

³ W. Mańczak, „Z zagadnień...”, rozdz. VII i VIII.

Jeśli chodzi o składnię, najważniejsza jest uwaga, że można przedstawić składnię jakiegokolwiek języka posługując się wyłącznie częściami mowy, tzn. obywając się bez części zdania⁴. Podstawę podziału wyrazów na części mowy stanowi nie znaczenie (s. 137), ale użycie składniowe, np. wyrazy *biały, białe, biel, bieleć* są różnymi częściami mowy, choć mają jeden i ten sam odpowiednik w rzeczywistości pozajęzykowej. Termin *partykuła* jest używany zbyt szeroko, np. *zaiste* (s. 170) partykułą nie jest.

Na s. 122 powinno być nie *ptaczysko*, ale *ptaszysko*. Wyraz *buta* nie zaginął (s. 128), ale jest używany i dziś. Także *latawce* nie zostały zastąpione przez *odrzutowce* (s. 129), ale istnieją i obecnie. Stpol. *gorze* «biada» nie jest formą czasownika *gorzeć*, ale rzeczownikiem.

Równie rozpowszechniony jak mylny jest pogląd, jakoby nazwy własne były nazwami indywidualnymi (s. 143); w rzeczywistości istotę nazw własnych stanowi fakt, że ich się w zasadzie na języki obce nie tłumaczy⁵. Na terytorium Polski nie ma obszaru, na którym by nazwy miejscowe na *-in, -ino* (s. 152) były częstsze od nazw na *-ów, owo*⁶. W języku literackim nazwiska córek na *-anka* tworzy się od nazwisk zakończonych nie na *b* (s. 192), ale na *g*, np. *Maciążanka* od *Maciąg*, ale *Gołąbówna* od *Gołąb*.

Bohemizmy *blahy, harc, hańba, hardy, hojny, hrabia, obywatel* (s. 131) w średniowieczu nie są zaświadczone. Po czesku jest nie *Vaceslav* (s. 204), ale *Váceslav*. *Polonina* jest pochodzenia nie rum. (s. 132), ale ukr. Języka praromańskiego nie trzeba rekonstruować (s. 443), gdyż jest nim łacina klasyczna⁷. Rzeczownik nazywa się po łacinie nie *substantivus* (s. 151), ale *nomen substantivum*. *Anioł* nigdy nie miało brzmienia *angiel, angioł*, gdyż w dawnej wymowie łaciny *g* przed *i, e* czytano jak *j*, por. *wilia, Idzi, rejent, ajent, jenerał. Fora* pochodzi od łac. nie *fora*, ale *foras*. *Gabinet* pochodzi nie z fr. (s. 132), ale z wł. Istnieje tylko *Riwiera*, a nie *riwiera* (s. 134). *Tartuffel*, od czego *kartofel*, to dawna forma nie wł. (s. 118), ale niem. *Rety* pochodzi od niem. nie *Rettung* (s. 238), ale *rette*. *Lokaj* pochodzi nie z ang. (s. 133), ale z niem. *Szyper* jest pochodzenia nie ang. (s. 133), ale dolnoniem. W *Chicago* pierwszą głoską jest nie *cz* (s. 71), ale *sz*.

Język prasłowiański jest tak zdumiewająco jednolity, że praojczyzna Słowian nie mogła się rozpościerać między Odrą a Dnieprem (s. 25); moim zdaniem leżała ona gdzieś na obszarze dzisiejszej Polski⁸. Kontakty Słowian z Gotami miały miejsce nie we wczesnym średniowieczu (s. 134), ale w starożytności. Wyrażenie „połączenie Polski z Litwą i Ukrainą” (s. 132) zawiera anachronizm. Telefon i kino zostały wynalezione nie w XX (s. 137), ale w XIX w.

Wreszcie gramatyka zyskałaby, gdyby w niejednym wypadku zmniejszyła ilość przykładów.

Jeśli chodzi o dodatek pt. *Nowe kierunki w językoznawstwie współczesnym* (s. 443-452), mój stosunek do strukturalizmu oraz gramatyki generatywnej i transformacyjnej jest sceptyczny⁹.

Kończąc te uwagi, należy podkreślić, że są one nieliczne, jeśli wziąć pod uwagę objętość tego solidnego podręcznika. Nie od rzeczy będzie wspomnieć o jeszcze jednym. Autor przez nadmierną skromność opatrzył swą książkę podtytułem „Zarys popularny”. Otóż wyraźnie należy stwierdzić, że pod względem naukowości recenzowany podręcznik innym gramatykom dzisiejszej polszczyzny bynajmniej nie ustępuje.

Witold Mańczak

⁴ W. Mańczak, „Z zagadnień...”, rozdz. XIII.

⁵ W. Mańczak, „Z zagadnień...”, rozdz. XVIII.

⁶ W. Mańczak, *O zasięgach typów polskich nazw miejscowych w XVI wieku*, „JP” XXXV, 1955, s. 26-41.

⁷ W. Mańczak, „Le latin classique langue romane commune”, Wrocław 1977.

⁸ W. Mańczak, *Gocki, litewski i staro-cerkiewno-słowiański a praojczyzna Słowian*,

⁹ W. Mańczak, „Z zagadnień...”, rozdz. I i XVII.

K. RYMUT, *NAZWY MIAST POLSKI*, WROCLAW — WARSZAWA — KRAKÓW — GDAŃSK
1980 (OSSOLINEUM)

Książka pod tym tytułem adresowana jest przede wszystkim do niespecjalistów, ma więc charakter popularyzatorski. Nazwisko autora zaś jest rękojmią rzetelności i wiarygodności opartej na wynikach badań naukowych.

Istotną rolę spełnia tu *Wstęp* wprowadzający czytelnika w przystępny sposób w podstawowe zagadnienia toponomastyczne. Pierwszy jego rozdział *Pozycja nazw miejscowych w języku* orientuje w przedmiocie, któremu cała praca jest poświęcona.

Budowa językowa nazw miejscowych wydaje mi się najważniejszą częścią *Wstępu*. Autor scharakteryzował w niej typy nazw miejscowych, opierając się na klasyfikacji W. Taszyckiego. Więcej miejsca i uwagi poświęcił tym nazwom, które w polskiej toponimii są częstsze: topograficznym, dzierżawczym, patronimicznym, kulturowym. Zwrócił też uwagę na trudności, które występują w interpretacjach niektórych nazw (np. *Maków*), a nawet w ustaleniu ich pierwotnej postaci. Jak wiadomo, w tej ostatniej kwestii nie miały udziału wpływ języków obcych, głównie niemieckiego. Tej sprawie poświęcono następny rozdział: *Elementy obce w nazwach miast polskich*. Wskazano tu na obce cechy językowe pojawiające się w nazwach na terenach graniczących z innymi językami słowiańskimi, powstawanie odrębnych nazw niemieckich obok polskich oraz procesy germanizacji polskich nazw. W dalszych partiach książki przy poszczególnych nazwach autor omawia zjawiska językowe z tego zakresu. Nasuwa się przy tym wątpliwość co do celowości przytaczania zgermanizowanych form wówczas, gdy nie służą one wyjaśnieniu pierwotnej czy współczesnej postaci nazwy, dokonanych zmian językowych ani nie są bardzo dawnymi adaptacjami, znanymi dość powszechnie zarówno z dokumentów, jak i z literatury. Dotyczy to zwłaszcza dużych miast na Śląsku i Pomorzu, np. *Gdańska (Danzig)*, *Tczewa (Dirschau)*, *Wrocławia (Breslau)*. Zbyteczne zdają się takie formy np. przy hasłach: *Głogówek*, *Głubczyce*, *Grodków*, *Oborniki Śląskie*, *Sopot*, *Żarów*. Przydałaby się natomiast w hasło *Złotów*. Przypuszczenie (na s. 280), że notowany przez Janka z Czarnkowa *Wielatow* odnosi się do tej miejscowości w dzisiejszym woj. piłskim, potwierdza niemiecka postać *Flatow*, z całą pewnością substytucja pierwotnej nazwy polskiej.

Ostatni rozdział *wstępu*, *Wprowadzanie nazw przez założycieli miast*, uświadamia czytelnikom rolę jednostek, mniej lub bardziej wybitnych, w procesach nazwotwórczych.

Główną treść książki stanowi alfabetyczny słownik nazw miejscowości, które są lub były w przeszłości miastami. Uwadze autora uszły dwa dawne miasta: *Konotop* w woj. zielonogórskim i *Orla* pod Krotoszynem w woj. kaliskim. Artykuł hasłowy zawiera oprócz nazwy lokalizację miasta według województw, pierwszy zapis nazwy (niekiedy też późniejsze), a także informacje o zmianach nazwy, jeśli zachodziły one na przestrzeni dziejów, oraz wyjaśnienie etymologii. W tych ramach zawierają się niekiedy objaśnienia bardzo oszczędne przy nazwach przejrzystych o niezmiennym kształcie (por. *Blonie*, s. 37), w innych wypadkach obszerniejsze, konieczne dla podania i wyjaśnienia zmian fonetycznych, słowotwórczych czy odrębnych nazw (por. *Serock*, s. 212-3). W interpretacji nazw autor nie zawsze był w zgodzie ze zdaniem wypowiedzianym w przedmowie: „Z różnych hipotez wybierałem jedną, taką, która — moim zdaniem — może być najbliższa prawdzie” (s. 6). Dwie hipotezy przytoczone są np. dla nazw: *Tczewa* (s. 245), *Włodawy* (s. 265). W tym wypadku niekonsekwencja wyszła książce na dobre.

Znakomita większość przyjętych rozwiązań nie budzi wątpliwości. Nad niektórymi chciałoby się jednak podyskutować, a nieliczne wywołują sprzeciw lub przynajmniej zdziwienie, zwłaszcza po przejrzaniu *Wykazu podstawowej literatury*, na której — jak można przypuszczać — poza własnymi badaniami oparł autor swoje sądy.

Pierwsze zastrzeżenie dotyczy nazw typu *Błaszki* (s. 37). Pierwotne *Błażkowice*, potem *Błaszkowice*, od XV wieku przyjmują postać dzisiejszą, a więc dawna nazwa patronimiczna

przekształciła się w rodową a nie zdrobniłą, jak twierdzi K. Rymut. Analogiczny przykład: *Koluszki*, pierwotnie *Koluszkowice* (s. 111). Proces ten opisany został szczegółowo w pracy H. Górnowicza¹, gdzie wśród przykładów znajdujemy *Błaszki* (s. 158). Przyjęta przez K. Rymuta interpretacja dziwi tym bardziej, że o nazwach zdrobniących pisze on we *Wstępie* (s. 17): „(...)tworzone były w oparciu o nazwy osad obok leżących względnie od grodów czy miast o dużym znaczeniu”. Ani jedno, ani drugie nie zachodzi w omawianych wypadkach.

Trudno zgodzić się z dzierżawczą funkcją przymiotnika *babi* w nazwie *Babimost* („określa most należący do baby «babki», s. 29). Liczne w Polsce nazwy z takim samym pierwszym członem (np. *Babia Góra*, *Babi Dół*) należy interpretować topograficznie, chociaż znaczenie nie jest w pełni jasne.

Następna uwaga wiąże się z grupą nazw odrzecznych. Niektóre z nich potraktowane zostały jako nazwy odapelatywne, choć struktury a czasem i źródła wskazują na pierwotną nazwę rzeki. W literaturze onomastycznej zwracano już na to uwagę². Dotyczy to: *Chojnic*, których nazwę autor wywodzi od wyrazu *chojna* «sosna», zaraz jednak pisze: „Warto dodać, że w okolicy Chojnic płynęła rzeczka o nazwie *Chojnica*” (s. 52). Podobnie jest z *Drzewicą*, dawnym miastem nad rzeką o takiej samej nazwie (s. 67), *Brzeźnicą* — pierwotną nazwą Jędrzejowa, który leży nad rzeką *Brzeźnicą*, *Koprzywnicą* nad rzeką o takiejże nazwie. Wszystkie te nazwy z przedrostkiem *-ica* utworzone są od nazw roślin (głównie drzew), przez które płynie rzeka. Bardziej typowy dla nazw rzek niż dla nazw miejscowości jest także przyrostek *-awa*. Jeśli więc autor w haśle *Kłodawa* (s. 108) opowiada się za interpretacją odrzeczną, niezrozumiała jest wcześniejsza wzmianka: „Nazwa pochodzi od wyrazu *kłoda*...” Także od rzeki (*Putnicy*) wziął swą nazwę *Puck*, co nie zostało jednoznacznie określone (s. 197); od jeziora zaś *Lubień Kujawski* (s. 134). Zagadkowe przy tym jest zdanie: „Warto dodać, że miasto leży nad jeziorem też nazwę *Lubień* noszącym”. Zagadkowe tym bardziej, że podobne sformułowania pojawiają się kilkakrotnie przy omawianych tu nazwach. Czyżby autor-onomasta chciał pozostawić wyciągnięcie ostatecznych wniosków czytelnikom-niespecjalistom, do których przecież adresowana jest ta książka? Moim zdaniem, właśnie w pracy popularnonaukowej postawione kwestie powinny być rozwiązane jednoznacznie, o ile to oczywiście na danym etapie badań jest możliwe.

Kolejne wątpliwości budzi stwierdzenie, że *Fordon* „jest nazwą genetycznie niemiecką” (s. 72). Brak na to dowodów. Możliwe, że nazwa pochodzi od wyrażenia *fort dunum*. Podobnie nie udowodniono dotąd słowiańskiej genezy nazwy *Rega* — rzeki, nad którą leży *Resko*. Wyjaśnienia wymaga *Wyszegród* 1) miasto w woj. plockim, dziś *Wyszogród*, 2) dawna nazwa Fordonu. Według K. Rymuta „nazwa (...) pochodzi od wyrażenia *wysze* «wyższy» *gród*” (s. 72). Nasuwa się pytanie: od czego wyższy? Lokalizacja na wysokim brzegu Wisły nie jest chyba objaśnieniem dostatecznym.

Niekiedy etymologie wydają się oparte na zbyt łatwych skojarzeniach, prowadząc do naiwnych interpretacji, jak przy nazwie *Różan* od *róży* (co zresztą budzi podejrzenie samego autora, s. 206). S. Rospond³ przypuszcza, że jest to nazwa pruska i to wydaje się bardziej prawdopodobne. Podobnie przy nazwie *Ryczywół*. W odniesieniu do obydwu miejscowości (1) w woj. piłskim, 2) w woj. radomskim) znajdujemy uwagę, że to nazwa żartobliwa oznaczająca „miejsce, w którym słychać było ryk (ryczenie) wołów” (s. 208 i 209). Nazwa, przynajmniej dawnego miasta w woj. radomskim, miała głębszą motywację. Miasto związane

¹ H. Górnowicz, „Studia nad rodowymi nazwami miejscowymi w języku polskim na tle innych języków słowiańskich”, Gdańsk 1968, s. 156-164.

² Por. np.: H. Górnowicz, *Ze studiów nad toponomastyką Pomorza Gdańskiego. IV. Nazwy terenowe i wodne z sufiksem -ica i jego pochodnymi*, „Onomastica” XX, 1975, s. 35-78, XXI, 1976, s. 75-106; tenże, *Chojnice* (w:) „Nazwy miast Pomorza Gdańskiego”, red. H. Górnowicz i Z. Brocki, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk 1978, s. 151-154.

³ S. Rospond, „Patronimiczne nazwy miejscowe na Śląsku”, Wrocław 1964, s. 137.

było z handlem wołami przed wiekiem XVII⁴.

Objaśnienie nazwy *Koronowo* oparte zostało na etymologii ludowej związanej z legendą (s. 114) o ofiarowaniu Łokietkowi korony przez szlachtę pomorską. Nie jest to etymologia naukowa. W rzeczywistości mamy tu do czynienia z nazwą pamiątkową od nazwy klasztoru (o którym zresztą autor wspomina) *Corona Beatae Virginis*⁵.

Jeszcze kilka drobnych uwag: *Sztabin* (s. 238) w woj. suwalskim nie pochodzi od nazwy osobowej *Sztaba*, lecz od bałtyckiego apelatywu *stabis* «kamień»; *Goraj* wydaje się raczej postverbativum do *gorzeć* niż formacją opartą na rzeczowniku *góra*; *Kamień Pomorski* (s. 101) — „nazwa pochodzi oczywiście od wyrazu *kamień*” jak pisze autor, ale w znaczeniu «przystań»; podany przy *Drezdenku* (s. 66) zapis *Drzu* z Galla Anonima odnosi się do Drzycimia w woj. bydgoskim. *Dybow* pod Nieszawą (s. 161) raczej nie pochodzi od wyrazu *dyba* «kłoda». Na Pomorzu jest takich nazw co najmniej kilka. Najsluszniejsza wydaje się etymologia Górnowicza⁶, który wywodzi nazwę od dolnoniemieckiego *deep* (= górnioniemieckie *tief*) «nisko położony» + człon *-au(e)*. Pomorskie *Dybowo* to substytucje niemieckich nazw *Diebau*. W wypadku omawianej nazwy położenie miejscowości w terenie uzasadnia taką etymologię.

Z informacji podanych przy *Władysławowie* (s. 164-5) wynikałoby, że od XVII wieku do dziś jest to wciąż ta sama nazwa i ta sama (choć nie taka sama) miejscowość. A przecież stary fort przestał istnieć a z nim i nazwa, która upamiętniała imię króla Władysława IV; dzisiejsze *Władysławowo* powstało w w. XX w innym miejscu (u nasady Półwyspu Helskiego, a nie — jak poprzednie — na Półwyspie Helskim) i upamiętnia nazwę XVII-wiecznego fortu.

Przy kilku nazwach w ogóle brak objaśnienia etymologicznego. Są to: *Mogielnica* (s. 154), *Lubomierz* (s. 135), *Ursus* (s. 253).

Cała książka zawiera blisko 1450 haseł; w niektórych opracowano kilka nazw, np. pod hasłem *Poznań* znalazły się także: *Stanisławowo*, *Śródka*, *Chwaliszewo*, *Ostrów* (są to nazwy miast włączonych do Poznania). W sumie więc materiał jest bardzo bogaty. Przedstawione tutaj uwagi dotyczą niewielu nazw, a dyskusyjność niektórych stwierdzeń nie podważa wartości tej bardzo pożytecznej i — jak można się zorientować — bardzo poczytnej książki. Obyśmy w naszej literaturze mieli więcej takich przystępnie i interesująco napisanych prac popularyzujących wiedzę onomastyczną.

Urszula Kęsikowa

★

Nakładem Wydawnictwa Ossolineum ukazała się praca znanego onomasty krakowskiego Kazimierza Rymuta pt. „Nazwy miast Polski”. Książkę tę należy powitać z zadowoleniem, gdyż tego typu popularnych prac onomastycznych wyraźnie u nas brakuje. Jak pisze autor we wstępie: „zgodnie z sugestią Wydawnictwa Ossolineum obecna książeczka przedstawia historię i pochodzenie nazw tych miejscowości, które znalazły swoje miejsce w Miastach polskich w Tysiącleciu”. Jak więc widać, autor podaje etymologię nazw nie tylko tych jednostek, które są dziś miastami, lecz także miejscowości, które niegdyś, w przeszłości miały prawa miejskie. K. Rymut uważa swą pracę za popularnonaukową, dlatego rozważania etymologiczne podaje w sposób popularny, przystępny, „bez uciekania się do daleko idących roztrząsań językoznawczych” (s. 5). Z tego samego powodu zasadniczą część książki — słownik nazw miast — poprzedza wstęp onomastyczny. Znalazły się w nim, podane w sposób możliwie

⁴ Por. H. Górniewicz, *Herby miast a etymologia ich nazw*, „Zeszyty Naukowe Wyzd. Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze” nr 6, 1979, s. 44 i cytowaną tam pracę: J. Baszanowski, „Z dziejów handlu polskiego w XVI-XVII w. Handel wołami”, Gdańsk 1977.

⁵ H. Górniewicz, *Herby miast a etymologia ich nazw*, op. cit., s. 50.

⁶ H. Górniewicz, „Toponimia Powiśla Gdańskiego”, Gdańsk 1980, s. 49.

prosty, informacje o pozycji nazw miejscowych o języku, o ich budowie językowej, o elementach obcych w nazwach miast polskich i o wprowadzeniu nazw przez założycieli miast. W związku ze sposobem podawania wiadomości we wstępie nasuwa się kilka uwag. Wydaje się, że autor dokonuje czasem zbyt wielu skrótów myślowych, całkowicie zrozumiałych dla fachowca-językoznawcy, ale nieprzejrzystych dla innych czytelników. Wyjaśnienia językowe czasem są zbyt lakoniczne. Tak właśnie jest we fragmencie „(...)w okresie przedpiśmiennym języka polskiego produktywnym przyrostkiem dzierżawczym był *-jb. Jego reliktem w nazwach miejscowych jest miękkość spółgłoski wygłosowej. Tak np. nazwa *Przemysł* określała niegdyś gród przynależny do człowieka imieniem Przemysł” (s. 9). Można sądzić, że niejęzykoznawca nie dopatry się miękkości w głosce *l* i że nie będzie umiał powiązać właściwie wyrazów *Przemysł* i *Przemysł*. Podobnie zbyt skrótowo objaśnia się budowę słowotwórczą nazwy miejscowej *Poznań* (s. 16). Na marginesie warto zauważyć, że przypis ze strony 15, dotyczący formy zapisu przyrostka *-jb w omawianej książce, powinien się znaleźć na stronie 9, w miejscu, gdzie mówi się po raz pierwszy o tym przyrostku i podaje się jego zapis.

Wymieniając typy nazw miejscowych autor używa m.in. terminu *nazwy kulturalne* alternatywnie do *kulturowe*. Sądzę, że powinno się (zwłaszcza w pracy popularnonaukowej) używać tylko jednego terminu, w tym wypadku *nazwy kulturowe*. Jest on lepszy niż termin *nazwy kulturalne* po pierwsze z powodu polisemii przymiotnika *kulturalny*, a po drugie ze względu na tradycję używania terminu *nazwy kulturowe*.

Wydaje się też niecelowe wydzielenie w części wstępnej punktu nr 4: „Wprowadzanie nazw miejscowych przez założycieli miast”, gdyż autor przytacza te informacje w poszczególnych hasłach części słownikowej.

Zarówno w części wstępnej, jak i zasadniczej, słownikowej części pracy autor stosuje konsekwentnie zasadę metodologiczną, z którą nie można chyba się zgodzić. Otóż w swoich rozważaniach K. Rymut przyjął za podstawę punkt wyjścia objaśnień obiekt geograficzny — miasto, a nie jego nazwę. Autor wychodzi więc od desygnatu, a nie od jego nazwy, wbrew tytułowi książki. Dowodzi tego np. podawanie obok nazw pierwotnych również nazw dziś obowiązujących przy obiektach wymienianych przykładowo jako ilustracje nazw poszczególnych typów. Na przykład przy nazwach kulturowych (s. 11) czytamy: „*Wyszogród* dziś *Fordon*”, „*Białe Miasto* dziś *Kampinos*” itd. Jest oczywiste, że ani nazwa *Fordon*, ani nazwa *Kampinos* nie są nazwami kulturowymi i podanie ich obok rzeczywistych nazw tego typu, z punktu widzenia językoznawczego, jest nieporozumieniem, a tłumaczy się jedynie względami pozajęzykowymi. Tego samego dowodzi system odsyłaczy w części słownikowej książki, np. *Babice* zob. *Skawina* (s. 29), *Barść* zob. *Zasięki* (s. 31) itd. I tu odsyła się nazwę dawną do nowej, choć nie pozostają one w żadnym związku językowym, są jedynie powiązane desygnatem. W efekcie w jednym haśle są czasem objaśnione dwa różne pod względem językowym wyrazy, np. w haśle *Borek Wielkopolski* objaśniona jest nazwa *Zdzież* (s. 31). Gdyby omawiana praca była książką o historii miast i historii ich nazw taki układ haseł byłby uzasadniony. Logiczne byłoby wówczas podawanie informacji, że np. dzisiejszy *Krasnosielec* to dawny *Siedlec* (s. 121) lub że *Jędrzejów* przed połową XII w. nosił nazwę *Brzeźnica* (s. 97). W książce o charakterze językoznawczym takie informacje jako ciekawostka powinny być podawane jedynie na marginesie, gdyż jak się wydaje omawiamy w niej nazwy, a nie dzieje miast. Językowo uzasadnione jest jedynie szersze opisywanie zmian i ewolucji nazwy miasta tylko wówczas, gdy da się ona wytłumaczyć czynnikami językowymi. Tak jak np. zmiana *Juny Włodzisław* poprzez *Junowrocław* na *Inowrocław* (s. 89). Konsekwencją przyjęcia przez K. Rymuta prymatu realiów nad nazwami jest to, że w słowniku wymienia się kilkakrotnie tę samą nazwę (czasem nazwę rzeczownikową z precyzującym przymiotnikiem) jako odrębne hasła. Dotyczy to np. nazw *Józefów* (s. 98) czy *Ostrów* (s. 177). Jeżeli nazwa powtarza się jako *nomina propria* kilku obiektów geograficznych, to wydaje się, że w słowniku nazw miast powinno to być odnotowane w taki oto sposób:

JÓZEFÓW — nazwa kilku miast i miejscowości w Polsce, utworzona za pomocą sufiksu

dzierżawczego -ów od imienia *Józef*. Najbardziej znane w Polsce miejscowości o tej nazwie to:

- a) *Józefów*, miasto w woj. stołecznym warszawskim;
- b) *Józefów*, dawniej miasto, dziś wieś gminna w woj. zamojskim;
- c) *Józefów nad Wisłą*, dawniej miasto, dziś wieś gminna w woj. lubelskim.

Podpunkty a, b, c są tylko naszkicowane, w nich właśnie można by rozwijać wiadomości o historii nazwy konkretnego miasta *Józefów*. Drugą konsekwencją tego, że za punkt wyjścia autor wziął realia, a nie fakty językowe, jest to, że zazwyczaj objaśnienia nazw dzielnic znajdują się przy nazwach miast. W dodatku w słowniku jest to przeprowadzone niekonsekwentnie, bo np. nazwy *Praga* i *Wilanów* są hasłami umieszczonymi po hasle *Warszawa*, co narusza układ alfabetyczny. W praktyce układ ten wygląda więc następująco: *Warka, Warszawa, Praga, Wilanów, Warszów* (s. 225, 256). W hasle *Katowice* (s. 104) nazwa *Szopienice* jest wyjaśniona bez graficznego wyróżniania jej w odrębne hasło. To samo dotyczy nazwy *Dąbie* w hasle *Szczecin* (s. 236). Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby objaśnienie każdej nazwy dzielnicy oddzielnie, w odrębnym hasle, w porządku alfabetycznym (i ewentualnie odesłanie do hasel w nazwach miast). Czasami zresztą autor stosuje tę metodę; nazwa *Porąbka* (s. 190), osiedle włączone do Sosnowca, jest omówiona samodzielnie, a nie odesłana do hasła *Sosnowiec*, podobnie *Poręba* (s. 190) nie została odesłana do hasła *Zawiercie*. Kilkakrotnie zdarza się, że autor nie podaje właściwie etymologii nazwy, np. w hasle *Wilanów* stwierdza jedynie: „Forma *Wilanów* jest późna” (s. 256), przy nazwie *Fordon* pisze: „*Fordon* dawniej *Fordan* jest nazwą genetycznie niemiecką” (s. 72). Właściwie zabrakło też etymologii przy wyjaśnianiu takich nazw, jak *Narew* (s. 158), *Wisła* (s. 263). W hasłach podano, że nazwy tych miejscowości pochodzą od nazw rzek. Jest to informacja niewątpliwie prawdziwa, ale przeciętnemu czytelnikowi niewiele wyjaśnia, skoro nie podaje się jednocześnie prób etymologii nazw rzek. Autor jest formalnie w porządku, jednak wydaje się, że ze względów praktycznych dobrze byłoby podać także etymologię nazw rzek.

W niektórych wypadkach podaje się nieprecyzyjnie pochodzenie słowotwórcze nazwy, por. np. hasło *Międzyzdroje* (s. 150), w którym autor pisze, że „Nazwa pochodzi od wyrazu *zdrój*, «źródło», co jest nieprawdą, gdyż nazwa została utworzona od wyrażenia przyimkowego *między zdrojami*. K. Rymut to zauważa, ale poza samą definicją („Określała więc początkowo osadę położoną między zdrojami”). Zapewne pośpiechem należy tłumaczyć pewną niestaranność niektórych objaśnień, tak np. znaczenie rzeczownika pospolitego *ostrów* w siedmiu miejscach definiowane jest nieco inaczej: „«wyspa, kępa»” (s. 9); „nazwa pochodzi od wyrazu dziś już nie istniejącego *ostrów*, oznaczającego wyspę, teren obłany wodą, kępę drzew (s. 117); „nazwa pochodzi od wyrazu *ostrów* «kępą na rzece, jeziorze, wyspa»” (s. 178); „nazwa pochodzi od wyrazu *ostrów* oznaczającego kępę na bagnach (s. 178);” por. wyraz *ostrów* «wyspa, kępą na rzece»” (s. 143), „Pochodzi od wyrazu *ostrów* «wyspa»” (s. 191), „por. staropolskie *ostrów* «wyspa, kępą drzew»” (s. 208). Jak widać różnice w definicjach nie są zasadnicze, jednakże niemal wszystkie są niepełne, a ponadto należałoby przestrzegać zasady, że ten sam wyraz powinien zawsze definiowany być tak samo.

Przy czytaniu części wstępnej nasuwają się także uwagi dotyczące języka rozprawy. Zapewne skutek pośpiechu przy redagowaniu pracy autor kilkakrotnie popełnia błędy składniowe, czasem dość rażące, np.: „Wśród wyrazów duży zespół stanowią takie, które zwracają uwagę człowieka na rzeczy, na otoczenie, zmuszając go do zastanowienia się, co to jest, względnie, by słysząc dany wyraz z tego zespołu podłożył sobie w umyśle wyobrażenie o danej rzeczy” (s. 7) lub „Nazwy etniczne oznaczały, przyjmując definicję W. Taszyckiego, pierwotnie gromadę ludzką(...)” (s. 13) — niewłaściwie użyto imiesłowowego równoważnika zdania. Autor stosuje też składnię w *oparciu o* (s. 14 i 17) potępianą przez wydawnictwa poprawnościowe.. Często powtarzają się wyrazy *specyficzny* i *względnie* w znaczeniu alternatywnym. Sądzę, że właściwsze byłoby jednak używanie przymiotnika *swoisty* i spójnika *lub*. K. Rymut nadużywa też czasownika *posiadać* („(...)nie posiadające żadnego przyrostka

słowotwórczego"), (s. 17). Uważam, że właśnie autora popularnych prac z zakresu językoznawstwa powinna cechować szczególna troska o formę językową pracy.

Mimo wymienionych zastrzeżeń pracę należy ocenić pozytywnie, przede wszystkim ze względu na to, że wypełnia lukę w wiadomościach o nazwach miast Polski, o ich historii. Należy tylko ubolewać nad tym, że nakład książki jest tak niewielki (3 tys. egzemplarzy!). Praca spełniłaby swoje zadanie tylko wówczas, gdyby miała szansę dotrzeć do rzeczywiście szerokiego grona czytelników, nieprofesjonalistów.

Ewa Krzyżaniak

NEOSEMANTYZMÓW CIĄG DALSZY

Jeden z Czytelników „Trybuny Robotniczej” zwrócił uwagę na to, że o ile dość dużo pisze się o nowych wyrazach (szczególnie tych nieudanych), o tyle z trudem zauważa się nowe znaczenia nadawane wyrazom już istniejącym.

„Istotnie — odpowiada Wł. L. w felietonie „Nowe znaczenie”¹ — (...) łatwiej zauważyć nowy wyraz, który jakby „fizycznie” szokuje swoją obecnością niż nowe znaczenie nadbudowane nad znanym słowem. Rzecz wygląda trochę jak możliwość dostrzeżenia w znanym towarzystwie nowej twarzy i nowego ubioru. Na pewno nieznaną dotąd osobą bywa szybciej zauważona niż nowa kreacja, chyba, że jest ona niecodzienna i szokująca, a obserwatorzy specjalnie na ubiór uczuleni”.

Ubieranie starych słów w nowe szaty-znaczenia jest procederem prawie tak starym, jak sam język. Działają tu najróżniejsze mechanizmy, w których bardzo istotną rolę spełnia skłonność ludzkiego umysłu do szukania podobieństwa między rzeczami lub pojęciami już nazwanymi, a tymi, które dopiero nazwane być powinny. W wyniku takich skojarzeń pojawiają się nowe użycia wyrazów, najpierw dość bliskie użyciom powszechnie znanym, a potem często się od nich coraz bardziej oddalające. Weźmy jako przykład wyrazy „bank (np. bank krwi, bank krwinek, bank części zamiennych, bank rezerw materiałowych, bank nauki, bank życzliwości, Bank Ludzkich Serc) lub korek (drogowy)”².

Do zmiany znaczenia tych rzeczowników już się przyzwyczailiśmy, a co więcej zostały one już społecznie zaakceptowane. A inne? „Sytuacje, w których się znajdujemy, wymagają od nas ciągle nowego języka (...). Człowiek za każdym razem dokonuje (...) twórczego wyboru wyrazów, ponieważ wydarzenie, które go bezpośrednio dotyczy, ma znamiona niepowtarzalności. Z drugiej strony w każdej sytuacji musimy niejako odnaleźć „to samo, te same wyrazy, które w sytuacji podobnej odpowiadałyby naszym intencjom”. Spróbujmy opisać parę sytuacji, które określamy słowami bądź nowymi, bądź starymi, jakim nadajemy nowe znaczenie. Samochód osobowy uderza przednią częścią maski bagażnik innego samochodu osobowego i kierowcy wychodzą z wozów, zbliża się do nich milicjant.

¹ Wł. L. *Nowe znaczenia*, „Trybuna Robotnicza”, nr 231, 14. X. 79.

² Tamże.

Mówi: — Zwykła stłuczka. Pan dostaje mandat za wykroczenie — zwraca się do kierowcy, który najechał „na bagażnik” — i kończymy sprawę. Inne miejsce, na innej ulicy. Kierowca słucha uwag mieszkańca Krakowa — mówi on: — Czy mogę tam w tej zatoce stanąć? Krakowianin odpowiada: — Nie, ta kieszeń jest za wąska. Niech pan jedzie trzysta, czterysta metrów dalej, tam jest wygodny parking. Jeszcze siedemdziesiąt lat temu, ba! — trzydzieści pięć lat temu ani *zatoła* ani *kieszeń* nie miały takiego „ruchowego znaczenia”³. Wyraz *zatoła* «zagłębienie u brzegu chodnika przy jezdni, zwykle w kształcie otwartego trapezu, miejsce dla parkowania samochodów» notuje już SD, natomiast *stłuczki* i *kieszni* w „ruchowym znaczeniu” brak.

Omówione wyżej neosemantyzmy były albo już dosyć dawno znane, albo też nowe, lecz niezbyt „natrętne”, to znaczy używane dla jakiegoś nowego desygnatu (*kieszni*, *stłuczka*).

Są natomiast i takie, które szerzą się jak grypa jesienią. „Są słowa, które lubimy, którymi delectujemy się, powtarzamy je, prawie pieścimy. Są też takie, przy wymowie których czujemy piasek w zębach. Prawie każdemu z nas ten piasek zgrzyta w innym przypadku”⁴. Autorowi tej wypowiedzi zdarza się to przy wyrazie „często używanym i nadużywanym”, którego nie cierpi z całego serca. „Nie tyle zresztą samego wyrazu, ile jednego z jego znaczeń! Chodzi o słowo *blok* «budynek w postaci foremnej bryły; zespół takich budynków mających wspólne przeznaczenie». Nie znoszę tego słowa, dlatego, że zastępuje inne stare i piękne słowo: *dom* (oczywiście w znaczeniu «budynek»). „Gdzie mieszkasz?” „W tym bloku”. „Znaczenie, o którym mowa, jest chyba najmłodsze ze wszystkich jedenastu wymienionych w słowniku, ale niewątpliwie — obok *bloku państw*, *stronnictwa* itp. — najpopularniejsze. Przyniosła nam je w darze urbanizacja uniformizująca nasze miasta, ba — nawet wsie, bo we wsiach stawia się dziś także *bloki* — nie *domy*. Buduje się dużo i niestety strasznie do siebie podobnie, na dodatek prymitywnie i szaro”⁵.

A mimo to blok stał się symbolem i wzorcem nowoczesnej architektury. Szymon Kobyliński opowiada taką historię: „Kiedy moi znajomi kupili od pewnego gospodarza cudowną drewnianą chałupę, by mieć w niej domek letniskowy, rolnik powiedział zupełnie poważnie: — Te belki na suficie można od spodu podbić deskami, zamalować, i będzie mieszkanie niziutkie, takie śliczne jak w blokach!

Otóż to! Awans społeczny, związany z blokami (a więc z wyższą stopą życiową, zdobyciami cywilizacji etc.) opromienił blaskiem także paskudne cechy tych bloków, m.in. przygniatająco niskie izby mieszkalne. Coś, co jest wadą, przywarą i niedogodnością, zostało uznane za atrybut wspaniałości! Brrr...)⁶.

³ O. Jędrzejczyk, *Jak mówi ulica*, „Gazeta Południowa”, nr 112, 21.V.79.

⁴ PACH, *Takie krótkie słówko*, „Sztandar Ludu”, nr 221, 27.IX.78.

⁵ Tamże.

⁶ Sz. Kobyliński, *Środki*, „Kurier Polski”, nr 54, 10.XI.79.

Można dodać, że jednym z równie częstych znaczeń wyrazu *blok* jest «zestaw programowy w radiu lub telewizji», np. blok programowy „Tylko w niedzielę”.

Na zakończenie typowy przykład walki starego z (pozornie) nowym — oczywiście znaczeniem. W rubryce „Tygodnika Powszechnego” „Na co dzień i od święta” uznano, że *katechizm kurtyzany* jako tytuł jednego z rozdziałów tłumaczenia „Kamasutry” jest grubym nietaktem, bowiem „katechizm to zespół prawd wiary, ujęty w pytania i odpowiedzi lub inaczej skodyfikowany”. Przychodzi też rada, by argumentowy tłumacz „może mniej beztrzesko” sięgał „po słownictwo z dziedziny sobie obcej”. Tłumacz nietaktu żadnego nie popełnił. *Słownik języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego (...) obok religijnego podaje też przerośnięte znaczenie *katechizmu*: «podstawowe wiadomości z jakiegokolwiek zakresu, podstawowe zasady postępowania; wykład tych wiadomości, zasad, często ułożony w formie pytań i odpowiedzi: książka zawierająca ten wykład». Wśród przykładów podano z „Tygodnika Ilustrowanego” w szkole trzeba dziecko „praktycznie uczyć katechizmu higieny” — rok 1900!⁷ „Ze stanowiska funkcji języka proces neosemantyzacji wyrazów, o którym wyżej mówiono, należy uznać za konieczny dla spełnienia komunikatywnej roli mowy, gdy w procesie delimitacji rzeczywistości obiektywnej zachodzi konieczność wyodrębnienia jednostek dotąd podporządkowanych innej całości. Można ten zabieg wykonać albo za pomocą nowego wyrazu, najczęściej zapożyczonego, albo w sposób bardziej ekonomiczny, poprzez dodanie nowego znaczenia słowom istniejącym. Powiększa to wprawdzie wieloznaczność wyrazów, ale ogranicza ją przecież kontekst. Neosemantyzacja jest więc naturalnym procesem rozwoju języka, procesem zgodnym z potrzebami rzeczywistości społecznej. Nieprawidłowości, oczywiście, występują i w tej dziedzinie, ale są one jakby ukryte, trudno dostrzegalne”⁸.

R. S.

⁷ *Notatnik sceptyka*, „Argumenty”, nr 18, 4. V. 80.

⁸ Wl. L. *Nowe znaczenia*, op. cit.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

O szacunek dla słowa

Język jest zawsze odzwierciedleniem życia społecznego. Stwierdzenie to dotyczy przede wszystkim słownictwa, w mniejszym natomiast stopniu — systemu gramatycznego. Słownictwo bowiem jest tą częścią języka, która bezpośrednio reaguje na potrzeby życia społecznego. Wyrazy i zwroty zawierają historycznie ukształtowane treści znaczeniowe. Warunkiem porozumiewania się społecznego za pomocą języka jest używanie znaków językowych w takich znaczeniach, w jakich są one używane w danym społeczeństwie. Odstępstwa od tego — jeżeli pominąć neologizmy poetyckie — są albo błędem językowym, albo nadużyciem języka. Nie może być ładu społecznego bez szacunku dla słowa. To bardzo istotne stwierdzenie dotyczy przede wszystkim funkcji pragmatycznej języka, tzn. pełnej zgodności między słowem i czynem. Bez zgodności między słowem i czynem nie może być dyscypliny społecznej i nie może być klimatu zaufania. Wybitny szwedzki mąż stanu, były sekretarz Organizacji Narodów Zjednoczonych — Dag Hammerskjöld w swoich rozważaniach na tematy życia społecznego pisał: „Szacunek dla słowa jest pierwszym wymogiem dyscypliny zdolnej wychować człowieka dojrzałego umysłowo, uczuciowo i moralnie. Szacunek dla słowa — używanie go z największą oględnością i uczciwą, głęboką miłością prawdy — jest też warunkiem rozwoju społeczności ludzkiej(...). Nadużywanie słowa to okazywanie pogardy człowiekowi, to minowanie mostów i zatrutowanie źródeł. To cofanie nas wstecz na długiej drodze rozwoju człowieka”.

Słowa te nabierają szczególnego znaczenia w czasach nam współczesnych. Bez żadnych wątpliwości przyjmujemy stwierdzenie Hammerskjölda, że nadużywanie języka to okazywanie pogardy człowiekowi, z którym zamierzamy się porozumieć, to zrywanie mostów między nami i nim, to zatrutowanie źródeł, z którego społeczeństwo czerpie życiodajną wodę.

Na kilku przykładach pokażemy, na czym może polegać nadużywanie języka w stosunkach społecznych. Najczęstszą formą nadużywania języka, braku szacunku dla słowa jest nieadekwatne używanie przymiotników wartościujących. Jeżeli w jednym z dzienników warszawskich z maja ubiegłego roku czytamy: *wszechstronny rozwój form pomocy dla rolników indywidualnych*, to czytelnik poważnie traktujący treść powyższego stwierdzenia mógłby odnieść wrażenie, że teraz nie braknie nam już artykułów żywnościowych, gdyż rolnicy indywidualni otrzymują wszechstronną pomoc umożliwiającą im rozwój produkcji. Tymczasem z doświadczenia wiemy, że tak nie jest. Określenie *wszechstronna pomoc* jest określeniem nie

odpowiadającym rzeczywistości. Przymiotnik *wszechstronny* został tu nadużyty. Społeczeństwo zostało wprowadzone w błąd. W języku zostały pogwałcone te treści znaczeniowe, które historycznie kojarzą się nam z omawianym przymiotnikiem. Jeżeli zdanie takie przeczyta rolnik, który nie może kupić gwoździ, widel czy części zamiennych do najprostszych maszyn rolniczych, to powstaje w nim nie tylko brak zaufania do nadawcy komunikatu, ale głębokie rozżalenie. Rozżalenie to wynika ze słusznego przekonania, że w niewłaściwym świetle przedstawia się jego sytuację, że piszący nie zna faktycznych potrzeb środowiska, a co za tym idzie rolnik nie może oczekiwać poprawy swojej sytuacji. Taki komunikat prasowy w ostatecznym rozrachunku wyrządza zło społeczne.

To samo dotyczy używania przymiotnika *braterski* w odniesieniu do międzynarodowych stosunków gospodarczych. Przymiotnik ten występuje w tych kontekstach w znaczeniu: «taki, jak między braćmi». Jest zdecydowaną przesadą kierowanie się w międzynarodowych stosunkach gospodarczo-handlowych takimi zasadami postępowania, jakie panują w rodzinie. Po prostu przymiotnik *braterski* jest tu źle użyty, jego treści są wyraźnie nadużyte.

Elementy oceniające zawierają również czasowniki. Dlatego też w okresie propagandy sukcesu bardzo często w odniesieniu do stosunków społecznych lub gospodarczych mówiło się o *poszerzaniu, pogłębianiu, doskonaleniu, usprawnianiu* itd. I tu dochodzimy do drugiej formy braku szacunku dla słowa. Jeżeli w prasie czytaliśmy artykuł pt. *O dalsze doskonalenie działalności rad robotniczych*, to nadawcy chodziło nie tylko o stwierdzenie, że działalność rad robotniczych od tej chwili będzie coraz lepsza, ale także o wywołanie przekonania u odbiorcy komunikatu, że dotychczas działalność ta była zupełnie dobra. W tym wypadku chodzi o takie stwierdzenie, które w sposób milczący zakłada istnienie określonego, bardzo pozytywnego stanu rzeczy. Jest to tzw. presupozycja, którą nadawca pragnie narzucić odbiorcy.

Podajmy jeszcze jeden przykład. Do niedawna telewizyjny dziennik wieczorny był nazywany *Wieczór z dziennikiem*. Dlaczego nazwa ta była niewłaściwa? Otóż przede wszystkim dlatego, że zawierała fałszywe presupozycje, fałszywe założenie wstępne. Sugeruje ona mianowicie, że najważniejszym wydarzeniem wieczoru w rodzinie mającej telewizor, jest wysłuchanie dziennika i że wysłuchanie dziennika jest równoznaczne z właściwym spędzeniem wieczoru. Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że te założenia są formą narzucania odbiorcy niesłusznych opinii. Mamy tutaj do czynienia z manipulacją znaczeniem zwykłego, neutralnego wyrazu. Jest to przejaw ogólniejszej tendencji polegającej na tym, by odciąć się od tej odmiany języka, którą posługujemy się w życiu codziennym, by wypowiedzi dziennika telewizyjnego nadać charakter kancelaryjno-urzędowy.

Przejawem tej samej tendencji jest tworzenie nowych słów na oznaczenie przedmiotów i pojęć, które od dawna mają swoje nazwy. Mam tutaj na myśli

owe *podgardla dziecięce* «śliniak», *zwisy męskie poszerzane* «krawat», *palcowniki stalowe* «naparstek» itd. Piętno urzędowości jest na nich widoczne. Są tu określenia tworzone na wzór terminów naukowych lub technicznych. Widoczne jest to choćby w szyku przydawek. Nie są to *poszerzane zwisy męskie*, lecz *zwisy męskie poszerzane*. Mojej wypowiedzi w żadnym wypadku nie należy rozumieć w ten sposób, że gdyby nazwa brzmiała *poszerzane zwisy męskie*, to uważałbym ją za poprawną i potrzebną. Nie, tak nie sędzę. Jest ona jedynie ilustracją tendencji zmierzającej do wytworzenia urzędowo-biurokratycznego zespołu środków językowych służących do porozumiewania się ze społeczeństwem z urzędowego piedestału.

Brak szacunku dla słowa, brak zgodności między słowem i czynem nie jest zjawiskiem błahym. Jeżeli zjawisko to obserwujemy u jednostki, to sprawa ta ma charakter indywidualny. Jeżeli natomiast tą formą polszczyzny chcemy porozumiewać się ze społeczeństwem, to jest to załączek bardzo istotnych konfliktów. W języku polskim utrwaliły się już pewne określenia na oznaczenie wypaczonych użyć wyrazów i form wyrazowych. Jest to rzeczownik *mowa-trawa* i czasownik *truć*. Zabarwienie stylistyczne obu wymienionych wyrazów jest negatywne, gdyż negatywny jest stosunek społeczeństwa do takiego wykorzystywania i nadużywania języka.

Spółeczeństwo domaga się czystości i poprawności językowej, domaga się także pełnej zgodności między słowem i czynem, domaga się mówienia do niego językiem, a nie żargonem.

M. S.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO“

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

- I półr. 36,—
- II półr. 24,—
- rocznie 60,—

Prenumeratę **na kraj** przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do 25 listopada na I półrocze roku następnego
i na cały rok następny,
- do 10 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki **za granicę**, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa 7, Krakowskie Przedmieście P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.

Por. Jęz. 5(387), s. 229-296; Warszawa 1982

Indeks 36961